

NUMER ŚWIĄTECZNY. 20 STRON. Cena 1sh.

SKRZYDŁA

Wiadomości ze Świata

PISMO ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ POW.

"WINGS"—
PERIODICAL OF THE
POLISH AIR FORCE

Rok V, 6-7/432-433

I-30 KWIETNIA 1944 r.

Cena 1sh.



TREŚĆ NUMERU :

Strzeż Wilna nasza Strażniczko.—Wojciech Dłużewski. Głosy czytelników. Matka Boska Lotników.—Feliks Taniewicz. Pieśń nieznajomego.—Słowacki. W Świętą Aleluję.—Jan Kasprowicz. W pociągu do Edinburgha.—Stefan Łaskiewicz. Kontynentalne refleksje.—Maciej Drzewica. Z rozmachem Kresowca i wytwałością Wielkopolanina.—Andrzej Płodowski. Transafrykański transportowy szlak.—Stan. Sep-Szarzyński. Październikowy dzień w Warszawie.—Brodzic. Antypolskie oblicze t.zw. demokracji weimarskiej.—T. M. K. Pomoc dla dzieci polskich na kontynencie.—Z. Leszczyc. Nad Lille.—Jan Krajewski. Użycie armaty 75mm. w lotnictwie.—Tłum. Z. Nar. Rozmaitości lotnicze.—Czesław Kierzkowski. Humor na śmigle.—Tony. Sen dywizjonu.—Karwowski.

ENGLISH ARTICLES :

Easter.—J. M. Memorial Plaque of Our Lady of Ostra Brama.—Peter Creighton-Gilbertson. Polish Air Force Exhibition. Polish Air Force Activities.

STRZEŻ WILNA NASZA STRAŻNICZKO, OJCZYZNY ORĘDOWNICZKO

Uroczystość odsłonięcia Votum do Matki Bożej Ostrobramskiej, z prośbą błagalną o oswobodzenie Wilna z pod przemocy najęźdźców, rozpoczęła się – jak wiele podobnych uroczystości. Ktoś rzucił myśl, ktoś inny ją poparł, ktoś wreszcie zatwierdził i pozwolił wykonać; na apel posypały się ofiary; artysta wykonał votum i umieszczono je w Katedrze Westminsteru, wreszcie dnia 15 marca 1944 zebrał się wierni, by wziąć udział w uroczystości odsłonięcia i poświęcenia daru, który symbolizuje przywiązanie nasze tak do wiary ojców jak i do ziemi ojczystej.*

Polandy w katedrze widać było od rana. Jedni trwali na modlitwie, inni krzątali się pomagając w przygotowaniach do uroczystości.

Na wszystkich miejscach rozłożono, wydaną przez Związek Ziemi Północno-Wschodnich, modlitwę błagalną, wydrukowaną po angielsku i po polsku i poprzedzoną wstępem:

“Lotnicy Polscy walczą z Niemcami od pierwszego dnia tej wojny. Tu w Wielkiej Brytanii, w piątym roku walk, ufundowali tablicę ku czci Matki Boskiej Ostrobramskiej i wyjednali zawieszenie jej w katolickiej Katedrze Westminsterkiej dnia 15 marca 1944 r. Wśród lotników dużo jest Wilnian, a ci którzy z Wilna nie pochodzą, kochają to miasto i wszyscy modlili się kiedyś w wąskiej uliczce przed obrazem Paniąnek Ostrobramskiej. I dziś w chwili dla Wilna i dla Polski całej tak groźnej, chcą się znów do Niej modlić i Jej błaganiom los swój, ukochanego miasta i Polski polecić:

“Panno Święta, a litościwa, Opiekunko Nasza. Odpędzałaś swymi łaskami rąkami od miasta ogień, mór i wojny, lud zawodził u stóp Twoich, gdy miasto nawiedzały pożary wielkie, choroby okropne, lub gorsze od pożarów i chorób, najazdy nieprzyjacielskie. Tyś patrzała na cierpienia ludu naszego, który wierzył w Ciebie i nie odstępował od Ciebie, więc nie odstąpisz i Ty od niego dziś, gdy zdaje się, że nad katolikami i polskim Wilnem zawisło wielko półotwartej trumny. O Pocięzycielko niespokojnych, wiaro niewierzących, nadziejo straskanych, kłopotliwych milujących. Odwróć od miasta naszego niebezpieczeństwa groźne, spraw aby spokojnie gwałt i chciwość, aby się zawstydzili zdrada i egoizm. Daruj nam winy nasze, pamiętaj na krew prze-

laną i na śmierć kolegów naszych. Ich imieniem błagam Cię nie opuszczaj nas. Daj nam w Wilnie wysłuchać dzwonów kościelnych, przywrócić miastu uśmiech i słodcy wolności, usłysz nas i błogosław tęsknotom naszym”.

Katedra wypełnia się. Schodzą się przedstawiciele różnych Dywizjonów, personel latający, obsługi ziemne, pracownicy biur; widać chłopców ze szkół lotniczych dla małoletnich – tych biedaków co nacierpieli się pod zaborem nim zdolali wydostać się na wolność. Między siwymi widać i zielone mundury żołnierzy armii lądowej i granatowe marynarki. Są Polki z pomocniczej służby, są cywile z urzędów i instytucji. Normalny tłum wiernych, wszyscy tu równi, wszyscy jednako pełni rozterki i wiary...

Na froncie stoi Sztandar Lotnictwa utkany w Wilnie.

W pierwszych rzędach zasiada Premier i przedstawiciele Rządu, Rada Narodowa, Generałcja – dostojnicy państwowi. Jest obecny Naczelny Wódz, jest Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Nie brak też gości polskiej uroczystości, reprezentantów innych państw.

Rozpoczyna się Msza św. celebrowana przez J. E. Ks. Biskupa J. Gawlinę, w asyście duchowieństwa angielskiego i kapłanów polskich. Jest także obecny biskup wrocławski J. E. ks. biskup Radoński. Rozpoczyna się jeden z największych cudów: tajemnica przeistoczenia Ciała i Krwi Pańskiej, bezkrwawa Ofiara, zanoszona przed Boży tron, tym razem, w intencji Rzeczypospolitej.

Na twarzach zebranych malują się sprzeczne uczucia i myśli: na jednych widać głębokie pogrążenie i żarliwą modlitwę w łączności z modlitwą Kościoła, na innych widać zmęczenie i jakby pozorną obojętność na to, co się w koło nich dzieje...

– Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze – śpiewają wierni.

– Bądź pochwalon Boże wielki – odpowiada na zakończenie sklepienie świątyni.

Chór wileński Dywizjonu śpiewa hymn maryjny: “O Sanctissima” i “Pod Twą Obronę”.

Podniesienie. Poczet sztandarowy oddaje honory wojskowe, a wszyscy zebrani na kolanach składają hold i łączą się z Kapłanem w Ofierze Mszy św. składając w darze swe dziękczynienia i prośby...

“O salutaris hostia”. O zbawcza

Hostio, pełna czei, co lud do niebios wiedziesz bram! Bóg srogi nęka wiernych Ci, daj siłę, w pomoc pośpiesz nam! – śpiewa po łacinie chór lotniczy.

Kłękamy znowu na głos dzwonka – to Komunia św. Celebrans odmawia ostatnie modlitwy, a śpiewacy zawodzą pieśń obozową, z prośbą by Bóg skruszył ten miecz co siecze Kraj i do wolnej Polski nam powrócił dał, by z domów naszych uczynił sobie twierdź. Błogosławieństwo. Ewangelia i Msza św. jest skończona.

U stóp Ołtarza Ks. Biskup Polowy odmawia głośno modlitwę za Polskę:

“Potężna i święta Pani, co w Ostrej świecisz Bramie, jak ognis czeliśmy Cię za jasných dni chwały w kościołach Twego polskiego królestwa, tak dziś wolamy do Ciebie ze smutnych przybytków niewoli, tułactwa i upokorzenia. Uproś nam u Syna Swego łaskę i zmiłowanie, byśmy zrozumieli jego święte zamiary, by ludzkość poprawiła się z grzechów, ukołchała Jego prawdę, żyła zasadami wiary katolickiej. Daj nam moc ducha, otrzyj łaskawie polskie lzy i ukój oddane Ci serca. Przywróć Polsce pokój i jej prawa. Sprowadź nas na łono wolnej Ojczyzny. Daj nam wrócić do Wilna i Lwowa. Zespół umęczony naród we wskrzeszonym państwie i błogosław zgodnej odbudowie Rzeczypospolitej, by nowe życie polskie natchnęło się prawdą i miłością i by się przez wieki pomyślnie rozwijało jako królestwo Twej miłości i wybrane dziedzictwo Twojego Syna Jezusa Chrystusa. Amen”.

Pan Prezydent, najwyższy dostojnicy Rządu i Wojska przechodzą za sztandarem lotniczym z nawy głównej do bocznej, prawej, kończącej się kaplicą Najświętszej Maryi Panny. Tu bowiem, zaraz na początku kaplicy, po lewej stronie, nad przejściem do Prezbiterium wmurowana jest plakietka – votum lotnicze. Chwilowo przykrywa ją biało-czerwona flaga.

Z zakrystii wychodzi duchowieństwo z JE Ks. Biskupem Radońskim i Biskupem Polowym J. Gawliną na czele.

W imieniu Arcybiskupa Westminsteru przemawia Monsignor Howlett: Po przywitaniu gości dziękuje lotnikom polskim za ofiarowany dar, wyobrażający N.M.P. Ostrobramską z Wilna. Modlitwy dzieci Królowej Korony Polskiej będą złazane oddać z modlitwami dzieci Wiana Najświętszej Panny (Our Lady's Dowry).

Następnie przypomniał mówca, że w 1867 r. w czasie kanonizacji św. Józefa ** biskupa polskiego, męczennika, Ojciec św. Pius IX ofiarowaną mu wówczas wspinała gromnicę wręczył pod opiekę alumnów polskiego seminarium w Rzymie “na czas, aż będzie mogła być zapalona w wolnej i niepodległej Polsce”.

W 52 lata później, w 1919 r., nowo-mianowani przez Papieża Benedykta XV dwaj kardynałowie polscy, w wykonaniu woli Piusa IX zawieźli świecę, symbol wiary św. Józefa, do Warszawy gdzie, w czasie solennej Mszy św. w katedrze św. Jana, została zapalona przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Jednak cierpieniem Polski nie ma jeszcze kresu. Od wybuchu wojny dzieci Królowej Polski uczestniczą nie w radości Betlemskiej, ani chwale nieba, ale w cierpieniu Kalwarii.

“Niech ten wizerunek N. M. Panny z Wilna, który tu dziś odsłoniłmy – kończył przemówienie Ks. Prałat – ożywia nasze oddanie Matce Bożej i zapewni Polsce i Anglii za Jej potężnym wstawiennictwem, w dodatku do niezliczonych, cudownych i specjalnych łask, za które już i tak jesteśmy zobowiązani, jeszcze jeden dar ze sprawiedliwości i zaznawania pokoju w wolnej i niepodległej Ojczyźnie”.

Nastąpiło odsłonięcie Votum. W świetle reflektorów zajaśniała Ostrobramska Paniąka, a po obu stronach owalu napis łaciński: “NOMINE OVATIONIS POLONE ACIES EXPLORATIONE VILNENSIS TIBI BEATISSIMA MATER HOC VOTUM DEDICAT DEPRECAMUS GRATIAM VILNAM REDEUNDI UNI SORTI PATRIAE SEMPER VIGIL FAVES. DIE 15.44.”

Ponad napisem umieszczono dwa orły otulone piórami husarskich skrzydeł – które noszą lotnicy na czapkach, zaś pod napisem dwie “gapy” – oznaki pilotów.

Kapłan odmawia modlitwę i poświęca dar Polaków.

Uroczystość skończona. Sztandar odmaszerowuje. Jednak przednią ciałą się do kaplicy, by jak przez Ostrą Bramą przejść koło cudownego wizerunku w modlitewnym skupieniu za głową Państwa, Panem Prezydentem, który złożywszy podziękowania gospodarzowi Katedry, kłęcząc modlił się do Królowej nieba i ziemi...

Mimowoli przenieśliśmy się wszyscy myślą do Wilna, starego grodu Giedyminów i Witoldów, tak silnie odpowiedzialnego z Polską. Zdawało nam się, że idziemy ulicami starego miasta, że przez Zaułki dochodzimy do Kościoła Karmelitów i zmieszani z tłumem modlących się wieśniaków i mieszczan modlimy się do Pani, co w Ostrej świeci Bramie.

W pamięci odzywają minione chwile. Czas i przestrzeń skracają swoje wymiary. Wieki mówią do nas:

“Brama Ostra, zwana także Miednicą, ponieważ prowadziła do zamku królewskiego w Miednikach o mil 4 od Wilna, zbudowana była przy obmurowaniu miasta w 1506”. Średniowiecznym zwyczajem było umieszczanie obrazów na bramie, to też Obraz, malowany na zbitych deskach dębowych, początkowo był poprostu umieszczony we framudze bramy, wpuszczony dolną krawędzią do muru i osłonięty tylko drzewczkami. Dopiero po osadzeniu Karmelitów przy kościele św. Teresy, ci widząc coraz większe nabożeństwo do Opiekunki nieszczęśliwych, umyślnie większą opieką otoczyli obraz.

W r. 1671 Obraz przeniesiono do kościoła, a na bramie poczęto budować ze składek drewnianą kapliczkę, po

ukończeniu której na powrót z uroczystością przeniesiono do niej wizerunek. W r. 1715 pożar zniweczył tę kapliczkę, lecz obraz uratowali karmelici, a następnie wzniesli dlań nową kaplicę murowaną, która dotychczas istnieje...

“Na froncie znajdował się do niedawnego czasu złotymi głoskami napis: “Matko miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się”, który zastąpiono tejże treści łacińskim napisem... – Tak przemawiają do nas karty starej Encyklopedii Orgelbrandta...”

Współczesna monografia Dr. Skrudlika **** podaje ponad to:

“Madonna Ostrobramska, podobnie jak i obraz Salvatora, są replikami tejże treści obrazów z kościoła Bożego Ciała w Krakowie. Twórcą ich był niezawodnie Krakowski malarz Łukasz, dekorator wymienionego kościoła.

W pierwszej połowie XVII stulecia, obok protestanckiego Gdańska, Kraków był głównym ośrodkiem życia artystycznego w Polsce. Nic przeto dziwnego, że właśnie do starej stolicy Jagiellonów zwrócili się rajcowie wileńscy z zamówieniem obrazu do Ostrej Bramy...

Madonna Ostrobramska wyszła z pracowni Łukasza pomiędzy 1630 a 1650.

Pisze O. Hilarjusz, że z początku “obraz zupełnie czei i powinno go uszanowania nie miał, ale tylko pospolitym oraz przyzwyczajonym katolików sposobem był szanowany.”

Faktem jest, że głównymi propagatorami kultu Najświętszej Panny Marii Ostrobramskiej stali się 00 Karmelici, osiedleni od 1626 przy kościele św. Terezy, w bezpośrednim sąsiedztwie Ostrej Bramy. Po zniesieniu dekretu rządowym w r. 1844 klasztoru 00 Karmelitów Bosych przy Ostrej Bramie, opiekę nad obrazem i Kaplicą objęło duchowieństwo dycezyjne...”

Kult do Matki Najświętszej rozszerzał się a obraz słynął coraz to nowymi cudami. Kroniki Klasztoru 00 Karmelitów (cytowane przez Skrudlika) pełne są wzmianek i wzruszających opisów faktów opieki, wstawiennictwa, cudownych uleceń.

Czytamy tam opis, jak w r. 1702, gdy Szwedzi Król Karol XII zajęli miasto, w niewytłumaczalny sposób złożeni zostali śmiercią rozpuszni żołnierze, bluźniący pod bramą, przez drzwi, które same przez się na nich upadły. Jest tam również opis, jak 16 kwietnia 1702 roku oboźny W. Książka Litewskiego pan Antoni Nowosielski z pomocą Matki Najświętszej zwycięstwo nad wrogiem odniósł, a “pan Stachowski, towarzyszył, od Szwedów przed samym Ostrobramskim obrazem na ulicy zajęty, jak tylko do Najświętszej Marii Panny westchnął... z pośród samych Szwedów... uszedł szczęśliwie, zanie mając częste onych za sobą postrzały...”

Pod 1708 rokiem jest wzmianka o ukaraniu zuchwałego żołdaka rosyjskiego, który za świętokradzką chęć zrabowania srebrnej szaty z obrazu – kary Bożej nie uszedł – zabiwszy się spadając z muru.

Na kartach kroniki mamy opis, jak 18 maja 1706 r. za wstawiennictwem Bogarodzicy pożar... “który coraz dalej się szerząc, kościół z klasztorem otoczył”... “zaraz się płomień tłumić i do kościoła odstępować począł”. Podobnie innym razem “w kamienicy Dubowiczowskiej, mieszkał niejaki Józef Mackiewicz, że był obrazek Ostrobramskiej Matki Najświętszej na drzwiach komory, w której były prochy złożone, wolne od ognia mieszkanie zostało, lubo dachy kamienicy ze wszystkich zgorzały”.

W latach następnych do 1761 znajdujemy między innymi wzmianki cudownych uzdrowień: Marianna, córka Katarzyny Woszezyńskiej, Benedykt Skarżyński, Anastazja Brzozowska, Janczewska, Jan Gawroński, Elżbieta Chrzastowska, nieznany z

*** Encyklopedia Powszechna S. Orgelbrandta, wydanie z 1883, Tom 27, str. 100.

**** Dr. Skrudlik, Historia Obrazu i Kultu Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Wilno 1927.



Nasz Biskup Lotniczy – tak Go nazywają Lotnicy polscy. J. E. Ks. Biskup Gawlina otrzymał w dniu 15.3.br. z rąk Inspektora Lotnictwa gen. pil. Izzyckiego odznakę pilota. Fotografia przedstawia moment dekoracji. Jak wiadomo J. E. odwiedził w roku 1941 obozy polskie w Rosji, wizytował oddziały Wojska Polskiego na Wschodzie, dwukrotnie wyjeżdżał do Ameryki. Wszystkie te podróże odbył lotem, m. innymi na pokładzie polskiego bombowca.

imienia syn doktora medycyny Jan Zarzyta, Eleonora Łoleczina, Felicjana Łastowska, Marcin Monkiewicz, Wiktor syn Antoniny Janowskiej... Nie też dziwnego, że wdzięczny lud wileński chwalił swą Panią w pieśniach pobożnych:

“W niedostatku, nieszczęściu, frasunkach, chorobach, Pomoc prędko przyniesie, chcesz wiedzieć kto tobie? Łask pełna w Ostrobramskiej Maryja obrazie...”

Przeważna część pieśni jest przejawem kultu Bogarodzicy, jako Królowej narodu:

“Obrono wielka miasta Gedymina, Wilna całego pociecho jedyna, W tej Ostrejbranie obrono potężna, Królowo Polska, a Litewska Księżna, Mieszkanie Boga, złościły domie, Twój pałac składasz tu przy Ostrejbranie...”

Ze strof pieśni przebiega stale ta sama nuta:

“Maryja, ty pewna drogo do chwały prawego Boga, Bramo do wiecznej Korony, Dodawaj nam swej obrony.

Wilno, bramy domy swoje Oddając pod nogi Twoje, Dodajże wszystkim ratunku, Oddał przyczyni frasnuku.

Maryja, Wilno obrono, Tyś bramy Ostrej Korono, Oddajemy grzechami Tobie Dusze, także serca w sobie.

Maryja błogostawiona, Cudami w bramie wstawiona, Uciekamy się do Ciebie Ofiarowując samych siebie...”

Ratuj cudami wstawiona O Panno Błogostawiona, Strzeż Wilna naszą Strażniczkę Ojczyzny Orędowniczkę...”

Pieśni są często również kroniką opisywającą cuda:

“Widziało Wilno Twej Panno obrony, Kiedy lew Szwedzki brał je w swoje szpony

Boś cudotwórcie miasto ucieczyła, Gdyś wrota bramy na Szwedów wzruszyła...”

“Gdy nieprzyjaciół dzierał Twoje szaty, Udeżyłaś go o mur, że na szmaty Roztracon, wkrótce pozbył i żywota...”

A w godzinkach Wilnianie śpiewają: “Widziana Panno na kościele była, Gdy się pożaru zawziętość szczyła, Przybytkiem będąc Ducha Najświętszego, bronilaś Matko od ognia większego...”

Ta sama wiara ożywia wieszczów naszych. Władysław Syrokomla w “Hymnach do Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej”, napisanych w latach 1855-1858, tak się modli:

“Maryjo, Bogarodzico, Matko cierpiących nędzarzy, Co nad Jagiellów stolicą W bramie stanęłaś na straży! Spójrz na tłumy skruszone, Co kłęczą u stóp tej bramy: Matko! Pod Twoją obronę Z pokorą się uciekam...”

Głęboka wiara i kult dla Bogarodzicy przejawiał się w twórczości Mickiewicza nie tylko w powszechnie znanej inwokacji z “Pana Tadeusza” rozpoczynającej się słowami: “Panno święta co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie...” ale i w jednym z ostatnich utworów poety pisanych (w r. 1842) prozą rytmiczną, pod tytułem “Słowa Najświętszej Panny”.

Tymczasem Katedra Westminsteru opustoszała. Ludzie wracali do codziennych zajęć, ale w myślach snuły się jeszcze refleksje na tle ostatniego przeżycia.

Ostra Brama i Wilno przypomniły nam tak drogie sercu Polaka wilmianki, które walcącym lotnikom przysłały własnoręcznie tkany sztandar jako symbol nie tylko integralności ziem ojców, ale nierozłączności kochających się serc. Miłość, która żąda ofiary, nie zna zapór i przeszkód. W niej topnieją swary, w niej zacierają się różnice poglądów i zdań. Z niej wypływają siły pozwalające spełnić

zadania zgodnie z hasłem ojców: Bóg Honor i Ojczyzna, które ponownie oficjalnie figurują na sztandarach wojsk polskich, a które na sztandarze wilmianek zaistniało drogą faktu, jako nakaz sumienia.

Sztandar wilmianek i votum wilmian w Katedrze Westminsterkiej mają wiele wspólnot. Jedną z nich, najmniejszą, to inicjator. Kto go zna, wie, że “Katok” robi tylko to, co uważa za słuszne, że kariery w codziennym tego słowa znaczeniu nie zrobił i nie zrobi. Choć jest zwykłym skromnym pilotem, to jednak oddziaływały na Polaków w Wielkiej Brytanii silniej niż niejeden z nas, który pragnąłby być wielkim i wpływowym... Siła jego leży w skromności, prostocie i czystości intencji.

Powinniśmy zrozumieć głęboką myśl autora. Musimy odczuć, co czuje proste wileńskie serce, targane okropnościami wojny i przewrotnościami dzisiejszego świata, lecz jednak zawsze pełne wiary, nadziei i miłości. Musimy nie tylko to zrozumieć, ale się upodobnić, a więc szukać oparcia tam, gdzie on go znalazł, umacniać się, czym on stał się mocnym.

Żle byłoby, gdyby religijność nasza kończyła się na aktach zewnętrznych. Muszą zjawić się nowe myśli i nowe czyny zaistnieć. Może wreszcie znajdą się realizatorzy pogłębienia życia religijnego wśród Polaków? Może weźmiemy “o jedną skibę głębiej” nasz ugor myśli religijnej, katolickiego wykształcenia i kultury?

Może zaczęła działać koła studium nauki Kościoła w poszczególnych oddziałach wojskowych? Może Pismo św. Nowego Testamentu będzie znane polskiemu katolikowi, a encykliki papieskie będą wskazówkami dla nas w sprawach życia codziennego? Może Mszal będzie modlitewnikiem, przez który będziemy brać żywy udział w liturgii Kościoła?

Może wokół ufundowanego votum zbiorowego zawnia indywidualne vota od lotników, którzy już tylu cudownych ocalań doznali a kroniki zaczęły notować fakty, ku pokrzepieniu sere innych?

Pragniemy cudu. Lecz cud spełnić się może, gdy są ku temu warunki. Spełnijmy co do nas należy – resztę Bóg dokona.

Wojciech Dłużewski.

Monsignor Howlett odsłania votum Lotników polskich do M. B. Ostrobramskiej.



GŁOSY CZYTELNIKÓW

W związku z akcją zbiórki na votum do Matki Boskiej Ostrobramskiej Redakcja otrzymuje codziennie szereg ofiar i listów. Są tam pisma w stylu urzędowym "W związku z akcją przekazuję..." "Przy niniejszym przesyłam" itp. Są listy pisane na maszynach, są pisane odręcznie czasem nawet bardzo niezdarne — ale tym szersze i wymowniejsze im bardziej nieudolne... Niesposób przytaczać tu wszystkich, ograniczymy się więc do przytoczenia wyjątków z niektórych:

"...wyczytałem, że Wilnianie chcą ufundować Votum do Matki Boskiej Ostrobramskiej...ja chcę być uczestnikiem w tej ofierze, chociaż skromno..., ale wzywam, aby Wszyscy Rodacy poparli nasz zew z Wileńskiego".

W innym liście czytamy:

"Matka Boska Ostrobramska kiedym wychodził z pod Jej bramy, oddając się Jej w opiekę, przeszedłem piekło i obroniła mnie, wyciągając z miejscowości, której na mapie nie mogę znaleźć nawet; na liczbę 720 zostało nas tylko 200 i to znalazłem 80, którzy zaszli drogę swymi trupami wracając do stacji, a trwało to tylko 9 miesięcy...i kto siłę wiary zwycięstwa nosił w sercu, ten dziś żyje; doświadczyłem tego na sobie..."

Na apel stanęli nie tylko Wilnianie bo oto czytamy:

"...i my Lwowianie dorzucamy grosz..." lub "...jestem Lwowianinem i spadochroniarzem. Wierzę że jeżeli los Wilna będzie przesądzony dla Polski to i los Lwowa będzie taki sam..." lub "...sam pochodzę z Krakowa, lecz i Wilno jest mi równie drogą. Wierzę mocno, że Ta, co w Ostrej świąci Bramie nie pozwoli by Wilno mogło być nie nasze i że zawsze będzie nas otaczała Swą opieką..."

Są i listy od organizacji, studenci tak piszą:

"...Młodzież akademicka tym żywiej przyjmuje tę inicjatywę, gdyż w uroczystym akcie ślubowania na Jasnej Górze, w maju 1936 r. oddała Królowej Korony Polskiej pod szczególną opiekę wszystkie wyższe uczel-

nie i Polskę całą i obrała Bogarodziecę Patronką Polskiej Młodzieży Akademickiej. W dniu tym, jako votum złożony został złoty rytygraf. Oby i ten akt religijny podniósł nas na duchu, umocnił w wierze. W czasach, w których zawadza słowa, obietnice dawane nawet przez najwybitniejszych osobistości, gdy układy międzynarodowe nie mają praktycznego znaczenia, czyni nasze, nasza walka i praca zmierzająca do oswobodzenia

Polski i ugrunтования trwałego pokoju — muszą mieć istotne oparcie w wierze w Opatrzność Bożą..."

Naa pel lotników stają i inne bronie:

"...Jestem pełen uznania, pisze p.K., dla szlachetnej inicjatywy naszych kochanych lotników ufundowania takiego votum i cieszę się, że mogę dołożyć czastkę do tego zbiorowego dzieła".

ZAMKNIĘCIE LISTY OFIAR

£565, 4s. 10d. na votum do Matki Boskiej Ostrobramskiej

Pan Prezydent R.P. £10 10sh., Prezes Rady Ministrów £10 10sh., Gen. M. Kukiel £10, Maria Filiborn 10 sh., B. Możdżewski 10 sh., Tadeusz Kiernowski £5, A. Sapiecha £1, J. Głębocki 10 sh., J. Duda £1, S. Gano £1, R. Wasilewski 10 sh., Z. KW-ska 10 sh., P. Borkowski 3 sh., J. Baliński £1, Barak 23 P.T.T.S. 14 sh., Junacy 8 drużyny esk. C. £2, Wasilski 4 sh., Mr Pach 10 sh., W. Korniński i F. Skorupiński 10 sh., Żołnierze 10 P.S.K. £6, J. P. 10 sh., K. Rybicki £1, Por. z Litwy 10 sh., M. Marchewski £1, J. Matejko £1, S. Kodenicki £1, P. Chuciński £1, Personel K.U.2. i Duszpasterstwa w Bl. £4, W. Wojciechowski 5 sh., W. Rymko 5 sh., A. Grójec 5 sh., F. Tkacz 5 sh., Giewont 10 sh., Tadeusz Romer z rodziną £5, Oficerowie Wyższej Szkoły Lotniczej £4, Rev. Robert Woodbridge £1 1 sh., A. Chudzyński £1, kpt. pil. Wilnianin £1, J. Kmiecik 10 sh., Personel i S. E. Dywizjonu im. Marszałka Piłsudskiego £38 12 sh. 6d., K. Podgórski 5 sh., T. Belta Wichowski £1, Pracownicy P.C.K. £21 7 sh. 6d. Zrzeszenie Studentów Polaków (Oddział w Birmingham) £1, Miss Bass 2sh. 6d., Wanda Kornicka £1, 10sh., Stefania Szydłowska 5sh., Maria i Jerzy Bajanowie £5, W. Gałuszka 10sh., St. Wolski z Żoną £1, Mr. Peter G. Gilbertson 10sh., K. £1, M. 10sh., Bezimiennie 10sh., S. Mazurek 10sh., St. Kucharczyk 5sh., Jedrusz Malczewski 12sh., St. Gryko 10sh., H. Urbanowicz 10sh., K. Sokolowa £2, Sollohub 3sh., R. Budrewicz £1, M. Dębski 10sh., J. D. i H. B. 15sh., Z. i O. Witort £1, M. 5sh., W. Urbanowski £1, R. Oswald 10sh., Oficerowie i Szeregowi z N. £20 2sh. 7d., M. Osikowski 22sh., W. i S. G. £1, W. Tomczyszyn 10sh., St. i K. Zacharewicz £1, Stefanik 22sh., Ks. Ringwelski £1, Gen. Boruta-Spiechowicz £1, Witold L. i Zdzisław Z. £1, R. Z. P. £1, W.A.A.F. z II Polskiego Squadronu z W. £5 10sh. 3d., A. Chymkowski £1, Olga z doliny Prutu i Wawrzyniec z Ziemi Warszawskiej £1, Edwardowa Dubanowiczowa 10sh., Szkoła Pilotów Podstawowego £7, 8sh., Tadeusz Steinmetz £1, M. C. Szyndlewiczowie £1, M. Płoszajska £1, P. Kubicki £1, Ośrodek Wyszokolenia Wstępnego £25 10sh., Zrzeszenie Studentów Polaków w W. Br. (Zarząd Główny) £1, Jan Paczka 10sh., J. S. 10sh., Jan Horodyski £3, Ks. Plater £1 10sh., Polish Children Welfare Course £3 10sh., A. T. 10sh., Karolina Swierz £1, Bezimiennie 10sh., Wilnianka 7sh., Bolesław Dulemba £1, A. Polak £5, Stefan Piotrowski £1, Wiktor i Antoni Krzyżkowscy (dla uczczenia pamięci śp. Roberta Hirszbanta) £5, Halina Dmowska £1, Elżbieta Relicz 10sh., H. K. D. £1, J. T. 10sh., M. Wolicka £1, M. S. Harusewiczowie £1, Wilnianie, Żołnierze 1 Szwadronu 6sh., Żołnierze Zapasowego Ośrodka Lotnictwa £30 15sh. 9d., Jerzy Spirydowicz 10sh., Żołnierze Ośrodka Wyszokolenia Żalóg Bombowych £13 14sh., Oszmianczuk 10sh., Komitet Naczelny Z.H.P. £1, H. Paschalski £1, Z. Szczepański £1, S. Skarbek £1, J. Zawadzki 1sh., Dr. Jedlewski £1, Paweł Jankowski £1, A. Piotrowski £1, W. Kłobowski £1 1sh., Mgr. Motz £2, K. Rutczyński 10sh., Gen. L. Żeligowski £1, Ofiary złożone w Świątelnicy Polskiej w Nottingham £2, Roman Hausner £1, ks. Kącki £1, Matysiak £2.

Razem zebrano £565, 4sh. 10d.

Artylerzysta zaś tak zwraca się.

"...ze wzruszeniem czytałem o inicjatywie złożenia votum..." przekazywane ofiary, zwłaszcza kolegów lotników spoglądających w codziennych bojach śmierci w oczy, będącym miłszem Ostrobramskiej Pani, im czystsze, im szlachetniejsze będą serca ofiarodawców i wznioślejsze intencje daru..." a w zakończeniu listu pisze "tak jak siłą zła jest nienawiść: oko za oko, ząb za ząb tak siłą katolicyzmu jest miłość, a warunkiem zwycięstwa wiara. Oby akcja fundowania votum do Katedry Westminsteru przyczyniła się do pogłębienia naszej religijności, byśmy byli katolikami nie tylko z paszportu, na uroczystościach i deklaracjach, ale w codziennej pracy w urzędach, biurach, sztabach; zarówno jak na lotniskach tak w barakach czy kasy-nie; na placu ćwiczeń siłą i w odpoczynku, tak w walce jak i pracy, nie od święta lecz dzień w dzień..."

Myślę, że jest to nakaz chwili dla nas wszystkich, nie tylko dla lotników ale całej armii i wszystkich cywilów. Prowadźcie nas, Koledzy Lotnicy, górnym szlakiem!..."

Wśród listów są i głosy Anglików, jeden z nich brzmi:

"...Nim mi wolno dołączyć skromny dar na votum, jako dowód, że miliony katolików Imperium Brytyjskiego są związane z Polską w jej modlitwie, aby Królowa Korony Polskiej chroniła swoje królestwo od podziału przez nieprzyjaciół z jakiegokolwiek bądź narodu..."

Na zakończenie tych głosów niech nam wolno będzie przytoczyć słowa naszych kochanych matek i siostr:

"...jestem matką lotnika, który nie powrócił z działań wojennych nad Niemcami. Wierzę jednak niezłomnie, że ofiary złożone przez naszych synów, mężów i braci nie będą daremne. Wiarę tę pragnęłabym wlać w serca wszystkich kolegów syna, aby — póki jest choćby wątpliwość nadziei na odzyskanie naszej ojczyzny wolnej i całej — nie ustawiali w walce..."

"...W odpowiedzi na apel...my ochotniczeki polskie, przebywające na kursie przeszkoleniowym WAAF...nie mogąc wziąć bezpośredniego udziału w uroczystości zawieszenia votum w Katedrze Westminsterkiej w dniu 15 marca b.r. myślą skupioną i sercem, pozostawać będziemy w dniu tym z wszystkimi, którym sprawa wschodnich kresów Rzeczypospolitej jest droga, ważna i bliska..."

"...Kwota powyższa wpływa od Olgi z doliny Prutu i Wawrzynca, z ziemi Warszawskiej. Wierzę, że w opiekę Matki Boskiej Ostrobramskiej nie tylko nad Wilnem i Lwowem ale i nad całą Polską, której srogi los wojny nie szczędził jakiegokolwiek gorczy. Najświętsza Maria Panna z Ostrej Bramy nie dopuści do piątego rozbioru Polski..."

Aircraft Engineering

ZALOŻONY w 1929 r.

Techniczny i naukowy miesięcznik lotniczy

redagowany przez Lt.-Col. W. Lockwood Marsh, M.S.A.E., F.R.Ae.S., F.I.Ae.S.

Pojedyncze numery sh. 2/3—Wysyłka bezpłatnie

Prenumerata rocznie 26s. 0d. Poczta bezpłatnie

12 Bloomsbury Square London - - W.C.1

MATKA BOSKA LOTNIKÓW

W kaplicy lotniczej w...znajduje się duży obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Płynnie zeń spojrzeć, radość, dobroć, przebaczenie. Lotnicy lubią ten obraz. Polubili Matkę Bożą Ostrobramską. Towarzyszył im Jej obraz — ten właśnie z ... — od pierwszych chwil przybycia do Wielkiej Brytanii, do Eastchurch. Wykonał go mechanik-protestant. Na czarny akramit nałożył bogaty strój wileński Panienki. Strój był z wojennych "ersatz'ów", ze strzępków celofanu misternie wykrojonych i ułożonych w piękną artystyczną całość.

Gdy w roku 1942 powstała nowa kaplica dla dwóch dywizjonów myśliwskich w...obraz sprowadzono z lamusa stacji lotniczej w..., gdzie oczekiwał transportu do Polski. Prekursorzy polskiego lotnictwa przybywający w 1940 r. do Anglii liczyli na rychły powrót. Nie spodziewali się, że po dwu latach obraz nie opuści jeszcze wysp brytyjskich. To też źle zakonserwowany przybył do nas w okropnym, beznadziejnym prawie stanie. Rozglądano się już za innym obrazem. Ale mechanicy 302 dywizjonu mieli ambicję. Długo szukali odpowiedniego materiału, poświęcili wiele godzin swego wolnego czasu, aż z pod ich rąk wyszedł odnowiony obraz, rumiany nowymi barwami.

Uroczystość poświęcenia kaplicy była na stacji wydarzeniem. Więcej dla Anglików, niż dla nas. Pierwsza to była kaplica katolicka na tym lotnisku. Nie spodziewała się Matka Boska z Ostrej Bramy, że kiedy ukaże się na dalekim wygnanym ołtarzu, kłęką przed nią w pokorze już nie tylko Jej wierni polscy synowie, ale i angielscy innowiercy. W czasie błogosławieństwa Najsw. Sakramentem wśród pochylonego tłumu polskich i brytyjskich lotników, których kaplica nie mogła pomieścić, uderzała swym modlitewnym skupieniem sylwetka angielskiego dowódcy stacji, protestanta, kłęczącego na obu kolanach. Towarzyszyło mu kilku starszych oficerów brytyjskich.

Po nabożeństwie dziękował kapelanowi za zaproszenie na uroczystość kościelną. "Po raz pierwszy modliłem się" — powiedział.

PIEŚŃ NIEZNAJOMEGO

(Fragment z Kordiana)

Pijcie wino, pijcie wino!
Nie wierzyć, że to cud,
Gdy strumień wina płynie,
Choć nie sadził winnic lud?
Pij dryżmo, pij dryżmo!
Chrystus wodę zmieniał w wino,
Gdy weselny słyszał śpiew,
Gdy wesele było w Kanie.

Słowacki.

W ŚWIĘTĄ ALELUJE

Wstał Pan Jezus z martwych
Po trzydniowej męce,
Chodzi po wsi naszej,
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Swoją Aleluję.
Po podwórkach pieją
Poranne koguty,
Chodzi Jezus z kajdan
Śmiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje,
Nućąc Aleluję.

Chorągiew czerwona,
We krwi wymaczana,
Co ciekła obficie
Z ran naszego Pana.
Smagali Go różni zbójce
Na tę Aleluję.
Pod gazdowskie chaty
Ochota go wiedzie,
Puka w drzwi zamknięte:
"Wstawajcie, śpiadzie:
Wstawać, Czuje i Nieczuje,
Nućcie Aleluję!"

Szczęśliwy, kto pierwszy
Zerwie się dziś z łózka,
Owies mu wyrośnie
Gęsty jak poduszka,
Niechże każdy wyśpiewuje
Swoją Aleluję!
Korń nie złamie nogi,
Nie weździe się krowa,
Kto wielkoniedzielny
Obyczaj zachowa,
Kto raniutko wyśpiewuje
Świątą Aleluję.

I wówczas, gdy zacząłem tracić nadzieję w ocaleniu, przypomniał mi się medalik i słowa mechanika. Nigdy przedtem, nigdy potem nie modliłem się równie gorąco jak wtedy. Nie wiem, ile razy odmówiłem z przejęciem Zdrowaś Maryjo... Byłem zdziwiony ujrzawszy pod sobą nasze przytulne, domowe lotnisko. Szwabów nie było. Wróciłem nietknięty i cały.

Medalik Matki Boskiej. Ma go każdy. Przychodzi nieraz chwila rozmarzenia. I wówczas zaskoczony przyjaciel dowiaduje się, że ten wyarty, tani medalik jest najdroższą pamiątką, nieodłącznym towarzyszem kolegi od chwili, gdy Matka w dniu pierwszej komunii św. zawiesiła mu go na szyi. Te są najcenniejsze. Ale są inne, węgierskie i rumuńskie, podarowane w trudnych chwilach przez odanych przyjaciół z błogosławieństwem na drogę. Są francuskie z Lourdes. Są z całego prawie świata. Noszone na łańcuszku, przypięte do zegarka, schoowane w pugilaresie.

Rycerska tradycja Maryjnego ryngrafu przetrwała.

Obchodzę kwartę. Sporo miejsca na ścianach zajmują wycięte z ilustracji aktorki. Są pokoje, gdzie nie

ma ich wcale. Natomiast nad każdym prawie łóżkiem spoglądam obrazek Matki Boskiej.

Gdyby konfesjonały mogły mówić... Jakże inaczej wypadłyby wówczas ten opis. Lotnicy nie lubią ubierania swych prawdziwych uczuć w słowa. Nie tylko nie chcą uchodzić za lepszych, często siłą się na to, by ich uważano za gorszych niż są w rzeczywistości. Czują potrzebę konkretyzowania swych uczuć religijnych, przetwarzania ich w cielesną, materialną formę. Znajdują drogę w ofiarności na dobre cele. Ale i wtedy tłumaczą swój uczynek intencjami mającymi świadczyć przeciw nim.

Przykład. Wracam ze mszy niedzielnej do kasyna. Toczy się wesoła rozmowa.

— Kwiatek, widziałeś dzisiaj w kościele?
— ???
— Wacek na mszy grał w pokera.
— Nie żartuj.
— Jak to, nie wierzysz? Gdy "wódz" rzucił na tackę pół korony, Wacek przebił w ciemno. Postawił całego funta.

Święto Matki Boskiej Gromniczej. Rok 1943. Jeden dywizjon odszedł z lotniska, drugi jeszcze nie zdążył przybyć. Po pustym kasynie bląka się kilku pilotów. Dokładnie pięciu. Na nową stację jadą swoimi prywatnymi samochodami. Do wehódzącego kapelana podchodzi jeden z nich. Szybko dochodzą do porozumienia. Po chwili wszyscy są w kaplicy. Msza św. Cisza. Modlitewne skupienie przerywane metalicznym głosem dzwonka. Krótka wspólna modlitwa. Potem pożegnanie i odjazd.

Fragment z listu pilota.
"...ze mną jest źle. Zdaje sobie sprawę dokładnie, że często postępuję wbrew głosowi sumienia. Cała moja ufność w Matce Boskiej..."

W kościele polskim w Londynie wokół obrazu Matki Najświętszej w świetle reflektorów błyszczy liczne vota. Wzrok przykuwają krzyże na czarno-niebieskiej i białoczerwonych wstążkach, symbole wojskowej cnoty. Ksiądz Rektor opowiada historię każdego z nich. Ciche niezbrane bohaterstwa pisane w przestworzach, zapal, miłość co ofiar żąda i ambicją młoda i zdrowa w tych skromnych krzyżach znalazła uznanie i wdzięczność. Złożone u stóp Maryi zdają się powtarzać: "Non nobis, sed nominis tuo da gloriam".

Dzieje naszego lotnictwa w dziwny sposób splatają się z Ostrej Bramą. Z wileńską Matką Bożą.

Pod Jej opiekę, w cieniu Jej murów powstał sztandar Lotnictwa Polskiego.

Ona patronowała z ołtarza pierwszej grupie lotniczej w Anglii.

W święto Ję Wniebowzięcia lotnicy składali votum w Kościele Polskim w postaci drogocennej monstrancji.

Wizerunek ofiarowali ostatnio lotnicy Katedrze Westminsterkiej "z prośbą błagalną o oswobodzenie Wilna z pod przemocy najeźdźców i powrocie do Ojczyzny łono".

Matka Boska Ostrobramska stała się naszą Patronką i Orodowniczką w smutnych dniach tułaczki i niepokoju o los naszych rodzimych pieleszy. Może doczekamy się, że w radośniejszych dniach, gdy do oswobodzonego wrócimy Wilna, uroczyste obwołana zostanie MATKĄ BOSKĄ LOTNIKÓW.

Jan Kasprowick.

Feliks Taniiewicz.



Prezydent R. P., Naczelny Wódz, Rząd i Rada Narodowa na uroczystości odsłonięcia votum lotników w Katedrze Westminsterkiej.

— Tickets, please!

Piotr grzebie w kieszeni płaszcza, oddziela dotykami rzeczy niepotrzebne i monety, pudełko zapalek, klucz od walizki, urwany guzik, notes, ołówek. Biletu nie ma. Konduktor utrzymuje minę grzeczności, lecz Piotr zaczyna odczuwać nieprzyjemnie, iż nadużywa tej grzeczności. Zniecierpliwiony wyjmując garścią całą zawartość kieszeni i wyklada ją sobie na kolana. Bilet jest. Leżał zawieszony pomiędzy kartkami notesu.

Pociąg kolacze i wystukuje zmęczonym rytmem swoje pasowanie się z czasem i odległością. Za szybami pozakrywanymi szczelnie *blackoutowymi* przesłanami przewija się noc. Przytulność przedziału polega na jego starości, na kolorze naturalnego drzewa, łączonego nad obiciami w platy i obramowania, na jasnym, łagodnym oświetleniu, na miękkości kanap, na tłumieniu zewnętrznych głosów szyn i kół. Do wewnątrz dociera wszystko jako półrzeczywistość, jako sennie odbicie rzeczy rozgrywających się na prawdę.

Piotr zgarnia z powrotem przedmioty, leżące mu na kolanach i pakuje je tam gdzie były poprzednio. Z notesu wypadła jakaś kartka. Piotr wie napięcie co to za kartka. Należy ona do tego notesu przesyłanego od roku. Stała się niemal jego częścią składową. Jest ona oczywiście już zupełnie i od dawna niepotrzebna. Piotr jednak jej nie wyrzuca. Trzyma ją właśnie teraz w rękach. Kartka jest złożona we czworo, zbrudzona i wytarta od zewnątrz. Wewnątrz kartka zawiera tylko trzy słowa. Imię kobiece, nazwisko, i telefon.

Piotr rozwija kartkę, patrzy na ładne, kształtne litery tak, jakby widział je poraz pierwszy. Uśmiecha się na wspomnienie. Jak ten czas szybko leci. Rok przeszło minął od tej pory, gdy się spotkali poraz pierwszy, gdy poznał Irenę. Przy pożegnaniu z nią dostał właśnie tę kartkę. Mógł telefonować dopiero po tygodniu. Czas się wtedy przekleście dłuży. Były to wieki. Najgorszy był przeddzień. Miał ciągle obawę, że coś się wydarzy, że coś przeskodzi.

Tydzień był jak rok. Lecz rok, który przyszedł, potem był jak tydzień. Jeżeli długość czasu miałaby być określana tylko świeżością wrażeń, wówczas można byłoby nawet sądzić, że to pierwsze spotkanie było wczoraj. Widzi ciągle jak na jawie

twarz Ireny obramowaną gestywnymi splotami włosów. Włosy są ukryte na głowie pod jedwabnym szaleem, lecz wystają się z pod niego trochę awanturczo i trochę niesforne na ozole i skroniach. Twarz ma w sobie dużo światła i szczerości. Oczy przetrutymi od rozbawienia i figlarności co powagi. Ta powaga nagła i niesłychana najwięcej go bawiła. — Ty się nigdy nie śmiejesz we właściwą porę — mówiła Irena nieco urażona.

Zostali potem narzeczonymi. Czekali ze ślubem, bo Piotr właśnie odrabiał turę operacyjną w Coastal Command. Żenić się w środku tury operacyjnej, byłoby igraniem z losem. Każdego dnia mógł nie powrócić ze swego lotu. Zaraz po ślubie byłoby oboje zdani na życie poróżbione okresami czekań od jednego lotu do drugiego.

Teraz, to co innego. Piotr skończył swoją turę operacyjną i został na okres sześciu miesięcy zawieszony od wszelkich lotów. Będzie wykonywał jakiś tam czynności biurowe. Przed tym jednak zanim je rozpocznie, wykorzysta urlop, całe dwa tygodnie. Jutro będzie ślub, po ślubie pojedą do Kornwalii. Dziś dostał depeszę, że wszystko już jest przygotowane. Ślub się odbędzie w małej miejscowości koło Edinburga. Po ślubie przejdzie w domu rodziców Ireny. Portrety starych Szkotów będą patrzyły z podziwem ze ściany na tego Polaka, który wchodzi do ich rodziny w tak nieodgadniony żądny przewidywaniami sposób.

— Będzie trochę zmęczony — myśli Piotr. Urlop przyszedł nagle, wcześniej niż się spodziewał, więc nie miał czasu, by zamówić sleeping. Będzie spał siedząc. Szczęściem w przedziale oprócz niego są tylko dwie osoby, jakieś starsze małżeństwo. Zaraz po ruszeniu ze stacji sięgnęli do pudełka, przypominającego aluminiową kobiałkę. Z otwartego termoska kładło parą i sandwicz po sandwiczu wyłuskiwał się z papieru. Po posiłku pan zapalił fajkę i troskliwie podkładał pęd pod głowę małżonki. Teraz śpi oboje snem sprawiedliwych i dzieci. Pan popyskuje zleka przez nos.

Piotr nie ma zbytniej ochoty do snania, lecz nie ma również nic innego do roboty. Przejrzał już wszystkie gazety i tygodniki, które wziął ze sobą. Spanie będzie polegało na oparciu się głową o wiszący płaszcz. Nie jest to zbyt wygodne, lecz

W POCIĄGU DO

nie najgorsze; nie raz już tak podróżował. Zresztą po każdej takiej podróży lósko lepiej smakuje. Nogi oczywiście można położyć na przeciwną kanapę.

Wtedy drzwi przedziału z chrobotem ustępują na bok; w powstałej luce widać taki sam mundur jaki ma Piotr na sobie. — Przepraszam — brzmi miłośki, trochę jakby zaambarsowany głos — konduktor mnie tu skierował. Czy są jeszcze jakieś miejsca wolne?

Piotr stara się nadąć swemu głosowi brzmienie jak najbardziej grzeczne, lecz w duchu się niezadowolony. Nie chodzi tylko o oparcie nóg. Było tak spokojnie i błogo w samotności. Przybycie tamtego wyrzygiwało atmosferę ciszy. Najpierw szuranie walizką po podłodze. Uniesiona na górę balansowała tak nieczepnie nad głową Piotra, iż myślał, że lada moment sfrunie na niego.

Lecz oto walizka została ulokowana. Przybysz, stojąc tyłem do Piotra, zdejmuje płaszcz i zajmuje siedzenie naprzeciwko. Piotr odczuwa zimny, przenikający go nawskroś dreszcz. Taki dreszcz przeżywa człowieka zawsze, gdy się widzi czyjaś niedole, lub nieszczęście i gdy się nie może pomóc.

Oficer siedzący naprzeciwko palił się w powietrzu; nie miało się najmniejszej wątpliwości co do tego. Cała twarz wyglądała jak oskalpowana. Czerwony chropowaty pas skóry biegł przez całe czoło i lewy policzek. Nos i usta były szkarłatane chirurgicznie. Z lewego ucha potokowało tylko mały kłęk. Czeszka naga do połowy głowy lśniła białosinią. Tu i ówdzie sterczały w niej kłęk włosów.

Najgorsze jednak były ręce. Piotr zrymując się wewnętrznie, darenie starał się nie patrzeć na niego. Przykuwały jego wzrok, jak przykuwają wszystkie rzeczy niebezpieczne i groźne. Trudno było nazwać je rękami; były to kikuty. Dwa nagie obdarte ze skóry, powydierane z żywych tkanek seki. Płaty czerwonej skóry przepłatały się ze skórą białą jak papier. Sine, rozdęte, żyły wydobywały się na powierzchnię kawalkami. Cienkość ich ścianek wywoływała wrażenie obawy i wstrętu. Zdało się, że lada chwila pękna. Palce dłoni wykonywały ograniczone ruchy; były to cienie palców — szkielet obciagnięty skórą. Jakies pozostałości przypadkowe mięśni nadawały im pozory życia. Rozpłaznione grube paznokcie nie miały żadnego podobieństwa z tym, co ludzie nazywają paznokciami. Jednego palca u lewej dłoni brakło zupełnie.

Patrząc na to tragiczne przekształcenie twarzy i członków, które kiedyś były może pięknymi, Piotr myślał, że lepsza jest śmierć, niż takie wegetowanie. Myślał również o tym, jak strasliwymi drogami chodzi wojna.

— Przepraszam, czy to jest przedział dla palących? — zapytał przybysz.

W przedziale czuć było jeszcze zapach fajkowego dymu, więc Piotr zrozumiał to jako zaproszenie do rozmowy. Nie miał wcale ochoty na to, tym bardziej, że tamten był również lotnikiem jak i on sam. Piotr wiedział, czym się takie rozmowy kończą. Zaczyna od pogody, lub poczesztowania papierosem, a skończy na samolotach i wszystkim tym, co się wiąże z lotnictwem i ich fachim. Miał już o tym Piotra przekał niemiark. Miał już dość stykania się z tematami lotniczymi na swojej stacji, w swym własnym życiu.

— Zamówilem sleeping — ciągnął przybysz — obiecał, że dostanę, ale gdy przyszedłem dziś do biura, powiedział, że to była pomyłka, bo najwcześniejszy sleeping można mieć dopiero za tydzień.

— Tak, teraz trudno dostać, mówił Piotr żeby coś mówić. Bardzo dużo osób podróżuje sleepingami. Tamten palił papierosa, trzymając go niecierpliwie końcówkami palców, jak zwykli trzymać wszyscy palacze, lecz w rozwidleniu palców tuż przy samej dłoni. — Chwała Bogu, skończyłem swój urlop po szpitalu i wracam do służby — wyrzucił. Było to powiedziane tonem, jakby głos nie był skierowany do Piotra, lecz do kogoś znajdującego się poza przedziałem.

Piotr kurczył się wewnętrznie. Marzeniem jego było milczeć zanim pociąg nie wtoczy się na dworzec w Edinburgu. Nie mógł postępowo jednak zgodzić z tym. — Czy pan ma na myśli służbę w powietrzu? — zagadnął.

— Oczywiście. Komisja lekarska uznała mnie za zdolnego. Poza tym — wskazał wzrokiem na swoje dłonie — resztę mięśni i odruchów mam w porządku. Nerwy jakoś dopisują jeszcze. Po wypadku, pomijając fizyczne cierpienia, byłem złamany moralnie. Myślałem, że już nigdy nie będę w czynnej służbie. Decyzja komisji lekarskiej przywróciła mi z powrotem do życia. Cieszę się jak

dziecko, że będę mógł znowu prowadzić samolot. Ci, którzy są zawsze zdrowi, nie wiedzą co to znaczy być niezdolnym do służby i wyrzucenym poza nawias lotnictwa. Ale oni też nie mają pojęcia o tej radości, którą przeżywamy my wszyscy, wracający z tamtego brzegu znowu do normalnego, codziennego życia w dywizyjnie.

Piotr zaczął nagle pojmować uniesienie tamtego. Spotykał nie raz w swym życiu rekonwalescentów. Wszyscy odznaczali się tym, że reagowali na wszystko wielokrotnie silniej niż ludzie normalni. Ten oto człowiek, siedzący naprzeciwko niego, gdyby był normalny, zamieniłby jedno lub dwa zdania o pogodzie, poczym szukałby tej samej separacji i spokoju, które były marzeniem Piotra. Teraz jednakże znalazłszy bratnią, słuchającą go duszę, pojedzie we wszystko, co w nim leży. Będzie mówił, co przeżywał w szpitalu, jak się nim opiekowano, opowie historię o złamanej nodze lub naruszeniu kręgu pacyzowym. Będzie opisywał, jak mu robiono przeszczepienia skóry, operacje, łamanie kości. Każdy z nich miał w szpitalu przez ileś tam miesięcy to jedno jedyne i najważniejsze zagadnienie — siebie. Przesłoniło ono ono patrzanie na wszystko inne, co nie leżało w obrębie jego cierpienia. Taka jednostka, chora na swoje "Ja", zanim zostanie wprowadzona przez otoczenie na swoją właściwą drogę, potrafi normalnemu człowiekowi zatruć żywot na dobre. Piotr jeżył się wewnętrznie na perspektywę rozmowy z tamtym, którą już przewidywał z góry w grubszych i nieomylnych zarysach.

— Dziewięć miesięcy nie siedziałem w samolocie — ciągnął tamten, nie zważając na wyraz twarzy Piotra. — Dziewięć miesięcy — powtórzył — od czasu mojego wypadku.

Z determinacją skazania Piotr wchodził na znajomą drogę.

— Na czym pan latał?

— Na *Beaufighterze*. Paliłem się dwunastego sierpnia nad morzem.

Istnieją rodzaje dreszczów nie nazwanych, które towarzyszą wszelkim odkryciom i oczekiwaniami tuż przed granicą pewnego zdarzenia. Łączą się one z napięciem i bliskim jasnovidzom. W jednej sekundzie Piotr przeżył to wszystko. Wprawdzie istniały jeszcze szanse że dwunastego sierpnia paliło się więcej *Beaufightersów* nad morzem niż jeden, lecz Piotr, już nie przywiązywał do tego żadnego znaczenia.

— Gdzie to było? — zapytał. Głos jego był napięty i suchy, bez śladu początkowej obojętności. Przybysz podejmował chętnie.

— Było to jakieś osiemdziesiąt mil na południo-zachód od Lands End...

Ostatni zatrząsk ognia został tym samym zapęty. Ostatnie nadzieje na zbieg okoliczności uchylone. Nie było innego *Beaufightera*. Był tylko tamten jeden, którego pilot siedział teraz naprzeciwko Piotra w pociągu zlatującym do Edinburga, kołyszącym i wystukującym nieznane nikomu rytmy.

Dnia dwunastego sierpnia przed południem Piotr wracał na swoim Wellingtonie z patrolowania nad zatoką Biskajską. Cały lot, trwający ponad siedem godzin był jałowy; nie spotkali nic. Czasem się zdarza, że się zauważy coś podejrzanego na wodzie. Gdy się zniży, by to rozpoznać, wtedy się okazuje, że są to jakieś szczerpy z zatopionego prawdopodobnie okrętu. Czasem po długich wypatrywaniach przed znużonymi oczami obserwatorów, badających powierzchnię morza, zaczynają kształtować się jakieś zarysy przedmiotów nie istniejących. Tym razem, nie było nic, ani szczerp, ani miraży, ani nawet chmur. Świat się zamienił w ogromny, senny błękit, rozpięty nad ogromną wodą. Samolot przepływał przez bezmierne tego błękitu, jak się płynnie myślałami przez kraj fantazji. Nie było żadnych prądów powietrznych. Szum pracujących silników po kilku godzinach oswoił i znieczulił uszy. Wtedy miało się wrażenie ciszy. Ciszę nawet doskonalszą niż cisza bezwzględna. Ciszę bezwzględna może zakłócić najdrobniejsze tchnienie wiatru, szeleść spadającego listka. Do tej ciszy, chronionej potężnym nurtem opływającego powietrza, stworzonej z głosu, żaden inny głos nie mógł się przedostać.

Po przeszło siedmiu godzinach znajdowali się około stu mil od południowego brzegu Anglii. Piotr, siedzący za sterem, obliczał w myśli. Czterdzieści minut do osiągnięcia brzegu, godzina do lądowania, dwie godziny do powiedzenia lotnikowi "Good-bye". Pojadą razem z Grzegorzem samochodem na plażę. Na plażę będzie go czekała Irena. — *Hallo darling*! — powie. — Jak ci się latało? —

EDINBURGHA

Będą razem pływali ramię w ramię. O paręset metrów od brzegu wystaje z wody duży głaz. Popytny jak zwykło do niego. Potem będą leżeli na nim znowu ramię w ramię wtwarzami do słońca. Woda belkocze i tworzy sennym pogwarem myślową, a myśli są rozpięte; obejmują wszystko i nic. Gdy jest większa fala, wówczas uderza zjadłej o brzegi glazu, wdziera się w wydrążenie, które jest tuż pod powierzchnią wody i glaz wówczas wydaje głuchy stęk. Lecz dziś fali nie będzie.

— Dziwna wojna — myśli Piotr, jak już myślał poprzednio nie raz, lecz setki razy. Zastanawiają go zawsze te nagłe przerzuty od niebezpieczeństwa do sielanki i z powrotem do niebezpieczeństwa. Brak stanu pośredniego. Chociażby teraz. Godzinę jeszcze temu mogli go opasać samoloty niemieckie w środku zatoki Biskajskiej. Mogłby dostać jakąś kulę odrazu, mógłby wodować. W tym wypadku czekałoby go powolne konanie na faloach. Irena najpierw byłaby trochę rozczulona, że się on spóźni na spotkanie, potem zaczęłaby się niepokoić. W końcu na plażę przybyłby tylko Grzegorz bez niego i wtedy Irena byłaby już wiedziała.

Lecz tym razem niebezpieczeństwo pozostało z tyłu. Wyszli już ze strefy, w której mogło im grozić spotkanie z samolotami nieprzyjaciela. Oto są lotniska niemieckie. Piotr patrzy na mapę. Z każdego lotniska jest poprowadzony, promieniem działania samolotu, luk. Łuki te, łączące się, tworzą falistą linię, która stanowi praktyczną granicę zasięgu nieprzyjaciela. Wellington był przeszedł przez trzy godziny w tym zasięgu.

Oczywiście Wellington pozostaje jeszcze obecnie w luku tego promienia, którego kłecio nieruchomości znajduje się na cyplu Bretanii, dokładnie w Breście. Tu jednak poza zasięgiem samolotów zaczynają odgrywać rolę inne prawa. Stąd już promieniowy wpływ brzegu angielskiego z jego setkami lotnisk, tysiącami samolotów myśliwskich. Niemcy odczuwają żywiołowy wstręt do tych rejonów. Piotr nie pamięta żeby tu ktokolwiek był kiedyś niepokojony, a Piotr pełni przeciw swojej służbie od przeszło roku.

— Trzydzieści pięć minut — stwierdza Piotr patrząc na zegar. — Może by tak zrezygnować z obiadu — myśli. Dłoby to mu całą godzinę czasu. Godzinę wcześniej mógłby się spotkać z Ireną. — Czy ja jestem głodny? — zadaje sam sobie pytanie. Nie mogąc na nie odpowiedzieć, sięga ręką do skrytki, gdzie leży tabliczka czekolady.

Wtedy właśnie w *intercomm* zakaszczacz obserwator, stojący w wieżowej astro. — Trzy samoloty z lewej. — Głos był bezprzejaski i jakby wydobyty od nieheenia. — Taki głos stosuje się do powiedzenia: — Patrz oto kłoda drzewa. — Było oczywiście, że są to samoloty angielskie.

Piotr dojrzał je odrazu. Szły od lądu na morze, to jest w kierunku przeciwnym do ich lotu. Były duże, nie mogły to więc być samoloty myśliwskie. Były za długie jak na *Beaufightery*. Nie były również Wellingtonami. Piotr szukał w pamięci podobnych sylwetek pomiędzy pięćdziesięcioma sylwetkami samolotów Sprzymierzonych, które miał wbite do głowy drogą statych ćwiczeń i nie mógł podobnej sylwetki sobie przypomnieć.

Słońce było dokładnie z prawej i sylwetki tamtych samolotów odbijały się wyraźnie od nieba. Gdy śledził je przez chwilę wzrokiem, ujrzał w tej samej stronie w oddaleniu jeszcze dwa samoloty. Równocześnie obserwator z astro robił ponowny użytek z *intercommu*. — Razem pięć samolotów z lewej — zahuczał. — Co to za samoloty do pioruna? — dodał. Tym razem głos jego już nie stosował do kłody drzewa. Obserwator prawdopodobnie przeszukiwał tak samo w swojej pamięci wszystkie typy samolotów i nie mógł dać sobie zadawalającej odpowiedzi. Samoloty tamte, przechodzące bokiem, nagle zmieniły kierunek. Przesławiły go z równoległego na zbieżny. — Idą na nas — wołał obserwator.

Było w tym zbliżaniu coś niepokojącego. Inaczej się idzie do lądowania samolotu, a inaczej do ataku. Przecięcie się dróg Wellingtona z grupą samolotów tamtych dawało im właśnie poprawkę do strzału. Piotr uczył gorący dreszcz, idący mu od głowy wzdłuż całego ciała. Rozpoznał sylwetki tamtych. Nie było ani cienia wątpliwości. Junkersy 88.

Reszta załogi rozpoznała także. Piotr skierował Wellingtona w lewo na samolot atakujący. Da to zawsze krótszy czas ataku. Sylwetka napastnika rosła w oczach. Jeszcze będąc bardzo daleko, zaczął dymić smugami pocisków. Strzelec z przedniej wieżyczki Wellingtona odpowiedział ogniem również. Suchy dźwięk trzask karabinów maszynowych wybiegał

w krótkich czestych seriach. Wreszcie przyszła seria zawzięta i długa. Piotr ujrzał białe smugi fruujące naokoło Wellingtona. Smugi się urwały. Cień napastnika przemknął im tuż nad głową. Zdałoby się Piotrowi, że słyszał szum jego silników. Obserwator z wieżyczki astro podawał, że drugi samolot idzie do ataku z tego samego kierunku co pierwszy, i że trzeci zachodzi z tyłu.

Piotr nie czuł najmniejszego strachu. To co się w nim wywołało z chwilą rozpoznania tamtych, było ogniem. Taki ogień powstaje zawsze w człowieku, gdy nie ma żadnej innej drogi poza walką na śmierć i życie.

Nie czekając aż nowy przeciwnik wjdzie w pozycję strzału, zwrócił swój samolot ku niemu z myślą stworzenia najlepszych warunków celowania dla swego przedniego strzelca. Białe smugi poleciały znowu po bokach, niektóre niebezpiecznie blisko. Niektóre urwały się, wchodząc w skrzydła. Przedni strzelec Wellingtona trzeszczał ogniem bez przerwy. Rozmienił się ze sobą jak dwa błyski. — Trafiony! — krzyknął ktoś w *intercomm*. Zaraz po tym owzwały się karabiny tylnego strzelca, a obserwator z astro podawał, że są atakowani od tyłu przez trzy samoloty idące jeden za drugim. — Tamtemu pali się silnik — dodał.

Piotr miał przed sobą teraz wolną przestrzeń. Wiał pelen gaz i postawił samolot lekko nosem pod horyzont. Strzałka szybkości zaczęła iść w górę. Wellington drżał i huczał, rozkładając ciężkim cielskim powietrze. Było wiadome, iż nie ujdą tamtym, lecz każda mila przeleciała w kierunku południowym dawała setny ułamek możliwości ocalenia wieści.

Obserwator z astro podawał, że są na kierunku strzałów Junkersa. Piotr dojrzał znowu smugi. Cisnął maszynę w raptowny krótki skręt w prawo. — Dochodzi znowu — wołał obserwator. Samolot został wrzucony w skręt lewy. — Tamtemu wybuchł zbiornik; cała maszyna w płomieniach — ktoś wołał. W jednym ze skrętów Piotr ujrzał ogromną masę ognia i dymu daleko po lewej. — Nie ujdzie pomyślnie. Nie zmniejszają to jednak wewnętrzne napięcia. Pozostały cztery Junkersy w dalszym ciągu i co gorsze jeden z nich obchodził po dużym łuku Wellingtona, wysuwając się w przód i chcąc mu przecięć linię ucieczki na południe.

Znaleźli się znowu w gęstej wiażce smug, idących od tyłu i lekko z dołu. Piotr dostrzegł, jak kilka czarnych kropek ukazało się tu i ówdzie na płatach. Wyrwał swój samolot, jak poprzednio, nagłym skretem. Równocześnie myślał, że od początku walki zdołał uciec pomimo wszystko z pięć mil na południe. — Dochodzi znowu — zawołał obserwator. Nadleciały smugi. W środku tych smug należał trzask karabinów maszynowych z tylniej wieżyczki ustał jak ucięty nożem.

— Co się stało? — pytał Piotr. Z tylniej wieżyczki nie nadchodziła żadna odpowiedź, zato radiotelegrafista powiedział, że strzelec jest ranny, lub zabity i że on idzie go zamienić. Sekundę po tym coś strzeliło, kasnęło w prawym silniku. Samolot bez pomocy sterów zarzucił silnie w prawo. Obroty spadły. Z poza osłomowania silnika buchnął biały dym. Piotr kazał stojącemu przy nim bombardierowi zamknąć dopływ benzyny do prawego silnika. — Nadadę S.O.S. — polecił. Bombardier poszedł zmieniać radiotelegrafistę. Maszyna szła na zmniejszonych obrotach lekko pod horyzont. Silnik prawy obracał się z trudem i drżał. Piotr wylażył go zupełnie. Dym stawał się coraz większy. — Podszedł blisko... strzela do nas — wołał obserwator. Ach jaki duży!... Czemu teraz nikt do niego nie strzela.

Z tylniej wieżyczki przechodziła odpowiedź. Karabiny zagrały znowu suchym rzęgotem. Trwało to jednak parę sekund. Urwały raptownie jak poprzednio. Obserwator z astro podawał, że jest ranny w nogę. Mimo tego zapowiadał, że idzie do tylniej wieżyczki zobaczyć, co się dzieje. Junkers, który wyforował się do przodu zmienił kierunek i szedł prosto i z góry na Wellingtona. Piotr kopnął o chwilą ster kierunkowy, lecz zaczął dostrzegać już całą bezprzydatność tego. Od lądu dzieliło go jeszcze jakieś osiemdziesiąt mil. Atakowany przez czterech przeciwników, lecał sam na jednym silniku, z postrzeloną załogą, nie mógł już mieć żadnej nadziei na ocalenie. Miał niezbita pewność, że zginą. Uświadomienie tego nie wywołało przerażenia. Obudziła się zato rozpacz. Myślał, że tam na słonecznym brzegu czeka go Irena. Jest od niej w tej chwili o pół godziny lotu. Prawdopodobnie życie jego potrwa jeszcze kilka minut. Irena

będzie czekała długo. Ona tego nie zrozumie. Piotr nie żałował życia, lecz czuł że umieranie u brzegu szczęścia było strasliwą krzywdą, której pojąć ani ogarnąć nie był w stanie. Buntował się przeciwko tej krzywdzie. Nie wierzył w cuda, ale nigdy tak jak teraz, nie pragnął odu. I oto cud nadszedł.

— Wracalem ze swego patrolu wraz z drugim *Beaufighterem* — mówił nieznajomy lotnik. — Tamten zameldował mi, że ma jakieś kłopoty z silnikiem i wziął kierunek prostopadłe do lądu. Ja oczywiście nie miałem pogo się spieszyć, więc leciałem dalej pod kursem na swojej lotnisk. Pogoda była wspaniała, ani jednej chmury. W pewnej chwili zobaczyłem na horyzoncie jakieś samoloty. Latały trochę nerwowo, tak że wyglądało to na walkę. Odrazu poszedłem w to miejsce. W miarę jak się zbliżałem, rozpoznawałem, co się dzieje. Na mity Bóg nie było to przyjemne. Cztery Junkersy 88 obrabiali jednego biednego Wellingtona. Szedł chwile na jednym silniku, robiąc od czasu do czasu uniki, ale to już nie była walka. To było mordowanie. Powiedziałem do swego obserwatora, że czeka nas dobra zabawa, no i weszliśmy do niej. Zaopiekowałem się tym, który był najbliższy Wellingtona. Był tak zaślepiony swoją ofiarą, że zupełnie mnie nie dostrzegł. Wszedłem mu na jakiś sto jardów w ogon. Warto naprawdę widzieć, co robią cztery armatki *Beaufightera* z tej odległości. Za pierwszą serią Junkers poszedł w strzepy. Parę kawałków uderzyło mi w skrzydła. Reszta Junkersów wzięła odrazu kierunek na południe. Ściągałem je czas jakiś, ale mój silnik dziwnie słabł, temperatura rosła. Musiałem zawrócić. Wellington szedł nisko na jednym silniku, ale jakoś szedł. Towarzyszyłem mu jakiś czas i dopiero po chwili zauważyłem, że mam skrzydła postrzelane także. Widocznie Junkers, który był z tyłu za mną, musiał mnie trochę poczesztować. Po pięciu minutach lotu uczulem w kabinie gorąco i swąd. Mój obserwator powiedział mi, że za nami zostaje duża smuga dymu i że wygląda to zupełnie tak, jakbyśmy się palili. Krzyknąłem mu, żeby skakał na spadochronie, bo płomienie miałem już w kabinie, ale tamten nie mógł wyskoczyć odrazu, bo miał jakieś kłopoty ze spadochronem. Czekalem około dwóch minut zanim wyskoczył. Czekalem, paląc się i nie mogąc wypuścić steru z ręki. Wyskoczyłem natychmiast po obserwatorze, ale jakim cudem wyskoczyłem, to naprawdę nie wiem.

Tu jest koniec historii. Aha! Wywołali nas w cztery godziny później. Wellington, jak się okazało, nadlaty z miejsca naszego wypadku. Odnalazł nas samolotami, a potem przyszły łodzie ratownicze. Całe szczęście, że morze było spokojne, inaczej nie byłoby żadnej nadziei na ocalenie.

Piotr pamięta ten radosny wrzask, który przyszedł od radiotelegrafisty, wyglądającego przez wieżyczkę astro; krzyk oznajmujący o pojawieniu się *Beaufightera*. Z tylniej wieżyczki przechodził meldunek, że karabiny nie strzelają, bo niema amunicji. Strzelec nie jest zabity, lecz ranny. Junkers jeszcze pluje, ale już do niego podchodzi *Beaufighter*. Potem wybuchła radość, jakby cała załoga oszalała. Mówili jeden przez drugiego. Takiego fajerwerku jeszcze nigdy w swym życiu nie widzieli.

Prawy silnik przestał dymić, lewy pracował dobrze na pełnych obrotach i niósł Wellingtona w upragnionym kierunku.

Piotr czuje się także biedny i bezradny. Nie powie przecież temu człowiekowi, że to on właśnie prowadził ten postrelany Wellington dwunastego sierpnia. Nie powie mu, co ma mu do zawdzięczenia. Słowa byłoby głupie i fałszywe. Rzućłoby to pomiędzy nich odrazu męt postpolitości. Nie wiedzieliaby obaj, jak się w tym poruszają. Dla tego uczucia, które leży teraz w duszy Piotra nie ma słów i niema wyrazu.

Piotr ujmuje dłoń tamtego o poprzepalanych ścięgna, poszywanych zlepłach skóry. Ujmuje ją ostrożnie, żeby nie urazić i mówi cicho. — Dziękuję panu... dowiedzenia.

W oczach tamtego błyska światło. Twarz nabiera znowu mocy i siły. Oddaje uścisł. — Dowiedzenia — mówi takim samym cichym tonem.

Stefan Laszkiewicz.

JABŁO

ŁOPATY ŚMIGŁA O WYSOKIEJ SPRAWNOŚCI

JABŁO PROPPELLERS LTD.

22, OLD QUEEN STREET, LONDON, S.W. 1

Exide BATTERIES

Wyrabiane w największych wytwórniach baterii w całym Brytyjskim Imperium.

THE CHLORIDE ELECTRICAL STORAGE CO. LTD.
Grosvenor Gardens House, Grosvenor Gardens, London, S.W. 1
Cablest: Chloride, London

VAN EK KRAWIEC I KUŚNIERZ CZESKI

Każde futro po jego przeróbce, wygląda jak nowe. Płaszcze i kostiumy. Pierwszorządny kraj 4 William Street, Knightsbridge, również w Bournemouth

KONTYNENTALNE REFLEKSJE

REPORTAŻ OD POLSKICH KOMANDOSÓW

Na środku brudnej ulicy bawia się obdarte, umorusane dzieci. Są głodne biedne—skoltonione głowy odrażają brudem niewymytych nigdy włosów. Przez uchylone drzwi widać wnętrze zakopconego, niechlujnego mieszkania, swym ubóstwem przypominającego raczej arabską lepiankę, niż europejski dom. Dziwne nam się to zdaje—nam, którzy przez blisko 4-letni pobyt, przyczailiśmy się do czystości i schludności angielskich farm, czy domków robotniczych.

Dzieci bawia się, krzycząc głośno, biegają—gdy przypatrzymy się bliżej widzimy radość w ich oczach—śmieją się z dziwną bez troską, pomimo biedy i nędzy jaka ich otacza.

I nagle przypominam sobie inne dzieci—tak samo wesoło i bez trosko bawiące się kiedyś w Polsce. I te i tamte są prawdziwymi dziećmi, śmiejącymi się szczerym śmiechem, bawiącymi się tak jak dzieci bawić się potrafią. Jak kontrast stają przed oczami dziećmi widziane na Wyspie—nie, to nie były dzieci—angielskie dziecko chowane w dobrobycie jest tylko małą dorosłą osobą—nie bawi się bez trosko, nie śmieje się szczerze, tak jak potrafi się śmiać i bawić tylko dziecko na kontynencie.

★ ★

Siedzę na marmurowej balustradzie i patrzę zdalna na zatokę Neapolitańską. U moich stóp miasto—w dali poza lazurem wód uwieczony obłokiem dymu stęchły Wezuwiusz. Jestem tu po raz pierwszy—ale dziwnie znany mi jest ten obraz. Myśl cofa się daleko...bardzo daleko...

Pamiętam radość, kiedy jako 10-letni chłopiec dostałem duży atlas geograficzny. Na jednej z pierwszych stron były uwidocznione najciekawsze krajoznajstwa świata. Pomiędzy Morskim Okiem w Tatrach a himalajską perspektywą Kanchenjungi widziałam z Darielingu widniała panorama, którą właśnie teraz oglądam. Tylko że teraz, zamiast białych płam żaglówek na błękitnej wodzie zatoki drzemiały szare cielska okrętów wojennych. Ale Wezuwiusz jest ten sam—ten sam o którym marzyłem, będąc dzieckiem i tak samo go sobie wyobrażałem.

I miasto jest to samo—tak samo w dale schodzi nad zatokę równymi rzędami białych domów. Tylko niespodziewanie coś mać harmonię, coś co zniekształca obraz zapamiętany z dzieciństwa lat, ale co nie jest mi wcale obce i nieznane.

Na stary film dziecińczych wspomnień nakłada się obraz nowszy—bardziej żywo stojący w pamięci—Warszawa z końcem 1939 roku. Te same ślady walki na przedmieściach, te same ruiny i zwaliska, ściany domów ziejących pustką wybitych okien i wyrwami podskoków artyleryjskich, jeźdźnie w świeżo zasypianym kraterami bomb. Trzeba dopiero uprzytomnić sobie, że to nie Mokotów, czy Wola z niezrównanymi jeszcze barykadami, w poprzek ulic, że ten tramwaj lawirujący między zwaliskami rumowisk i zerwanym wybuchem jeźdźni, to nie "trójka" jadąca na Żoliborz, że długie kolumny samochodów to nie armia niemiecka, przetrzucają z powrotem na zachód, tylko amerykańsko-angielskie wozy zaopatrzeniowe, że ten gwarny, natarczywy, rozczochrany tłum handlujący czym się da i gdzie się da, to nie mieszkający Nalewki czy Nowolipkę wyprowadzający żołnierzyom wszystkie swe zapasy, tylko Włosi, jak zwykle zarabiający sprzedając *souvenirów* obcokrajowcom.

★ ★

Ostatnie blaski zachodzącego słońca kładły czerwoną poświatę na skałę, na której siedziałem. W dole u moich stóp szumiało Sangro toczące spieniony nurt górskiej rzeki. Za nim, na horyzoncie, odcinała się śnieżna, poszarpana grań Majella. Jakaś dziwna tęsknota zbudziła się do gór, których tak dawno nie widziałem. Myślą wróciłem do Tatr, przez które wyszedłem z Polski, a z którymi tyle wspomnień mnie łączy.

Wpatrzony w śnieżne zbocza, wsłuchany w szum górskiego potoku, zapomniałem że to nie Tatry są przede mną. Zapomniałem, że tam po drugiej stronie są schroniska czeka mnie całonocne leżenie w zasadce. Skała, na której siedziałem, była mi znana—taki właśnie fragment grani był gdzieś na Śnieżnych Turniach. Szum potoku przypominał Roztokę czy

Olśnyską dolinę, łagodne zbocze naprzeciw mnie było Wołoszynem czy Koszyską...

Czas skończyć rozmyślania i przygotować się do patrolu. I znów mimowoli przypomniało mi się wyruszenie na skalną tatrzańską wyprawę. I tu i tam było troskliwe opatrzenie sprzętu—i tu i tam było pilne studiowanie drogi, tu stosunkowo łatwym terenowo zejściem nad rzekę, tam na pionowej skalnej ścianie. Tu i tam była niepewność, co droga przyniesie, czy będzie możliwa do przejścia, czy dalej "puści". Tylko że tam przeszkodą najczęściej był pas skalnych przewieszek, lub gładkie, pozbawione chwytów płyty—tu zaś mieliśmy żywą przeszkodę: Niemieckie patrole i gniazda c.k.m'-ów.

★ ★

Nad nami rozszalało się piekło ognia—kolorowe smugi świetlnych pocisków znaczą rozmaite desenie na czarnym tle nieba. Stanowiska artyleryjskie co sekunda rozbrzaskają luną salw armatnich. Przeciwnie brzeg wykłwita pomarańczowymi bukietai wybuchów. Gdzieś z boku rozjaśnia mrok pożar—płoną zabudowania i zarośla, znacząc na stoku góry zabawny kształt olbrzymiego sera. Białe, czerwone i zielone rakiety wyrzuciły w niebo.

Huk jest potężny i głuśny wszystkich. Poprzez grzmot ognia artylerii przebijają krótkie uderzenia Boufours i jazgotliwe ujadanie Vickersów i Brendów—może dla dzieci nie słysze dźwięków orkiestry? Bo przecież to chyba nie jest przygotowanie do natarcia, tylko uroczystość wianków na Wiśle. Pamiętam: tak samo z nocy zrobił się dzień, rakiety i ogień bengalskie wyrzuciły w niebo, najrozmaitsze światła i reflektory rysowały desenie na czarnym tle nocy, a najprostotwie, na trawie płonęło duże, ogniste serce.

W dół tak samo szumiała cicho rzeka—tylko że tam, na Wiśle, pływały oświetlone żagłowiek rozbrzmiałe gwarem i śpiewami, a tu, na Garigliano cicho,



Spadochroniarz

wały desenie na czarnym tle nocy, a najprostotwie, na trawie płonęło duże, ogniste serce.

W dół tak samo szumiała cicho rzeka—tylko że tam, na Wiśle, pływały oświetlone żagłowiek rozbrzmiałe gwarem i śpiewami, a tu, na Garigliano cicho,

Maciej Drzewica.

NAD LILLE

Zbudzono nas wcześniej niż zwykle. Podczas śniadania nikt nie przemówił ani słowa. Był to typowy mglisty i chłodny angielski poranek. Na samochód, który miał nas zabrać do sali odpraw też czekałszy o dziesięć minut dłużej, niż normalnie. Jednym słowem wszystko się nie składało. Dopiero w pokoju odpraw, stojąc przed ogromną mapą Francji, języki nam się rozgwałżyły. Do pokoju wszedł dowódca a za nim oficer informacyjny z wielkim arkuszem papieru w ręku.

Cel, mówił informacyjny, lotnisko obok Lille, bombardują amerykańskie marudery. Angliję leć w bezpośredniej osłonie. Polskie skrzydło ma za zadanie osłonić wyprawę od góry. Dowódca dodał kilka uwag na temat szyku bojowego, zabrał kursy i zaczął popędząć pilotów do maszyn.

Mieliśmy 17 minut do startu. Pierwszy startuje Dywizjon Wileński. Bezpośrednio po nim my. Ja leć jako numer boczny u dowódcy eskadry. Jest to stary doświadczony pilot myśliwski, który ma na swoim koncie około siedm nieprzypadkowych maszyn zestrzelonych.

Robimy rundę nad lotniskiem. Po prawej stronie zostawiamy ledwo widoczny z pod mgły, śpiący Londyn. Na drodze do kanału spotkaliśmy Amerykanów. Szli w trzech pięknych formacjach. Zajęliśmy dogodną pozycję, bezustannie wnosząc się. Im bliżej brzegu, chmury zdawały się być coraz jaśniejsze. Na połowie kanału słońce zaczęło lekko przeświecać. Wznosząc się, wyszliśmy nad chmury, mając bombowce pod sobą. Usadawiamy się po stronie odosłonecznionej. W momencie przekroczenia brzegu francuskiego mijamy ostatnią warstwę chmur.

Nad Francją pogoda jak w bajce, ani chmury na niebie. Artyleria niemiecka oddala kilka serii w okolicy bombowców. Te natomiast leciały spokojnie i majestatycznie, jakby nie zwracając uwagi na natrętne czarne dymki rozrywające się wokół maszyn.

W drodze do celu nie nie zakłóciło lotu. Cel został doskonale zbombardowany. Bomby wpadły w same dispersale i zabudowania przy lotnisku. Zostawiliśmy smugi dymu na ziemi.

Zawróciliśmy. Wtedy dopiero na naszą czwórkę Spitfire'ów rzuciła się zgraja Focke Wulfów przemieszczanych z Messerschmittami. Wywiązała się najtypowsza walka myśliwców, kotłowania jakich mało. Mieliśmy tę przewagę, że było nas mniej, czterech na piętnastu. I właśnie to wyszło nam na korzyść, bo bez przesady można stwierdzić, że gdy zbyt dużo maszyn napastuje małą grupkę doświadczonych myśliwców—jedynie kilku z napastników może atakować jednocześnie. Reszta, jeśli trzyma się zdaleka, wyczekując swojej kolejki, wprowadza do walki chaos. W walce powietrznej też trzeba przestrzegać kolejki.

Podczas pierwszych kilku ataków zastosowaliśmy taktykę obronną, ponieważ zauważyliśmy, że w górze ponad polem walki wisi jeszcze cztery Focke Wulf'y, pilotowane prawdopodobnie przez starych wyciąg, gdyż widać było, że nie dając się ponieść burzom, cierniowic, z zimną krwią wyczekiwali na okazję łatwego zwycięstwa, gdyby który z nas zmęczony walką popełnił jaką nieostrożność. Wreszcie jednak i oni nie wytrzymali nerwowo i spłynęli ku nam.

Momentalnie związaliśmy się z nimi w walce. W momencie ataku, widząc co się dzieje, zrobłem gwałtowny zwrot na nich, strzelając twarzą w twarz, lew w lew, z odległości około dwustu pięćdziesięciu jardów. Jeden z Niemców zapalił się i przewrócił prul ku ziemi. Jego boczny próbował go ostanąć—choć właściwie nie było czego, bo palił się regularnie i rozsyppwał się w powietrzu jak trociny. Chciałem pogonić za tą dwójką, ale w tej chwili zauważyłem palącego się Spitfire'a, któremu trzeba było przyjść z pomocą. Ale prawie równocześnie spostrzegłem

na moim ogonie Focke Wulf'a. Nie było czasu do namysłu. Zrobiłem tak gwałtowny zwrot, by uniknąć ataku, że znalazłem się nagle daleko poza polem walki.

Po powrocie do bazy dowiedziałem się, że z naszej czwórki straciliśmy jednego pilota, my zestrzeliliśmy 2 F.W.

W pewien czas potem pilot stracony przez Niemców, który, jak się okazało, uratował się skacząc ze spadochronem, zdołał szczęśliwie przedostać się do Anglii. Opowiedział nam, jak to z prasy dowiedział się, że jeden z Niemców był to as niemieckiego lotnictwa myśliwskiego, zwycięzca stu sześćdziesięciu czterech walk powietrznych. Okazuje się, że nie do trzech, lecz do stu sześćdziesięciu pięciu razy sztuką. Przyszłowią czasem się mylą.

Jan Krajewski.

KOMUNIKAT

W ciągu ostatnich miesięcy, na terenie Wielkiej Brytanii, powstał "Czesko-Polsko-Słowacki Klub Federalny" którego celem jest: stowarzyszyć Czechów, Polaków i Słowaków, tych, którym na sercu leży dobro i przyszłość ich Ojczyzny i samodzielną egzystencja tych narodów, zjednoczonych w momencie zakończenia działań wojennych.

Klub ma za zadanie przygotowywać wspólną platformę porozumienia między Czechami, Polakami i Słowakami, i innymi narodami Europy Środkowej. Zebrania Klubu odbywają się co dwa tygodnie, w czwartki o godzinie 18,30 w salach Klubu Białego Orła, 2 Albert Gate, Londyn, S.W.1.

Sekretariat
Czesko-Polsko-Słowackiego Federalnego Klubu, 7, Wilton Crescent, S.W.1. Tel. SLO-6534.

WINGS

PERIODICAL OF THE POLISH AIR FORCE

No.6-7/432-433

I-30 APRIL 1944

EASTER

Poland was an agricultural country and five-sixths of her population lived in the country. As a result of this there was no country in which Nature was more easily accessible and more closely related to the life of the community. Family life also played a more important part in Poland than anywhere else, and it was not only the country which facilitated the continuation of patriarchal ties, but also political conditions imposed upon Poland during 150 years of captivity. In villages, country houses and towns, small centres of opposition were organised in which people who did not care for a career or worldly goods could hide and hold out, united by bonds of relationship and family ties. Last but not least, Poland in her deep attachment to the Catholic Church combined all her holidays and traditional feasts with her family life and also with the seasons of the year, which were such an important feature in the calendar of country life.

However, one must not imagine that sadness prevailed in Poland. Had this been the case the steadfastness of the Poles would not have found any impulse for resistance. Without love for anything they could not have cared for their possessions. Either for profit or out of personal ambition they might have associated themselves with the Germans or Russians, others might have emigrated in larger numbers in the conviction of finding easier and more pleasant living conditions somewhere else. Even exceptions among them could not resist the renewed charm of youthful memories. The engineer who built the Siberian railway or the general who was promoted in St Petersburg (now called Leningrad) were longing to settle down in the places of their birth. As long as immigration was permitted by the American authorities, emigrants formed a large group of Poles in the United States; many of them went there to earn money which would enable them to return to Poland and buy a piece of land or a new farm.

Patriarchal and family relations expressed themselves in still another characteristic of Polish customs—in a happy childhood and youth. Justly did one of Poland's poets write:

"Many bright tears flew during my happy childhood."

The age of defeat came much later. A child is easily satisfied with simple things as far as material value is concerned. Above all, it needs trust and sincerity. An old nanny, kind faces of loving persons, a small piece of ground and a matchless succession of days, colourful like gowns of good fairies—all these things mean more to a child than the most costly presents. Imagination and a poetical mind, characteristics with which Poles are so often charged, were developed in childhood. Instead of teaching a child to hide its feelings, instead of keeping it within the bounds of daily routine, it was taught a great deal of tenderness, maybe even too much of it. The country, on the other hand, favoured a boundless love for freedom. Children and animals never get enough of it in towns. The former are pushed in prams or dragged along asphalt pavements, the latter are led on a leash. Nearly every Polish child—even if it lived in a town—had an uncle, an aunt or grandparents who lived in the country. This meant double happiness during visits or holidays spent with them. When the big holidays at Christmas or Easter were drawing near, the majority of children looked instinctively for some place in the country where they could spend their holidays.

For those who were always in the country, Easter meant the end of a winter which was often long and hard; it also meant the long-awaited arrival of the Church of the Bernardines, the

old days, was nearing its end. Everything underwent a general spring cleaning. Huts were whitened or painted blue; the roads were still muddy, the fields brown without a trace of green, and in some places there were even great patches of snow.

Punctually around the 25th of March, but surprisingly all the same, several storks returned to their nest. It was either on the barn roof or on an old tree, and everyone was delighted to see the birds flapping their big white wings. They immediately started to walk in the meadows looking for frogs. The moment the sun came out all the ponds, puddles and brooks turned the same bright blue as the spring sky. The first bluebells, snowdrops and anemones had been sighted at the border of the wood, in a place where the sun could penetrate more easily than in other places.

The grey days grew longer and it suddenly got warm. In the towns ordinary street noises assumed a gayer tone. On Thursday before Good Friday everybody thought of preparations for the Easter meal, the so-called "swiecone." It

Carmelites or the Church of the Holy Rood. In the nineteenth century it became the fashion for ladies to sit at the entrance of the church behind a table on which stood a tray for collections. In the case of young ladies it was at the same time an opportunity for showing off their new dresses and Easter bonnets. At a time when sports and dancing were still an unknown thing, young men who wished to gain favour in the eyes of a beautiful young lady went up to her table, put down an offering on her tray, looked deep into the lovely eyes or at the angelic profile and exchanged a few murmured words.

The ritual of singing during Easter procession on Sunday, which is called resurrection, is particularly Polish and can be found in the appendix of every Roman missal. In the country, and especially in the eastern provinces of Poland, the provosts celebrate resurrection and Mass immediately one after the other to give people coming from more distant villages time to go home and rest before the Easter meal.

Which of us, recalling Easter, does not

For your soldiers and sailors and airmen, also, do I pray that they may contribute their strength and their sacrifices towards the victory of right over might—a victory issuing in a just and lasting peace, and bringing ultimately happiness and prosperity to Poland and to Europe.

Your faith in the love of our Risen Lord will give you courage and unquenchable hope. Your charity will prompt you to join your prayers with mine even for those who are now relentless foes.

Extract from Message to Crucified Poland (Cardinal Hinsley).

Vol. V. 9

GREETINGS AND BEST WISHES TO OUR BRITISH FRIENDS AND READERS FOR EASTER

FROM THE EDITORS

CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA WIELKANOCNE ZASYŁA

Redakcja i Administracja "Skrzydeł"

consisted of a great many dishes prepared after old Polish recipes. Some of the dishes were put into a basket and taken to church for consecration. Poorer people put excellent home-made sausage into their baskets, and cream cheese, prepared with cumin-seed, a piece of sweet cake, a garland of wolf's claws and, of course, coloured eggs. Those were hard-boiled and dyed a deep blue, red or violet. The more artistic ones were known as "pisanki." They were usually decorated with geometrical designs in different colours, or with arabesques on the white background of the shells. The patterns which were used for those decorations can be seen still on many an embroidery or peasant decoration in other countries. Just as native costumes became less and less popular, the art of making "pisanki" was rather forgotten as it was very difficult. It depended on a special technique rather like that of hand-printing on textiles. The white places were covered with melted wax and then the egg was dipped into dark blue or brown colour.

Particular care and attention was given in every Polish church to the decoration of the tomb of Our Lord. It was usually placed by a side altar or in one of the side naves where the Holy Sacrament was kept from Good Friday until Easter Sunday. In rich city churches the tomb was usually decorated with loads of hothouse flowers and scores of burning candles. In old diaries we can read how the king and queen with their whole retinue used to visit the tombs in Warsaw churches, in the Church of the Bernardines, the

remember a small wooden church with grey walls, sometimes crooked from old age and covered with an ancient shingle roof? Nearby stands a small, square belfry, and it is surrounded by a churchyard with stone walls overshadowed by a few lime trees. When the weather is fine the morning sun with its bright glory bathes everything in light. A procession comes out through the church doors. Banners with holy pictures fly in the wind, boys in surplices swing censers or ring bells, and the priest, walking under a canopy, with his eyes half closed, carries the Holy Sacrament. Behind him one can see well-known faces and hear a song burst forth through the open doors:

"A gay day has arisen
For which we have all been waiting,
To-day Christ has returned from the dead,
The heavenly King has come,
Blossoming like a beautiful flower.
Alleluja."

Each of us also remembers some beloved relation who once used to visit at Easter time—if only during one's childhood. My home was by the river Prypetch which is now mentioned in war communiques. It was a big house with a beautiful old garden and a tempting orchard. The Easter meal, consisting of cold dishes because there was no cooking for a few days, was spread out like big buffets at evening receptions abroad. For that purpose the library was chosen as it was on the first floor, and its windows could be kept open during the night. The long

At the present moment, in the fifth year of the war, Poland's fate is so terribly hard because she let herself be crushed by an overwhelming number of German soldiers, reckoning that right and the idea of freedom would win in the end. Countries surrounding Poland, like Austria, Czechoslovakia, Hungary and Rumania, have kept some form of safety and did not suffer such severe losses.

However, there is unshaken faith, which always returns with the arrival of spring. It returns to-day with the feast of resurrection, which is the greatest symbol in the world of the triumph of good over evil. The thought expressed in the song of the Easter procession is on the same lines:

"Christ has fought the evil powers,
He has crushed the enemy and taken pity upon the miserable ones.
Alleluja."
J. M.

FLYING CLOTHES
Gabardine Flying Suits, Helmets
Goggles, Sheepskin-lined Boots
and Gloves.

Catalogue on receipt of 1d. stamp
Lewis LIMITED
(Dept. S.)
124 Gt. Portland St.
London, W.1.

MEMORIAL PLAQUE OF OUR LADY OF OSTRA BRAMA

WESTMINSTER CATHEDRAL, 15th March 1944, at 11.45 a.m.

It is inspiring to watch a devout supplicant at prayer, kneeling oblivious to all about him, absorbed in the one task of wringing from his compassionate Creator a favourable answer to the petition which is the subject and object of his intense devotion; again, who can remain unmoved in the presence of a great congregation of worshippers who have gathered together in a corporate act of supplicant homage to their God for some special intention or some great cause? We have almost all experienced these inspiring moments at some time or other, but it can be seldom that any have experienced the burning thrill vouchsafed to those of us who received a simple card from The Polish Fighter Squadron "City of Wilno" (Vilno), inviting us to attend the Westminster Cathedral at 11.45 on 15th March 1944. For here we were to be moved, not by the sight of a single devout supplicant, nor of just a great earnest congregation of people, but by a whole Nation on its knees—praying; and for what were they praying? For life itself! for the very existence of their Nation; and how they prayed—Oh! how they prayed; and, need I add, how we were moved by this exhibition of startling faith to pray with them. I am quite certain that if there were any who responded to this invitation in a spirit of cold curiosity, their coldness was soon fanned into a flame of prayerfulness in union with that vast throng, numbering thousands who showed us that the words of our

great national poet, Lord Alfred Tennyson, "*More things are wrought by prayer than this world dreams of,*" meant something to them who had probably never heard of our Poet Laureate. What was the occasion of this great gathering? A Pole, who is known as *Katok*, had an inspiration. It was that the Squadron "*City of Wilno*" should press to Westminster Cathedral, in the name of the entire Polish Air Force, a memorial plaque of "*Our Lady of Ostra Brama*." The Madonna of Ostra Brama has been for centuries a National Shrine of Poland. It shows the Mother of God Crowned, and is situated over a gate of the city of Wilno in Poland. To this holy shrine it has been the custom, in times of danger, national crises, plague or other distress, for the Poles to flock with faith and devotion to obtain from God through the prayers of His Holy Mother, protection, alleviation of their distress and consolation in their sorrow. It is without doubt that now, in this hour of greatest trial, when their faith in princes and in statesmen has failed them, when all seems dark, and they know not where to turn, the Poles are flocking to the gate at Wilno, for they know that here the failings of human kind do not exist. This plaque, besides being a gift which beautifies the Cathedral, will symbolise the union of those heroic airmen, exiles in this country, with their suffering countrymen at home

in Poland; together they will pray, as for centuries they have done, that their dear native land will be free, and that the day will not be long till they return to give thanks before the Wilno gate. The shrine is renowned for miracles, and the Polish petition will require no less than a miracle for its fulfilment, but no one who was present at Westminster with these dauntless Airmen, Soldiers and Sailors will doubt for one moment that once again "*Our Lady of Ostra Brama*" will obtain for them a miracle. As I entered the vast nave, crammed to capacity, the rich sonorous voices of the men of the "*City of Wilno*"

Squadron floated melodiously to my ears. They were singing "*Kiedy ranne wstają zorze,*" the beautiful hymn with which they greet the dawn of a new day in Poland, praising God for his beautiful creation in all things, and I thought: Alas! that we, in these dreadful days, should destroy and abuse so much given us by a loving Father for our benefit and blessing. Before the High Altar knelt the supreme representative of the Polish Nation, President Raczkiewicz, and a little behind him were grouped a large number of the Polish National Council, Government and distinguished representatives of the Armed Forces.

I was able to single out, among others, the C-in-C., General Sosnkowski, Mr. Mikołajczyk the Prime Minister, Professor Grabski, President of the National Council, Air Vice-Marshal Izycki, General Kukiel, Minister of War, and the old campaigner, General Haller. My eyes then alighted upon four motionless young airmen who stood at the foot of the Sanctuary steps, proudly bearing that wonderful standard of the Wilno Squadron, which had been wrought and embroidered by the young women of Wilno in 1940, and which was smuggled with exciting adventure through Europe until it reached its proud

recipients in England. Tears were not far from my eyes as I gazed at the beautiful flag, an emblem of so much devotion and faith, bearing upon one side a replica of the Madonna of Ostra Brama, and upon the reverse the venerated Saint Teresa of Lisieux. And now the Holy Mass was proceeding, celebrated by the impressive looking Bishop to the Polish Forces, Mgr. Gawlina, clad in the beautiful Mass vestments of white and gold, and assisted with reverent devotion by young Polish airmen in uniform. The Sanctuary was bright with the scarlet robes of prelates and dignitaries, including the Polish Bishop Radoński,

the Vicar-General of the Forces, Mgr. Michalski, and the venerable administrator of the Cathedral, Mgr. Canon Howlett. Again came a lump to my throat, as during this solemn ceremony the voices of so many men of valour were lifted to high heaven in hymns of praise and supplication—"Sanctissima," "*Pod Twoją Obronę*," "*O, Salutaris*," and a beautiful hymn written in Rumania after the collapse—"O Lord who is in Heaven"—expressing the tragic situation of their country and beseeching God's aid. Although Air Force Blue predominated, there was a great gathering of Army representatives and very many of Poland's splendid, clean-limbed young naval sailors, besides a large number of very young cadets. These boys have arrived in this country after being released from Russia last year and are learning eagerly to fight in defence of their native land. After the Mass had finished, Bishop Gawlina recited the following beautiful prayer:

Powerful and Holy Virgin who shines in Ostra Brama, as we have once honoured Thee during those bright days in the churches of Thy Polish Kingdom, so we call to Thee to-day from the sorrowful sanctuaries of captivity, exile and humiliation. Implore Thy Son for mercy and love, so that we shall be able to comprehend His holy intentions, that people will amend their sins, love His truth and live by the principles of Catholic faith.

Give us strength of spirit, mercifully wipe away Polish tears and heal hearts which are devoted to Thee. Return to Poland her peace and her rights. Guide us back to a free country. Permit us to return to Wilno and Lwów. Unite our martyred nation in a restored country and bless a peaceful restoration of our Republic so that new Polish life will be filled with truth and love and will develop prosperously for centuries as a Kingdom of Thy love and a chosen heritage of Thy Son Jesus Christ. Amen. All then followed the clergy procession to the Lady Chapel, where the memorial plaque, covered with the Polish flag, was situated. Mgr. Canon Howlett, representing Archbishop Griffin of Westminster, addressed the congregation in a moving speech, which is reported elsewhere in this paper. He then unveiled and blessed the plaque, placed by a happy inspiration above the arch of a gilded gate leading from the Lady Chapel to the High Altar, and so repeating the tradition of Wilno. With the wonderful strains of Poland's National Hymn from a thousand throats, which ended the ceremony, ringing in our ears, and which will echo down memory's corridor for all time, I and the great number of British people who were present at this most inspiring demonstration of faith by our first, most faithful and most tried ally, left the great Cathedral the better for our experience and with a strange feeling of humility. Peter Creighton-Gilbertson.

A LETTER TO POLISH AIRMEN

Archbishop's House,
Westminster, London, S.W. 1.
Hare Street House,
Buntingford,
Herts.

My Dear Flight-Lt. G., I was immensely touched by the beautiful plaque copy of Our Lady of Vilno which Polish airmen have made for me in their spare time. It is a fine bit of work and shows that they are artists and craftsmen as well as brave airmen. I shall value this sign of their affection for myself very highly, and the inscription to me as "*Friend of Poland*" moved me more than I can say. Indeed the friendship that I have for your country and your countrymen is not only because of the deep sympathy which I feel, and which we all must feel for all the suffering you have had to bear, but still more because of the magnificent bravery and courage which all you Poles have shown and for the splendid example of true loyal Catholicism which those of you who are here in England have shown to my countrymen and to the world. It is you yourselves who have made me the "*Friend of*

Poland"—but I glory in the title nevertheless and shall always count any of your countrymen as my friend. Not only shall Poland rise again and be greater and more respected than ever before, but also she will have the singular honour and merit of being the one country among those temporarily overthrown among whose people no "*Quisting*" could be found. May Our Lady of Vilno, the Queen of Poland, guard all you Polish airmen and keep you pure in your faith and safe from the snares of the enemy. I thank you all from the bottom of my heart. I send you all my best blessing, and sign myself
Friend of Poland,
(sgd.) A. Cardinal Hinsley,
Archbishop of Westminster.

On 17th March 1944, the first anniversary of the death of Cardinal Hinsley, late Archbishop of Westminster, a great Englishman, and a great friend of Poland, the Polish Airmen held a memorial service and laid a wreath on his tomb.



Combination photograph showing scenes in the ceremony of the unveiling of the Memorial Plaque of Our Lady of Ostra Brama. A reproduction of the plaque is shown in the centre, and the inset in top left-hand corner shows the Chapel of Our Lady of Ostra Brama in Wilno.

POLISH GIFT TO WESTMINSTER CATHEDRAL

Speech made by Mgr. Canon Howlett in Westminster Cathedral on 15th March 1944

I wish to express, on behalf of His Grace the Archbishop of Westminster and of our Cathedral authorities, our gratitude to the donors of this plaque, representing the picture famous for miracles and special graces throughout Poland, known as the Ostra Brama of Vilno. It is intended that this temporary plaque will be replaced by a more permanent memorial when the final decoration of this portion of this Lady Chapel is undertaken. Your gift will help to revive the historic devotion to the Mother of God which for centuries won for England the distinctive title of "*Our Lady's Dowry*." Henceforth the prayers of the Children of the Queen of Poland will blend with those of the Children of Our Lady's Dowry in fervent petitions before the throne of divine mercy to secure a just and permanent peace, with freedom to worship God in the light of our own intellect, and in obedience to the voice of our own conscience.

In 1867 Pope Pius IX, of saintly memory, canonised one of your great Polish Saints—St Josaphat, bishop and martyr. Among the gifts presented to the Supreme Pontiff, according to a long-established custom, on that solemn occasion was a large bees-wax candle, symbolic of the faith of the Saint. On the day of the solemn canonisation, Pius IX sent that candle to the Alumni of the Polish College in Rome, as a gift to be carefully preserved "until it could be lighted in a free and independent Poland."

Fifty-two years later, in 1919, Benedict XV had succeeded to the Pontifical throne. Meanwhile, Poland had suffered further bloodshed and persecution, but President Wilson had promised that the freedom and independence of Poland would be restored, and that promise had been confirmed by the League of Nations. Pope Benedict had created two new Polish Cardinals, and when conferring that honour upon them the Pontiff expressed his conviction that the time had now come for the fulfilment of the will of his great predecessor, Pius IX, and that the Candle of Saint Josaphat should be conveyed by the new Cardinals to Poland. This was done. With great solemnity it was placed in the Cathedral of Warsaw and was lighted during a Solemn High Mass by Poland's President Piłsudski.

But the end of Poland's martyrdom was not yet. From the outbreak of the present war the children of the Queen of Poland shared with her, not the joys of Bethlehem or the glories of Heaven, but the bloodshed and sufferings of Calvary.

May this image of Our Lady of Vilno which we have unveiled here to-day so stimulate our devotion to the Mother of God as to secure for Poland and England, in addition to the countless miraculous and special graces for which we are already indebted to her powerful intercession, the crowning gift of a just peace in a free and independent homeland.

MINISTERSTWO W.R. i O.P.
zawiadania o wydaniu następujących podręczników
Ks. Mgr. C. Krzyszkowski
"PODRĘCZNIK RELIGII RZYMSKO-KATOLICKIEJ"
str. 286 cena 4/-
Anatol Lewicki
"ZARYS HISTORII POLSKI"
Tom I.
Wydanie nowe, poprawione i uzupełnione przez
Dr. J. Jasnowskiego i Dr. F. Lenczowskiego
str. 264 i mapy cena 7/-
Do nabycia w polskich księgarniach i kioskach

POLISH AIR FORCE EXHIBITION

On Thursday, 9th March, the Polish Air Force Exhibition at 61 St James's Street, London, S.W. 1, was opened by the Secretary of State for Air, Sir Archibald Sinclair, Bart., K.T., C.M.G. M.P.

Air Vice-Marshall Izycki began the ceremony with the following words:—

Your Excellency, My Lords, Ladies and Gentlemen,—First of all, I would like to thank you for attending this Exhibition, which, in spite of Goering's efforts and much to his annoyance, is being opened this afternoon. This is a mobile Exhibition, the purpose of which is to visit various parts of the U.K., where the public is interested in the history of the Polish Air Force and is anxious to know more about it.

The character of this Exhibition induced us to limit its scope. In consequence, what you are going to see here is only a fraction of what the Polish Air Force would like to show you regarding results it has achieved and tasks it has set for the future.

Nevertheless, we endeavour to impress upon you at least one important thing, namely, that the position which the Polish Air Force occupies in the history of the present war, known to you from the results achieved by our fighters, our bombers or Coastal Command crews and our transport teams, has not been achieved by accident.

Seeing this small Exhibition, you will realise that already in pre-war days Poland worked hard to develop what we call the "air mind".

It is during this war that the world has suddenly realised that Poland had already followed this path for a considerable time.

We are confident that after this war we shall be recognised as a fully-valued member of the reborn world, which will be governed by new laws deriving from the development of aviation, to which Great Britain, with its glorious Royal Air Force, has contributed so much.

May I now ask Your Excellency kindly to proceed with the opening of the Exhibition.

Accepting the Air Vice-Marshall's invitation, Sir Archibald Sinclair took the stand, and in the following words opened the Exhibition:—

The Polish Air Force has been fighting since September 1939. It was then that Germany launched a brutal and unprovoked assault on Poland. The odds were in favour of the German Air Force. To be precise, the odds were three thousand German aircraft to four hundred Polish. So they smashed up the Polish Air Force and they thought they had finished it—but they hadn't. The Polish Air Force is substantially bigger and infinitely more powerful to-day than it was then.

Napoleon complained that the British soldier was too stupid to know when he was beaten. The Germans have found that Polish airmen suffer from a similar defect. They refused to acknowledge defeat. They trekked out of Poland and fought in France. They found their way to Britain. Neither the inundation of Poland by the German hordes, nor the collapse of France, nor the forebodings of the wisecracks who predicted that Britain could never stand alone, quenched the fighting spirit of the Poles.

They found us in a tight place and short of pilots—but that great statesman, who then led them, and whose memory will always be revered in this country, General Sikorski, never attempted to drive any hard bargain. They trusted us and we trusted them. We could not have trusted more loyal and gallant comrades in the desperate fight into which we entered—the glorious and decisive Battle of Britain.

Polish aircrews are now carrying the war into Germany in the great Allied Bomber offensive. In Coastal Command, Polish aircrews are playing their part, and a splendid part too in the Battle of the Atlantic. A complete Polish Wing forms part of the Second Tactical Air Force. All these gallant crews and squadrons have earned the respect of their British comrades. They

are all contributing manfully and successfully to the enemy's discomfiture.

But of ordinary people in this country, like me, who didn't know much about Poland before the war, I think it is true to say that one thing more than anything else about the Polish Air Force has touched our imagination, given us an insight into the genius of the Polish people, and earned for them our lasting

contribution from a nation in exile. The tables are turned on the Germans. It is now Polish squadrons who are attacking, and with their comrades from the other Allied nations are beating the life out of the Luftwaffe.

Let us walk round this Exhibition and see for ourselves the proofs of the achievements which have won renown for the Polish Air Force, and of the

asked Air Vice-Marshall Izycki many questions about most of the details displayed.

This opening ceremony was attended by a large number of official and personal friends, who have long been actively and sympathetically interested in the Polish Air Force, and all were delighted that it had been found possible to present, in London, this small but informative collection of photographs and information about the wonderful history of the Polish Air Force.

The "earliest" pictures are a series of photographs depicting flying attempts made in Poland as early as 1907, and then the photographs go on to show the first operational flight by a Polish crew in a Polish plane from a Polish air-field in 1918, followed by photographs reproduced from the records of the historical and world-famous "Kościuszko" Polish Fighter Squadron 303.

Polish airmen for many years took part in the International Flying events, and a series of interesting maps show the courses covered in these daring attempts, and give details of the records made and broken by the Polish entrants.

Gliding, a very widely followed sport, is shown by the pictures here to have been enthusiastically enjoyed by many young people in Poland.

Another section which attracted much interest and attention from the visitors is a case containing copies of the Flying Magazine of the Underground Movement in Poland, together with translated details of an aeronautical competition now being held, competitors having to answer many questions about all aspects of flying—technical, practical, etc. Full instructions were given as to how answers were to be sent to the editors for judging, and from the questions set it is realised that many people in Poland who are able to read the Underground Press are well informed on all aspects of aerial warfare.

There is an interesting panel giving details of the number of British and Polish awards that have been won by Polish airmen, surrounded by large photographs of some of the aces who have been decorated, several of whom are now prisoners of war or missing from operations over enemy territory.

From the romance of the Polish Air Force in the air we are brought back to earth by a series of photographs of the ground crews engaged in their essential tasks, the success of which enables the machines to fly. These men, devoted to their hard and at times dull work, are held in the highest esteem by the flying personnel, for a large measure of the success of the war in the air is surely due to the ground crews.

Next to this series of pictures there is another panel showing Polish mechanics and others learning their technical jobs in the workshops of the aircraft schools, and finally, some pictures of the Junaki—the Polish Aircraft Apprentices—who have recently arrived in this country via the Middle East, and who are the future members of the Polish Air Force.

The chief impression gathered from this Exhibition is one of intense and highly successful achievement, and this has been made possible by the indomitable courage of the Polish nation. Their invaluable contribution to the Allied War Effort in all its aerial activities—Fighter Command, Bomber Command, Coastal Command, Air Transport Command—has weighed heavily against the enemy, and kept alive throughout the world the power of the Spirit of Freedom.

Piękne to były chwile, choć tak tragiczne. Swym tragizmem przepiękne: dwa na całym globie ziemskim narody, których nie zdołał zalać bieg wojny. Jedynie narody, które mimo klęsk nie poddały się wątpliwości. Choć samotne, rzuciły światu harde słowa—*There'll always be an England i Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*. Słowa wiary we własne siły, w siebie samych, w potęgę ducha narodu.

Nikt nam wówczas nie zalecał realizmu politycznego. Ani im, ani nam. Słowo kompromis wymazane było z naszych słowników. Nieczyli ust nie skalało. Był to okres walki i

K. W.

Z ROZMACHEM KRESOWCA I WYTRWAŁOŚCIĄ WIELKOPOLANINA

wiary w siły własne, w siebie, w polsiennictwo naszych narodów.

Nie zastanawiano się nad wysokością ofiary, jaką należało złożyć za wolność.

Dziś, gdy w trzecią rocznicę pracy bojowej dywizjonu spoglądamy myślą wstecz, gdy robimy pobieżny rachunek tego, cośmy dokonali, ten właśnie moment początkowy, okres ciężkiej próby, najmiej jednak wspominamy. Chociaż wtedy lataliśmy na powolnych Wellingtonach, chociaż na zastąpienie zaginionej maszyny czekać musieliśmy tygodniami, chociaż technika bombardowania była wówczas bardzo prymitywna—to jednak było w tym okresie coś z wielkości. Coś, co nie wszędzie spotykamy obecnie.

walki, jest nam jakoś bliższy i milej go wspominamy?

Przyczyna tego stanu nie leży w nas samych, ani nie jest zależna od nas. Przyczyna leży daleko poza nami.

★
★ ★

Dywizjon sformowany został w dniu 1-szym września 1940 roku z części personelu 3-go i 5-go pułków lotniczych. Jedną z eskadr otrzymała nazwę "Poznań", druga—"Lida". Sam dywizjon jako całość jednak przez długi okres czasu nie posiadał nazwy,

W związku ze świętem Wileńskiego Dywizjonu Myśliwskiego, które odbyło się w dniu 15/16 marca Naczelny Wódz nadesłał na ręce dowódcy Dywizjonu depeszę treści następującej:

"Z okazji trzeciecia powstania Dyonu—Dowódcy i Lotnikom Dyonu przesyłam najserdeczniejsze życzenia rychłego powrotu do macierzystego portu w Wilnie, na Porubanku. Cieszę się, że Lotnicy nie tylko są godnymi spadkobiercami chwały bojowej rycerstwa polskiego, ale również zachowali tradycje głębokiego kultu do Najświętszej Marii Panny. Wraz z Wami łączę się w modlitwie ku Tej, co w Ostrej świąci Bramie, by zechciała wziąć pod swoją opiekę Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej i kresowych skrzydlatych rycerzy".

Sosnkowski
Generał Broni.

W odpowiedzi Dowódcy Myśliwskiego Dywizjonu Wileńskiego przesłał do Naczelnego Wodza następującą depeszę:

"Melduję, że życzenia przekazane przez Pana Generała Myśliwskiemu Dywizjonowi Wileńskiemu, z okazji trzeciej rocznicy jego powstania, głęboko się wryły w nasze dusze żołnierskie. Już przed paru tygodniami, w najcięższych chwilach naszej służby na obczyźnie, dałeś nam Panie Generale na naszym polowym lotnisku jasne wskazania, dzięki którym wiemy, jak mamy postępować i jaką drogą kroczyć w dzisiejszej sytuacji. Stojąc za Tobą, pełni wiary i ufności, wiemy, że prowadzisz nas ku największemu pożytkowi umęczonej Ojczyźnie, czy to przez blaski zwycięstw polowych, czy też przez cienie trudów politycznych Polski. Podtrzymuje to naszą niezachwianą wiarę, że doprowadzisz nas do jedynie przysiewcającego nam celu, do powrotu do niepodległej, potężnej i nieumniejszonej Polski".

Dowódca Dywizjonu.

W trzecim roku bezustannych walk dywizjon dostał najwspanialsze samoloty, najszybsze i najnowocześniejsze. Już dziś odnalezienie celu nie spotyka na takie przeszkody jak wówczas, gdy oświecając sobie teren flarą, musieliśmy wytyczać wzrok, by odnaleźć charakterystyczne punkty na ziemi.

Technika walki doszła podczas ubiegłych trzech lat do perfekcji. Stworzono wspaniałą, precyzyjną maszynę wojowania. Dano większe bezpieczeństwo lotu. Zapewniono lepsze rezultaty staczanych przez nas walk.

A jednak?

A jednak jest w tym okresie z przed trzech lat coś, czego brak odczuwamy dzisiaj. Jest wola walki i ta sama determinacja. Jest ten sam, a może nawet bardziej spotęgowany wysiłek. Osiągamy o wiele lepsze rezultaty w samej walce. Załogi bojowe owiewa ten sam duch. Odnosimy zwycięstwa—przestworza należą do nas, wydarte w uciążliwych walkach wrogowi.

Już z zazdrością nie spoglądamy na niemieckich lotników, którzy niegdyś górowali nad nami jakością sprzętu. Mamy sprzęt lepszy, a conajmniej równy. Wyszkołnieniem i doświadczeniem bojowym również ich przewyższamy lub dorównujemy.

Cóż więc powoduje, że jednak tamten okres z przed trzech lat, okres pierwszych kroków dyonu na polu

poza numeracją brytyjską. Później nazwano go Dywizjonem Ziemi Wielkopolskiej, choć personel nazywał go imieniem wielkiego syna północno-wschodnich kresów—Józefa Piłsudskiego. Dziś pełna nazwa Dyonu brzmi: Dyon Ziemi Wielkopolskiej im. Józefa Piłsudskiego.

Poznań i Lida. Wielkopolska i północno-wschodnie Kresy, uroczą wileńszczyznę. Rozmach i romantyzm kresowca i dokładność i wytrwałość wielkopolanina. Te dwa symbole łączą się z sobą w jedną nierozważalną całość, tworząc doskonale działającą zespół—dywizjon.

Zawsze z zainteresowaniem przyglądałem się mechanikom dywizjonu, ci bowiem najlepiej ilustrują owo podwójne jego pochodzenie. Personel latający jest raczej w dywizjonie bojowym czymś płynnym, zmiennym. Jedni odchodzą po odrobieniu odpowiedzialnej ilości lotów bojowych, inni znów przychodzą, inni wreszcie opuszczają swą jednostkę na wieki. Mechanicy zaś w większości nieprzerwanie pełnią służbę w "swoim" dywizjonie, choć oczywiście i tu zdarzają się niekiedy drobne przesunięcia.

Przysłuchując się rozmowom mechaników, odrazu można było stwierdzić, do której eskadry należeli, tak bowiem twarda mowa poznaniaka odcinała się od półśpiewających "litwinów".

Oczywiście zdarzają się także wśród personelu Dyonu i przedstawiciele innych części Polski (obecnie dowódcą Dyonu jest rodowity lwowianin, w swoim Lwowie rozkochany, o nim tylko mówiący. Taki sobie typowy *batiar* lwowski, w miarę wesół, zawsze roześmiany. Ale zechciej powiedzieć coś na "jego" Lwów, a skoczy ci do oczu!).

Mówiąc już o dowódcach, wspomnieć mi wypada pierwszego dowódcę naszej jednostki. Był jej niejako założycielem i organizatorem. Nie doczekał się jednak wejścia dyonu do akcji bojowej, gdyż w dniu 1.4.41 r. został odwołany przez władze na inne stanowisko. Niemal w dwa lata później otrzymał przydział wraz ze swą załogą do Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej. W nocy z 5-go na 6-ty marca 1943 nie powrócił z wyprawy bojowej na Essen. Wkrótce później depesza Czerwonego Krzyża doniosła o Jego śmierci. Był nim płk. obs. Jan Jankowski.

Również z Dyonem związane jest nazwisko pilota, który niegdyś szeroko rozstawił imię Polski—s.p. płk. pil. Stanisława Skarżyńskiego. Walcząc w Dyonie, oddał swe życie. Zginął tragicznie w nocy z dnia 25-go na 26-ty czerwca 1942 roku. Ciało Jego, wydłowno z wody, spoczywa w niemieckiej ziemi.

Do grona personelu Dywizjonu zalicza się również tragiczna postać dziewiętnastoletniego chłopca, ochotnika ze Stanów Zjednoczonych, podporucznika Godlewskiego, który w walce powietrznej, jaką stoczyła jego załoga, utracił obie ręce.

Niech mi wolno będzie wspomnieć jedną jeszcze postać. Niestety tym razem nazwiska wymienić nie mogę ze względu na możliwość kolizji z przepisami cenzury. Wystarczy jednak krótki opis wypadku, jaki się zdarzył w nocy z 4-go maja 1942 roku. Podczas lotu bojowego nad nieprzyjacielskim terytorium załoga silnie została ostrzelana. Pilot, por. K., nie mogąc już panować nad maszyną, wydał załozdę rozkaz skakania na spadochronach. Część wyskoczyła, jeden zaś z członków nie mógł użyć swego spadochronu. Nie namyślając się, pilot oddał nieszczygliwemu swój spadochron, wyrzucając go z nisko już lecącej maszyny. Sam zaś postanowił lądować w polu, podczas nocy, w nieznanym terenie, na postrzelanej maszynie.

Wylądował szczęśliwie. W kilka miesięcy później zginął podczas patrolowania Atlantyku.

Obecnie Dywizjon lata na najnowocześniejszych maszynach. Po krótkim przeszkoleniu wszedł już ponownie do akcji bojowej.

Może zmienił się nieco rodzaj pracy Dyonu, może zmienił się personel latający i część ziemnego. Zmieniono samoloty. Jedno jednak zostało bez zmian, nietknięte, takie samo jak przed trzema laty: *duch dywizjonu*.

Z tym samym zapalem, z tym samym uporem, w tym samym nastroju Dywizjon kontynuuje swoją bojową tradycję z rozmachem kresowca i wytrwałością i dokładnością wielkopolanina.

Ze zgrzytem nieprzyjemnym obijają się o uszy walczącego żołnierza oportunistyczne słowa polityków. Żołnierz polski jednak nie bierze tych słów poważnie. *Ma czyste ręce, czyste intencje*. Chce i nadal będzie walczył o całość swego Kraju.

T a k, o c a ł o ś ć!

Wśród tego żołnierza personel Dywizjonu Józefa Piłsudskiego poczytne zajmuje miejsce. Personel z Poznania i Lidy.

Andrzej Płodowski.



The Right Hon. Sir Archibald Sinclair, Bart., K.T., C.M.G., M.P., chatting with W.-Cdr. Skalski at the Polish Air Force Exhibition recently opened in London.

thankfulness and respect, and that is the valour of the Polish Fighter pilots in the Battle of Britain and ever since.

The scarlet and white of the Polish Air Force is ever found in the thick of the battle. Two hundred German aircraft were destroyed in the Battle of Britain—six hundred up to the end of that year. To-day the Polish Air Force numbers many thousands of men—a mighty

services ungrudgingly given by gallant men—far from their native land—fighting for the freedom not only of their own country but of the whole world.

Sir Archibald Sinclair's very keen interest in all the exhibits was most apparent, and deeply appreciated by those responsible for its presentation. In walking round the Exhibition, he

Polish Air Force Activities for February 1944

FIGHTER SQUADRONS.

During February 1944 Polish Fighter Squadrons carried out numerous escorting actions on bombing operations, sweeps, offensive patrols and interceptions. They acted also as spotters of enemy shipping and escorted some rescue boats. Altogether 730 operational sorties were made by the Polish Fighter Squadrons.

BOMBER SQUADRONS.

In the month of February 1944 Polish Bomber Aircraft made 163 operational sorties in 35 raids on enemy towns, patrolling the seas, in action against enemy shipping, and in laying mines in enemy territorial waters. They dropped over 156,000 lb. of bombs and mines.

RESULTS OF ACTIVITIES OF THE POLISH AIR FORCE OPERATING FROM GREAT BRITAIN FROM THE BEGINNING OF ACTIVITIES UNTIL 29th FEBRUARY 1944.

Fighter Squadrons shot down 618 1/4 enemy aircraft, 165 probable, 214 1/6 damaged.

Bomber Squadrons have taken part in 781 operations of various activities in which a total of 6702 sorties were made. They dropped more than 14,956,651 lb. of bombs and mines and in the encounters with the enemy shot down 11 * enemy aircraft, 9 * probable, 4 * damaged.

Aircraft of Coastal Command are accredited with 6 * enemy U-boats probably sunk and 10 * damaged.

* Figures not yet approved.



Wabiły go tam głosy rozmaite

TRANS-AFRYKAŃSKI TRANSPORTOWY SZLAK MAŁY LOTNIK ANAPHELES ZWYCIEŻA

Na Złotym Wybrzeżu słońce jest blade. Bładość ta jest mdło rdzawa, mdło czerwona. Niebo ma kolor wyblakłego perkalu, który był kiedyś niebieski. Na całym Złotym Wybrzeżu, ba nawet w Liberii i Sierra Leone niebo i słońce są anemiczne jak człowiek chory na malarię.

Te rozpuszczone w gorącym powietrzu miliony ton wody wysysają ultrafioletowe promienie słońca i niszczą słońce zupełnie tak, jak zarażek malarii niszczy życie ludzkie przez zabicie czerwonych ciałek krwi.

Czasem, ale tylko na krótko, chorowite słońce i niebo tamtych stron doznaje przeblasków zdrowia. Są to chwile po gwałtownych burzach tropikalnych, które w ciągu niewielu minut zwalają na ziemię masy wodne, zamieniając łożyska wysychłych strumieni w rwące rzeki, a dżunglę w krainę bagien i stojących wód. Kiedy po takiej burzy błysnie słońce, drgając miliardami blasków na wszechobecnych zbiorowiskach wody, natenczas to poburzone słońce spływa na ziemię niezahamowanym żarem i jarzącym blaskiem, a niebo jest niebieskie jak turkusowa emalia. Bardzo szybko nikną brylantowe krople wody z liści i traw, wysychają kałuże i bagna, a rwące rzeki zmieniają się z godziny na godzinę w rzeczki, strumienie, w ledwie sączące się wśród głązów zamierające strumyki.

Później znowu świat zapada w duszną drętwość. W dusznym upale drzemają niebotyczne mahonie, kokosowe palmy, na brzegach wód drzemają szaro zielone kłose krokodyli cielsk, nawet drzewie tafla morza, sfalowana tylko szerokimi, okrągłymi wybrzuszeniami, rzekłbyś, że to bog głąbini maći olbrzymią kopyścią ocean roztopionego asfaltu.

Około 2° na północ od równika, nad brzegiem Zatoki Gwinejskiej leży stacja Królewskiego Lotnictwa Transportowego. Z początku był tam jeden tylko hangar, później wyrosły nowe, a dżungla cofa się

spod lotniskowych budynków, wypierana zawziętym wysiłkiem ludzi i maszyn, coraz dalej i dalej, aby do odległości przekraczającej zasięg lotu małego lotnika Anapheles, który zamieszkuje wilgotne i cieniste zarośla tamtych stron. Zasięg lotu malarycznego komara Anapheles wynosi około jednej mili. Jest to oczywiście odległość bardzo niewielka w stosunku do odległości lotu stalo-wych ptaków, które ze Złotego Wybrzeża odlatują na wschód, ale jest to odległość olbrzymia dla wielkich traktorów i czarnych jak drzewo hebanowe robotników z plemienia Ashanti. Wielkie traktory i szczupli murzyni muszą zdobywać przestrzeń stopa po stopie, yard po yardzie. Pod automatycznymi piłami padają drzewa mahoniowe o pniach grubych jak piwne kadzie, pod ostrzami maczet ustępują opornie kakaowe krzewy. Ogień dokonuje reszty. Po wielu dniach w zwartej gęstwinie dżungli prześwitują tu i tam niewielkie łysiny, później łysiny zlewają się w polany, odsadzając dżunglę znów dalej i dalej od siedziby białego człowieka.

Roznosiciel zarazka malarii, mały komar Anapheles, jest bodaj największą plagą równikowej Afryki. Nie chronią przed nim ani gęste moskiterie, ani przemysłne maście, nie zabezpieczają przed malarią codzienne pięciogranowe porcje chininy. Na Złotym Wybrzeżu na malarię chorują dosłownie wszyscy. Malaria sprawia, że twarze powracających z tamtych stron, miast opalenizny, mają chorowitą, blade ziemistą barwę. Malaria sprawia, że dzieci murzyńskie mają brzuszki wydęte na skutek chronicznego powiększenia wątroby. Wreszcie to malaria sprawia, że niemal każde białe dziecko zrodzone w tamtych stronach musi nieuchronnie umrzeć, o ile dość wcześnie nie zostanie usunięte z tego zwrótnikowego kraju powolnej śmierci. Malaria to forteczna linia tropikalnej Afryki. Oszałała przepychem barw, try-



Tu się zaczyna kraina różnorodnego zwierza

skająca namiętnością, napęczniała roz-pierającym się brutalnie wigorem, tropi-kałna Afryka broni swoich dziewiczych komnat trującym czarem, który zabija ludzką krew. Jak dotąd, broni skutecznie.

Na Złotym Wybrzeżu, dla białego człowieka z Walii, Szkocji, czy Polski, rzeczą nad wyraz męczącą jest wieczna, wszechobecna wilgoć. Mimo codzien-nego, starannego przesuszania, zawar-tość walizek już po paru dniach po przybyciu zaczyna przechodzić stęchli-zną, pościel jest zawsze mokra i zawsze ma przykry zapach pleśni, każdy, choćby najstaranniej chroniony przedmiot z metali nieszlachetnych chwyta rdza. Przesycione wilgocią, powietrze jest duszne, jak powietrze łaźni.

Biali w wolnych chwilach przeważnie siedzą w mossach, wiecznie ospali, wiecznie przemęczeni parnym upałem. Siedzą godzinami nad szklankami whisky z lodem, nadstawiają pod zbawcze pod-muchy wielkich wentylatorów spótniałe twarze, oblepione przepoconymi koszul-kami plecy, poszukując gorliwie upragnio-nego chłodu. W tej krainie nieokiełzanego życia, pan świata, biały człowiek ma pozostawiony ledwie jego wąski rąbek. Jest to okrutne, ale jest to może sprawiedliwe.

Oczywiście i wśród białych trafiają się natyry obdarzone tak niezwykłą żywot-nością, że na przekór złym czarom chwytają życie garściami i łatwo nie dadzą zepchnąć się na granicę wegetacji.

Znajdzie się więc ten i ów, który się nie daje ogarnąć gnusnej ospałości. Wypływają z murzynami na morskie połowy, by poznać kunszt wyrzucania jednym zamachem ramienia, wielkich okragłych sieci. Zapuszcza się z łowcami ptytonów w dzikie ostepy dżungli, by objeździć przemysłne oka-samolapki zastawione u węzłowych nor. Kupuje sobie

D-ca Lot. Gen. pil. M. Izyski
z plk. pil. F. Ratajczakiem

mlodą, gibką murzynkę, której pieszczoły nie koją tęsknot, ale dają złudzenie pełni życia.

Ze Złotego Wybrzeża odchodzą konwoje na wschód. Lecą koło jeziora Czad na Khartum, później do górnego Nilu i w dół do Egiptu. Lecą od lotniska do lotniska nad tysiącami mil bezludzia. Ładują na świeżo wyrabianych w dżungli *rumayach*, często tak wąskich, że ściany puszczy ma się na ledwie kilka jardów od końców skrzydeł, albo też na połowach lotniskach wśród buszu. Na czterysta mil od jeziora Czad kraj tropikalnej dżungli ustępuje kranie wysokich traw. Jest to czasami busz, wysokie trawy i cierniste krzewy, czasem łąki i kępy drzew. Tu się zaczyna kraina różnorodnego zwierza, kraina legen-darnego fortu Lamy.

Chłopcy ze Szkocji, Walii, Kanady i Polski siedzą za tablicami pełnymi tajemniczych zegarów i liczą czas. Ich twarze mają odcięt ziemisty, jak zwykle u ludzi zżartych malarią. Pracowite oczy z automatyzmem długiego nawyku przeglądają zegary, nieomylnie, troskliwie. Taśma przestrzeni obcej, wrogiej, czasem wspaniałej przepychem barw, czasem drzemającej w szarej martwocie przepływa poniżej niby kolorowy film. W dole, spłoszone jakimś motorem, zrywają się do biegu tysią-czne stada wielkich antylop, pomykają przegowate zebry, galopują długoszysze żyrafy, a nierzadko ciężkie jak bryły skał słonie wyciągają w górę swoje długie trąby jakby wyzywając do walki podnieb-nych intruzów, wnoszących do tej nie-skalanej złością ludzką krainy, niezmany śpiew ujarzmionych i wydatych wnętrzościom ziemi ogniowych mocy.

Kula słońca powoli chyli się ku zachodowi. Kępy akacji i samotne potężne baobaby rzucają pod swoje stopy ostre plamy cieni. Piloci coraz częściej kontrolują czas i zużycie paliwa. O miejscu, gdzie jest teraz konwój, wie tylko nawigator w samolocie prowadzą-cego. Przez uchylone szybki odwietrznik-ów bije rzeźwy strumień wiatru.

Wreszcie, po wielu godzinach lotu, niewiedzieć skąd, zjawia się oczekiwane lotnisko. Ukryte w monotonnym krajo-brazie, bezbarwne, wsiąknięte w olbrzymi pusty kraj. Zwisła sennie rękaw na maszcie przed budynkiem komendy; przyczepione do ziemi lotniskowe baraki są niepozorne jak ukryte wśród mchów lepki borowików. Gdzieś niedziedie stoja samoloty. Gdyby nie pomalowane na białą ogony, byłyby niedostrzegalne na

PŁOWY PRZYJACIEL

Na lotnisku w El-Fasher żył sobie lew. Znalazł się tam całkiem zwyczaj-nie: gdzieś w buszu znaleźli murzyni lwie szczęnię i przynieśli białym. Było to niepozorne, płowe stworzenie nie większe od średniego psa i trzeba to było karmić mlekiem i doglądać, bo zbyt wcześnie odłączone od matki młode lwy wymagają troskliwej pieczy.

Nasz lewek trzymał się dobrze. Kiedy troszkę podrośł, za dnia laził za pilotami, baraszkował pod messą, albo też drzemał w cieniu, ledwie racząc otworzyć sennie oko, kiedy ktoś prze-chodził obok.

Na noc zwykle chadzał w busz. Wabiły go tam głosy rozmaite, bo okolica obfitowała w mnogość prze-różnego zwierza i ptactwa.

Za czasów wczesnej młodości napa-wał go strachem bek polującej pantery, albo pomruk leoparda i gdy usłyszał te groźne głosy przypadał w trawie, jeżąc na grzbiecie szerść, jak zwykły

Pracowite oczy z automatyzmem
długiego nawyku przeglądają
zegary, nieomylnie i troskliwe.

mazowiecki kundel. Początkowo polo-wał tylko na ptactwo i czworonogi drobniak, później biegł daleko, aż do odkrytego w dżungli wodopoju i zaczynał się na antylopy.

Ze świtem zawsze wracał na lotnisko.

COLLETT'S

Zakłady Krawieckie
i
Dostawcy konfekcji męskiej
dla
Polskich dywizjonów
53 SHAFTSBURY AVENUE
LONDON, W.1
5 KING STREET, NOTTINGHAM
92/93 NEW STREET, BIRMINGHAM

wypalonym słońcem, bez barwnym tle. Maszyny schodzą. Od ziemi bocha żar jak z nutniczego pieca. Pierwszy ładuje prowadzący, za nim pojedynczo inni według kolejności.

Samochód zbiera pilotów. Zimny pry-sznic, nieodczowna whisky z lodem, kolacja. Kula słońca zapada za horyzont, zaciągając na ziemię gęstą kurtyne ciemności. Do światła zlatują się wielkie ény, żuki przeróżne, jakieś nieznane długociałe dzwiny. Wszystko to tańczy wokół lamp, tłucze się o szkło żarówek, uderza o ściany i sufit.

Przy stoliku w kacie siadają do pokera. Kilku pilotów ze szklankami w rękach sterczy sennie za fotelami graczy. Czarny boy zbiera syfony, a z drugiego pokoju rozlega się głos radia: "tu mówi Lon-dyn". Pod sufitem szumi wentylator.

Z ELFASHER

Było tam dużo ciekawych rzeczy, a przede wszystkim byli ludzie, którzy przeciw wykamiłli go z butelki i tak wesoło umieli się z nim bawić, nie czyniąc nigdy żadnej krzywdy.

Lwa z lotniska El-Fasher ktoś kiedyś nazwał Ralfem. Ralf zresztą dla wszystkich w miarę życzliwy, miał przeciw swoje szczególne sympatie. Najwięcej polubił porucznika pilota Burego, który podczas swoich krótkich pobytów w El-Fasher poświęcał Ralfowi cały wolny czas. Bury umiał godzinami baraszkować z płowym ulubieńcem, urządził wspaniałe gonit-wy, albo też mocował się, ciągnąc starą oponę, którą Ralf ścisnął w zębach, rzucając łbem i porykując niby to z wielkiej zapałności. Kiedy porucznik Bury odlatywał z konwojem, Ralf bywał wyraźnie zasmucony.

Wprawdzie okazywał, jak zawsze, swoją wdzięczność za wyjście wylazłych w skórę cierni, albo usunięcie złośliwych kleszczy, które przynosił ze swoich

Kiedy po takiej burzy błysnie
słońce...

noenych wędrówek, ale do zabawy był mniej skory, a nawet potrafił wyszczerzać kły, kiedy ktoś go trącił, albo potrafił walczyć ze zbyt małym szacunkiem.

Pracujący na lotnisku czarni, spo-

glądali na Ralfa z małą ufnością. Płowy zwierz uosabiał dla nich grozę dżungli i w miarę jak dorastał, między lwem a murzynami dojrzewał an-tagonizm.

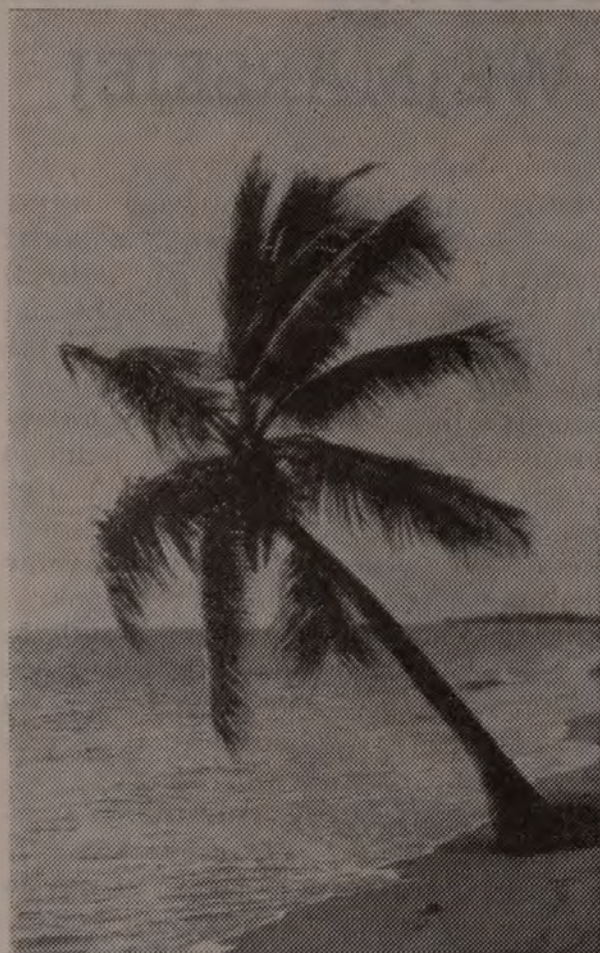
W pojęciu czarnych ludzi, fantazje i zachcianki białych panów były rzeczą również niepojętą jak przemysłne ma-szyny, które ściągnęli. Bóg wie skąd, tu do serca dziewiczego kraju, żeby służyły gdzieś tam toczącej się wojnie przez rugowanie dżungli, lub też robienie betonowych tafla na chodniki koło mess i magazynów.

Trzymanie na lotnisku Ralfa, była dla negrów rzeczą nadwyraz nieprzy-jemną. Ostatecznie jest sprawą w pewnym stopniu zrozumiałą, że lew okazuje respekt i przyjaźń ludziom, którzy latają w powietrzu i dla swoich tajemniczych celów przewracają świat na opak, ale jakaż jest gwarancja, że któregoś dnia ten groźny pupil białych nie zje czarnego człowieka, który przecież, jak wiadomo, nie stanowi dla władcy dżungli żadnego tabu.

Mimo wzrastającego niezadowolenia murzynów, Ralfa jednak tolerowano.

Zaszedł wprawdzie nie tyle tragiczny ile zabawny wypadek, który nadał Ralfowi rozgłosu na lotniskach trans-portowego szlaku od Złotego Wybrzeża aż po Indie, ale nie miał on jeszcze dla losów Ralfa znaczenia decydującego.

Mianowicie pewnego razu jeden z pilotów, który pierwszy raz był w El-Fasher, a o Ralfie jakoś dotąd nie nie słyszał, natknął się na lotnisku na lwa. Oczywiście takie spotkanie jest rzeczą



Nawet drzewie tafla morza

raczej kłopotliwą, więc nasz pilot zrezygnował z nawiązania bliższej znajomości z niespodziewaniem spotka-nym przedstawicielem Afryki i skie-rował swoje kroki do stojącej w dali messy.

Ralf, który akurat miał ochotę się pobawić, ruszył za niezna-jomym, przyspieszając kroku w miarę jak niefortunny pilot zwiększał swoją naziemną szybkość. Wreszcie przy-spieszony marsz zmienił się w bieg.

Przybysz biegł jak na finiszu, Ralf susami trzymał się tuż tuż, zadowolony, że przecież ktoś chce się z nim pogonić.

Przebiegli na przełaj lotnisko i dopadli do messy. Uciekający był już u kresu sił, bo dzień był upalny, a lotnisko w El-Fasher wcale nie jest małe.

Pilot buchnął w drzwi, wpadł do sitting-roomu i wpółżywy runął na podłogę. Trzeba było dużo whisky z lodem dla ratowania biednej ofiary lwich upodobań sportowych, ale tym razem skończyło się na śmiechu.

Dziwna rzecz, że Ralf zawsze wiedział kiedy ma przylecieć Bury. W te dnie bywał bardzo ożywiony, biegł do każdej ładującej maszyny i witał przybyłych ze specjalną uprzej-mością. Kiedy zresztą wylądowała maszyna Burego i Bury witał Ralfa znajomym gwizdem, lwisko szalało. Wspinał się na skrzydło przednimi łapami, wydawał jakieś potężne, niby grzmoty, słowa powitalne, szczyrzył



Do odkrytego w dżungli wodopoju

rodośnie żeby jakby się zwyczajnie, po ludzku, śmiał. Później przyjaciele długo się witali, nie szczędząc wzajemnej serdeczności. Bury klepał potężne lwie łopatki, zanurzał ręce w grzywie i gładził płowy łeb, a Ralf tulił się do nóg i lizał ręce przyjaciela, mrucząc swoje opowiadania z dni rozłąki. Kiedy Bury jechał do watch office, Ralf biegł za samochodem w radosnych susach.

Sympatia Ralfa do por. Burego była ogólnie znana. Wprawdzie wmięskani Afrykę oddawna wiedzą, że chowany od młodego lew jest zdolny do dużego przywiązania w odróżnieniu od wszystkich innych przedstawicieli licznej rodziny kotów, ale stosunek Ralfa do Burego był jednak czymś zdumiewającym. Poprostu była to przyjaźń o takim napięciu uczuć, jakie trudno spotkać u jakiegokolwiek zwierzęcia, za wyjątkiem psa. Niezbada-ne więzy sympatii związały dwa odległe serca: człowieka z północy i zrodzonego w afrykańskiej dżungli lwa.

Razu jednego nie wyszedł płowy przyjaciel z El-Fasher na spotkanie Burego. Bury zdziwił się tem potrosze, ale zrazu pomyślał, że Ralf zawieruszył się gdzieś za swoimi łowieckimi sprawa-mi i pewno przyjdzie później. Dopiero przy okazji dowiedział się porucznik rzeczy, która dotknęła go bardzo boleśnie: Ralf został odwiezio-ny w klatce do ogrodu zoologicznego w Khartumie.

Nie stało się to oczywiście bez po-wodu. Ralf czemś tam rozdrażniony, uderzył czarnego boya łapą. Na nieszczęście dla obu stron uderzenie lwiej łapy jest w stanie zabić bawołu, więc choć tym razem był to tylko całkiem niewinny karcący klaps, czarny boy poszedł do szpitala mocno poturbowany.

W kilka tygodni później Bury ładował w Khartumie. Po załat-wieniu lotniskowych spraw jego pierw-szą czynnością była wycieczka do miejscowego Zoo. Czarny posługacz wskazał mu drogę do działu drapieżni-

ków i wkrótce Bury znalazł się koło klatki, w której kącie drzemał zrezyg-nowany Ralf. Lwisko było wyraźnie zmaltretowane. Płowa szerść nie błyszczała jak dawniej, a potężne mięśnie były jakieś zwiotczałe, nie wyrażające już tej potężnej siły goto-wej zawsze do błyskawicznego wyz-wolenia.

Bury stał chwilę zdala i później z cicha gwizdnął na Ralfa jak podczas zabaw na lotnisku w El-Fasher.

Nagle uderzenie pioruna nie wywo-łałoby takich skutków, jak to znajome gwizdanie. Ralf w ułamku sekundy skoczył na cztery łapy i zamienił się cały w słuch. Stał tak przez chwilę a później rzucił się na kraty, wydając radosne skowyt i pomruki.

W gniewu oka Bury przesadził barierkę i poprzez żelazne pręty tulił rękami lwi łeb.

Zbiegli się ludzie, nadbiegli czarny dozorca i zaczął gwałtownie tłumaczyć białemu panu, że lew to bardzo nie-bezpieczny zwierz, żeby trzymał się zdaleka od kraty, bo może się stać Bóg wie co.

– Otwórz mi klatkę, chcę tam wejść – rzucił zniecierpliwiony Bury.

– Sir, to niemożliwe, lew jest bardzo niebezpieczny – odpowiedział zdumiony Sudańczyk.

Bury nie ustępował i wreszcie dozorca, wezwawszy obecnych na świadków, że ten biały pan samochać naraża się na śmierć, wpuszcł Burego do środka.

Dwaj przyjaciele, ku zdumieniu publiki, spędzili razem kilkanaście minut w serdecznej komitywie.

Kiedy Bury odchodził, lew stał długo przy żelaznej kratce klatki. Później w upalne niebo Khartumu pobiegł potężny jak burzowy grzmot zew pana dżungli. Tylko jeśli by ktoś umiał dobrze wsłuchać się w ten głos, zrozumiałby, że w tym groźnym ryku była żałość wielka i smutek, była skarga na zły los, nieobca tak rozpacz sere ludzkich – jak zwierzęcych.

Stan. Sep-Szarzyński.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych
Polaków życzyliby sobie NOWY TESTAMENT
lub EWANGELJĘ ŚW. JANA w języku
POLSKIM, proszę się zwrócić pismem do
pana S. K. HINE
119 Christchurch Rd., London, S.W.1

**POLSKI KUŚNIERZ
LANGER & COMPANY
(FURRIERS) LTD.**
Wykonuje NOWE futra i przeróbki wszelkiego
rodzaju. Futra na składzie. Specjalne udogo-
dnienia dla prowincji.
59 Knightsbridge, London, S.W.1
1-e piętro Tel.: SLOane 36 26

HOBSON & SONS
(London) Ltd.
1, 3 & 5 Lexington Street, London, W.1
obok Piccadilly Circus
Telef: GERard 6558 (2 lines)
Dostawcy do Royal Military College
Krawcy cywilni i wojskowi
Umundurowanie Lotnictwa, Marynarki i Wojska
oraz
wszelkiego rodzaju służb J. K. M.
Specjalność:
POLSKIE MUNDURY WOJSKOWE
Złote i srebrne dystynkcje oraz taśmy
także: 16 London Road, Camberley, Surrey

Założona 1850

PAŹDZIERNIKOWY DZIEŃ W WARSZAWIE

Wstawał szary dzień. Opary z nad Wisły rozsunwały się po mieście. Tramwaje szły z zapalonymi na przedzie światłami, które żółto pelgały. Ulice były już w ruchu. Robotnicy i urzędnicy, kobiety i mężczyźni dążyli do pracy.

Obscrowsalem. Powiało przez okno podczas śniadania. Wczoraj dopiero przyjechałem po dłuższej nieobecności i nakarmiony wielokrotnymi ostrzeżeniami i informacjami, miałem za chwilę ruszyć w miasto. Chleb kartkowy i marmelada z buraków, herbata z namiastki, chyba liście olszowe tym razem, znikła przedko.

Przepełniony tramwaj "P" uniósł mnie po chwili ku Zamkowi. Zwracała uwagę nędza, jakby bardziej poźłótkich twarzy starszych, blada cera dzieci, które razem z rodzicami rozpoczynają dzień zarobku. Pora była stosunkowo spokojna, ludzie dążyli do biur i fabryk. Rzadko kiedy tak wcześnie Niemcy przeprowadzają "łapanki".

Szczęśliwie dotarłem na Plac Teatralny, gdzie miałem się meldować. Po dwóch godzinach, gdy skończyłem pracę i wychodziłem, zadzwonił telefon: — "Jak to dobrze, że jeszcze Pana złapałem — bardzo proszę nie iść na Stare Miasto, gdzie miałem Pana zobaczyć. Teraz zupełnie nie mam czasu!" — Jasne, musi być coś niedobrego w tym kacie miasta. — Chwila namysłu. Dobrze będzie znaleźć się przed południem na Pradze i tam zobaczyć się z kpt. N.

Wsiadłem w "22" na Placu Teatralnym, naturalnie na pomost, by lepiej obserwować i w czasie, gdy tramwaj skrepał z Trębackiej w lewo, zobaczyłem łańcuch biegnącej policji niemieckiej w hełmach, z bagnietami na karabinach, od strony ulicy Miodowej. Jednocześnie spostrzegłem "P", które wymknęło się ku Alejom i miało mój tramwaj. Blyskawicznie wyskoczyłem i korzystając z osłony "22", która utrudniała widoczność Niemcom, zdążyłem złapać za drążek przy "P" i wciągnąć się do wnętrza. — Mimo posiadania dobrych dokumentów zawsze starałem się unikać bardzo starannie wszystkich kontaktów z władzami niemieckimi, a zwłaszcza tak roztuszonymi jak policja w pełnym rynsztunku. — W tramwaju przerażone, szare twarze, ludzie żegnają się. Pytam, co się stało? — wyjaśniają, że mieli aresztować kogoś na Bednarskiej, w małej restauracyjce, ale ten ktoś miał broń, postrzelili dwóch Niemców i sam uciekł. Teraz, za to pewnie ta "łapanka". — Gdy tramwaj oddala się, słyszymy strzały.

Na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata wpadamy w nowe oko tej samej sieci. Na przystanku stoi grupa około 70-ciu osób z rękoma wzniesionymi ku górze. Przed nimi kilku policjantów niemieckich z "rozpylacami" * wycelowanymi w tłum, otoczony przez innych, z karabinami na "gotuj broń". Widzę, że gruby feldfelbel przegląda pobieżnie dokumenty policji mundurowej, "grana-towej", również zatrzymanej i puszcza ich. Chwila zimna za kolarzem — czy każą wysiadac z tramwaju? — Jakas kobieta koła mnie modli się prawie głośno, a jej mała córeczka pyta — "Mamo, czy i nas będą łapać?" — Tym razem jednak władza nie raczyła popatrzeć na tramwaj, który po zielonym świetle ruszył spokojnie dalej.

Po skrócie w Książecą wszyscy poczuli się prawie bezpieczni. Łapanki na Powiało należały do rzadkości. — Tym razem jednak, na Ludnej, wąską stosunkowo ulicę knebluje zatrzymana "P" idąca ku śródmieściu i stoi "buda". Auto ciężarowe policji. Błękitne, z lekkim odzieniem zieleni, mundury, świecące hełmy, brązowe kolarze i nienawistne czerwone karki nad nami, uwiązają się wokół nieszcześliwych pasażerów, wysadzonych z tramwaju. Podoficer — wstrętna, odrzucająca gęba kata, wypasiona na zarekwirowanym na rogatkach tłuszczy, trzymająca rewolwer w lewym ręku, prawą bierze dokumenty od słouchych przechodniów i...nie patrzac najęściej na treść, płynnym ruchem przyzwyczajenia chowa je do torby. — To najgorsze. Ci ludzie, którzy na kształt odretwiących automatów, między potyskującą stałą karabinów, siadają do "budy", są już bez twarzy. Są bez dowodów osobistych i mogą zniknąć z pośród żyjących, bez śladu pedzonego dotąd życia. Rozumieją to. — My, pasażerowie "P" dążący ku Solcowi, zatrzymanej władczym ruchem ręki, czekamy i obserwujemy jak przedko zapełnia się samochód. Czy dla nas będą jeszcze miejsca, bo taki szczegół może zdecydować o życiu, a w najlepszym wypadku o więzieniu na kilka

miesięcy. Koło mnie stoi śmigły, jak sosna, chłopiec w wieku, który przed wojną nazywałbyśm naturalnym i radzi się współzajdących, co ma robić, bo oprócz "Kennkarty" nie ma żadnych dokumentów. — Czy uciekać? — I pełna odpowiedź będąca jednocześnie pytaniem — jak? — Policjantów jest przynajmniej 10-ciu. Na samochodzie wmontowany ckm.

Auto jest już pełne. Nowy ruch ręki. Nasza "P" rusza szczęśliwie dalej. — Mała dziewczynka jadąca ze swą matką, porysując bezwiednie jeden z najtrudniejszych problemów filozofii, dotykając zagadnień przynależności — dlaczego? — Nie byłem już w tym dniu na Pradze. Mosty były obsadzone, łapano niemal wszędzie, jak ostrzegali życzliwie, omówieniami informujące telefony. —

*

Po południu szedłem na odprawę. Ruch na ulicach prawie zamarł. Zawsze przepełnione skrzyżowania w rejonie Dworca Głównego robiły wrażenie miasta wydłuszonego zaraż. Z domu wychodził tylko ten, kto naprawdę musiał. Dom wprawdzie dawno już nie zabezpieczał nikogo, ale ostanie było nastawienie łapania na ulicach. Do bram, na schody wpadał zandarmi pdzeni dziką radością myśliwskiego pościgu, tylko za uciekającymi.

Po rogach stały posterunki, składające się z dwóch, trzech Niemców. Na jezdni widziałem patrolę policji niemieckiej motocyklowe i rowerowe, policji "grana-towej" i wreszcie "łapsów" cywilnych, najbardziej groźnych, bo nie rzucających się w oczy mundurem, zbyt późno spostrzeganych.

Szedłem umyślnie nie spiesząc zbytnio, choć asfalt palił nogi i popędział parszywy nastrój bieżących dni. Zadużo było ofiar, terroru, gwałtów, siły brutalnej, przemocy całej potęgi Rzeszy nad narodem opornym, a zwłaszcza nad jego stolicą, która nieugięcie trwała od pierwszego dnia swej obrony.

Dochodziłem właśnie do Wspólnej i już miałem skrócić sobie drogę przez mały placik, powstały po sprzątnięciu zalonej w 1939 kamienicy, gdy ze sklepu wyszedł wywiadowca naszej "dwójki", płynnie wciął mnie pod ramię i poprowadził dalej Marszałkowską.

Spytałem o powód. Ustalono, iż kamienica, w której miała być odprawa, jest dozorowana. Na obu wylotach zagrożonego odcinka ustawiono wywiadowców i wywiadowczyń, które miały podobne zadanie jak mój przewodnik. Zapytałem czy dowódca zabezpieczony. Powiedział mi, że zdążyli zawiadomić go telefonicznie przed wyjazdem z domu i że mnie prosi do siebie.

Jadąc ku Ogrodowi Saskiemu "17-ką" zobaczyłem na pełnym gazie mijające tramwaj dwa motocykle policyjne z

przyczepkami. Jadący w koszach trzymali w rękach erkaemy, siedzący na siodełkach za kierownicą, pistolety automatyczne. Za nimi zdążyło otwarte auto policyjne z umocowanym na specjalnym uchwycie cekaemem i pięcioma policjantami. Dalej szedł kilkotonowy samochód, wypełniony po brzegi złapanymi mężczyznami, którzy po dwóch mieli skute ręce. Niektórzy z nich byli bez płaszczy, bez czapek, na brzegu auta siedział młody chłopiec w fartuchu fryzjerskim. Robiło to wrażenie zupełnie przypadkowego pochwylenia. — Za cięzarówką szła znów eskorta motocykli. Pęd kolumny, przeraźliwe dźwięki sygnałów napełniały ulicę.

Zbłądły wspomnienia kibitek, pamiętnikowe opowieści dawniej przez naród wierpiących mąk, w czasach carskiego, jakżeż praworządności satrapy.

Po jakimś czasie z ulga ujrzałem pełną powagi i nienaruszoną, mimo lat, energii twarz dowódcy. Jego bystre oczy patrzyły przez szkła ku mnie z uśmiechem raczej żrenie niż ust. — "Cieszę się, że Pan cały". — to samo wyrażały moje oczy. — Po chwili praca pochłonięła nas całkowicie.

Wracałem na kwatere wieczorem. Były to również spokojne godziny, jak ranne. Niemcy bardzo niechętnie po ciemku, a przed godziną pilicyjna chodzą po bocznych ulicach.

Brodzic.

ANTYPOLSKIE OBLCZE T. ZW. DEMOKRACJI WEJMARSKIEJ

Otóż emigranci niemieccy typu "demokratów wejmarskich", z okazji konfliktu polsko-sowieckiego, odkryli raz jeszcze swe oblicze antypolskie. Socjalista Stampfer, były redaktor czołowego organu niemieckiej socjal-demokracji "Vorwaerts'u", zaproteutował energicznie na łamach jednego z pism amerykańskich w New Yorku przeciw przyłączeniu "ziem niemieckich" do Polski. Na terenie Stanów Zjednoczonych z inicjatywy demokratycznej emigracji niemieckiej odbyło się szereg zebrań, na których żywo dyskutowano kwestię przyłączenia do Polski Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego. Inspirowani mówcy, unikając, oczywiście, na zebraniach publicznych akcentów antypolskich, twierdzili, że przyłączenie tych ziem do państwa polskiego nie zatwiera zagadnienia, gdyż ziemie te związane są historycznie z Niemcami oraz zamieszkałe w większości przez Niemców. Powoływali się oni na cyfry statystyk niemieckich, o których demokratyczny dziennik "Vossische Zeitung" pisał 1 maja 1926 r., że "nie powinny ludzi, aby w rzeczywistym stanie ludności polskiej nastąpiła istotna zmiana". Przy tego rodzaju oficjalnych okazjach, jak statystyczny spis ludności — pisał ten sam dziennik — przytacza się często dane, które nie odpowiadają rzeczywistości. Z obawy zrobienia sobie nieprzyjemności podaje się na wszelki wypadek język niemiecki jako mowę ojczystą choć w rodzinie, jak dawniej tak i teraz, mówi się po polsku"...

Inni mówcy do argumentów statystycznych dodawali i ultrademokratycznie brzmiący pogląd, że w powojennym świecie granice powinny stracić na znaczeniu wskutek czego system oddziaływania i przyłączania jednych terytoriów do drugich jest przeżytkiem międzynarodowym, pozabawionym wszelkiego realnego znaczenia.

W podobny sposób argumentują niemieckie koła demokratyczne w Anglii, z socjalistą Voglem na czele, swoje stanowisko w sprawie uzasadnionych roszczeń terytorialnych Polski do ziem położonych na zachód od dawnej granicy polsko-niemieckiej. Na wewnętrznych zebraniach tych kół mówi się ponoć o tych roszczeniach językiem zgola beczceremonialnym t.zn. wyraźnie antypolskim. Umiejtna

akeja przeciwpolska prowadzona jest konsekwentnie w społeczeństwie angielskim i z jej natężeniem trzeba się stale liczyć. Tylko niewielka część Niemców zdobywa się na obiektywną ocenę naszych postulatów, lecz nie odgrywają oni decydującej roli z życia emigracji niemieckiej, a czy odgrywać będą kiedyś w Niemczech — tego nie da się dziś przewidzieć.

Sprawa zasługuje na baczną uwagę. Odżywają na emigracji siły tak zw. demokracji wejmarskiej. Szykują się do objęcia "władzy" nad Niemcami pokonanymi bez ich najmniejszego współudziału przez Aliantów. Są to siły nacjonalistyczne i zdecydowanie antypolskie, których niczego nie nauczyły zarówno hitlerzy jak wojna. Są niebezpieczne, gdyż przybrane są w ludzace szaty demokracji, którymi już raz po klęsce 1918 roku zdolały uśpić czujność zwycięzców.

T. M. K.

Nowiny z frontu piękności . . .

SŁYNNNE preparaty Heleny Rubinstein są stale - mimo, iż w ograniczonej mierze - do nabycia zarówno w sklepach kosmetycznych, jak i w Salonie firmy: 48, Berkeley Square, W.I

DOKONYWA się tam również zabiegów diatermii dla trwałego usunięcia nadmiernej uwłosienności, żyłaków, znamion. Zabiegi przeciw uwłosieniu w cenie sh. 21/-, przeciw żyłakom i znamionom sh. 32/-.

Żądajcie szczegółów o nowym masażu hormonalnym. Stanowi on idealny zabieg przeciw zwiotłej, suchej skórze.

Helena Rubinstein
48, Berkeley Sq., W.I
GROsvenor 1407

POMOC DLA DZIECI POLSKICH NA KONTYNENCIE

Wróćmy do tych czasów, kiedy zakończyła się tragiczna kampania polska, kiedy narodziła się Ameryki Północnej i Południowej sprzymierzili się w niesieniu pomocy polskim rozbitek wojennym, jeńcom i uchodźcom polskim w oświeconych państwach pobitej Polski. Była to prawdziwa krucjata, manifestacja humanitarnych uczuć świata. Pożoga wojenna objęła Europę i walka została podjęta w imię wzniosłych hasel demokracji w obronie słabych a uciśnionych narodów, których praw brutalna przemoc niemiecka nie uszanowała.

Przez lata całe Liga Narodów wypracowywała szeroki program, który miał uchronić od chorób społecznych i wyeliminować z wojny osoby, których choroba, wiek czynili walkę o byt trudną. Specjalne komisje Ligi Narodów jak Commission against Traffic in Women and Children, Commission of Migration i szereg innych pracowały nad roztoczeniem opieki nad kobietą, młodzieżą i dziećmi, polepszeniem sytuacji rodzin emigrantów i t.d. W r. 1938 odbyła się Konferencja Czerwonych Krzyży w Londynie, która zajęła się ochroną kobiet i dzieci na wypadek wojny. Prace te nie dały rezultatu, przerwała je wojna okrutna, która była zaprzeczeniem wszelkich idei humanitarnych, wojna, która uderzyła w pierwszy rzędzie w cywilną ludność, w kobiety i dzieci pozostawione w miastach daleko za linią frontu. Naturalną reakcją ludności była ucieczka z miast wystawionych na bombardowania, niespotykana dotąd tłaczka kobiet, płaczących dzieci. Ucieczka, przenoszenie się z miejsca na miejsce dały w konsekwencji olbrzymie migracje, często przymusowe inicjowane przez okupantów do państw ościennych Polski, później do Francji, Anglii, Ameryki czy przez Rosję na Środkowy Wschód.

W miarę jak teatr wojny powiększał się, wędrowały rodziny polskie, kobiety bezradne za mężami, za pracą, za możliwością ogystencji w strachu przed bombardowaniem. Przez dalekie kraje Europy, Rosji, Afryki, Bliskiego Wschodu szło za matką głodne, przedwcześnie dojrzale polskie dziecko, szło, szeroko otwierając oczy, przez pobojowiska, przez obozy internowanych, przez kolchozy i więzienia sowieckie i niemieckie, szło budzić sumienie świata. Głodne, zmarnięte i bose walczyło z nędzą, z samotnością, a malaria, odrą azjatycką, epidemiami tyfusu i szkarlatyny, z klimatem tak odmiennym od polskiego. Wiele z nich pochowało rodziców, wiele uśnęło cicho, znaczące męczeński ślad. Wiele z dzieci polskich zawędrowało do obozów wilezat hitlerowskich, w których dzikie choć cywilizowane narody, łamiąc nawet prawa dzungle, zaprawiają do walki i mordu dzieci odebrane matkom. Nawet tym dzieciom polskim, które pozostały nie danym było cieszyć się beztrudną pierwszych lat życia. Stanoły wraz z rodzicami do walki podziemnej z okupantem, do walki o chleb codzienny.

Ale kiedy Hitler wydał wojnę polskim dzieciom, których liczba groziła potężnemu niemieckiemu narodowi, sprzymierzili się państwa w wielkiej krucjacie o życie polskiego dziecka. Fała pomocy dla uchodźców polskich, dla wypędzonych z własnych domów obywateli, dla bezradnych kobiet i dzieci polskich ruszyła z drugiego kontynentu.

W pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej w Polsce przesłano duży transport darów od różnych organizacji polskich w Ameryce, od Rady Polonii, Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, Commission for Polish Relief.

Dary amerykańskie, napływające w dużych ilościach, przejmowane były przez P.C.K., który za pośrednictwem swoich oddziałów i kół lokalnych rozdawał je ludności polskiej, rodzinom i dzieciom pod okupacją. Podobnie rzecz miała się z darami nadchodzącymi z Szwajcarii, Belgii, Danii, z transportem odzieży, leków i żywności przesyłanych przez poszczególne kraje europejskie do których wojna jeszcze nie dotarła. Sierociniec, zakłady wychowawcze, ośrodki i kolonie dzieciinne w Polsce pod okupacją były zaopatrywane przez organizacje amerykańskie aż do wybuchu wojny amerykańsko - niemieckiej. Poza tym jednak energiczna działalność rozwijała międzynarodowa organizacja Union de Secours aux enfents. Organizacja ta założona w r. 1920 posiadała swoje oddziały i fundacje afiliowane w wielu krajach Europy środkowej. Rozporządzając z początku wojny poważnymi funduszami, wystąpiła z planem pomocy dla 100.000 dzieci polskich. Pierwszym zadaniem tej organizacji było objąć opieką dzieci polskie pod okupacją. W Warszawie

działał jako organizacja afiliowana Polski Komitet Opieki nad dziećmi (Fundacja) prowadzący ochronki i sierociniec. Komitet ten otaczał opiekę około 500 dzieci polskich, walcząc z ciagłymi trudnościami finansowymi. Union de Secours rozpoczęło w roku 1942 wysyłkę mleka skondensowanego dla dzieci polskich za pośrednictwem tego Komitetu, przeznaczając 576 pudełek mleka skondensowanego miesięcznie na ten cel. Podobnie Union de Secours weszło w kontakt z Naszym Domem na Bielanach, Zakładem Opatrzności Bożej i Polskim Komitetem Opieki w Warszawie. Poza wysyłką mleka dla dzieci polskich pod okupacją (transport 36 skrzyń po 48 puszek a 400 gr. z końcem 1942 roku poraz drugi z początkiem 1943 r. ok. 200 skrzyń) przysyłała Union de Secours paczki żywnościowe dla dzieci polskich. Pomoc dla dzieci polskich po okupacji ograniczała się z biegiem czasu, jakkolwiek potrzeby wzrastały. Z chwilą wybuchu wojny amerykańsko-niemieckiej przestały dochodzić transporty amerykańskie. Pożoga wojenna obejmowała jedno za drugim państwa europejskie, blokada angielska robiła swoje, poszczególne państwa rujnowane dziką gospodarką okupanta walczyły z głodem, organizacje międzynarodowe były coraz więcej ograniczone przez Niemców w swej działalności. Ciężar pomocy dla dzieci polskich spadł prawie na Szwajcarię ze względu na to, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż miał prawo do t. zw. General Gouvernement. Commission Mixte przy Międzynarodowym C.K. rozpoczęła wysyłkę leków, materiałów sanitarnych, środków witaminowych oraz żywności do szpitali polskich i innych zakładów.

Zasilana w miarę możliwości funduszami przez P.C.K., Commission Mixte, wysłała pierwszy transport wartości 30.000 frs. z początkiem roku 1943. W ciągu roku 1943 został wysłany drugi transport zawierający 5,5 ton lactocao i 1000 metrów materiału na fartuchy pielęgniarskie do szpitali Maltańskiego i Ujazdowskiego wartości 70.000 frs.

W roku 1943 został zorganizowany w Szwecji z inicjatywy szwedzkiego towarzystwa Ratujmy Dzieci - Komitet Pomocy Dzieciom Polskim, który zbiera, drogą imprez artystycznych i apeli do zawsze

życioliwie dla Polski ustosunkowanego społeczeństwa, fundusze na pomoc dla dzieci polskich.

RUMUNIA

Podczas kiedy akcja pomocy dzieciom polskim na terenie General Gouvernement nabrała na duże trudności, uchodźcy polscy w Rumunii i na Węgrzech otoczeni zostali odrazu troskliwą opieką ze strony Union de Secours oraz rumuńskich przyjaciół Polski i Rumuńskiego Czerwonego Krzyża. Union de Secours zaopiekowała się przedewszystkiem dziećmi polskimi w szkołach (80 dzieci u Jezuitów w Cernatu, oraz 70 dzieci w szkole w Lupeni) prowadząc racjonalne ich odżywianie. Kolonia dzieci polskich zmniejszała się z biegiem czasu. Union de Secours troszczy się nadal o tych, co pozostali.

WĘGRY

Na Węgrzech po zakończeniu kampanii polskiej zorganizowano wielki Camp de Jeunesse w pobliżu jeziora Balaton t. zw. Balatonbogar, w którym przebywało 250 dzieci polskich, z tego 47 sierot. Obozami tymi opiekowała się troskliwie p. Vjakkali walcząc z trudnościami w utrzymaniu ubrań i obuwia dla dzieci, z brakiem funduszy, z przelotną epidemią szkarlatyny. Na Węgrzech powstało gimnazjum dla dzieci polskich i ochronka (200 dzieci). Z końcem roku przebywało na terenie Węgier 600 uchodźców, w obozie Balatonbogar - 270 Polaków, z tego 140 internowanych.

SERBIA I KROACJA

Kolonie polskie na terenie Serbii i Krocacji korzystały z pomocy Commission Mixte, która zasiłala kolonij w Jagodzinie mąką i mlekiem skondensowanym.

Na terenie Jugosławii pracowało od chwili zakończenia wojny w Polsce, szwajcarskie towarzystwo Pro Polonia. Towarzystwo to utrzymywało i dotychczas utrzymuje dom dla dzieci polskich i matek w Cirkwenicy. W domu tym przebywało około 70 osób, korzystając z ciepłego klimatu i pięknego położenia. Z końcem 1942 roku Commission Mixte przesała tam środki witaminowe i leki. W polowie roku 1943 władze okupacyjne wydały rozkaz przeniesienia domu dla dzieci polskich na wyspę Veglia.

FRANCJA

Po upadku Francji ludność polska znalazła się w opłakanych warunkach. Dzięki jednak współpracy władz francuskich i polskich zdołano utrzymać kilka hosteli dla rodzin polskich, dla studentów. W Szwajcarii internowani żołnierze Polacy opodatkowali się dobrowolnie na rzecz dzieci polskich i stworzyli Komitet Pomocy Dzieciom, który wysłał do Francji dzieciom polskim paczki żywnościowe. Za pośrednictwem Commission Mixte zdołano dostarczyć polskim dzieciom do Francji witamin i paczek żywnościowych.

SZWAJCARIA

Mówiąc o organizacji pomocy dla dzieci polskich w Europie okupowanej należy wspomnieć o pięknym projekcie, który upadł tylko na skutek sprzeciwu władz niemieckich - hospitalizacji dzieci w Szwajcarii. Szwajcaria kilkakrotnie w czasie wojny gościła u siebie dzieci francuskie, które przybywały na teren Szwajcarii na okres 3 miesięcy, co 3 miesiące nowa partia. Polski Czerwony Krzyż usilnie starał się o uzyskanie tego przywileju dla dzieci polskich w ramach ogólnego projektu hospitalizacji dzieci wszelkich narodowości z krajów okupowanych. Projekt ten zyskał aprobatę władz szwajcarskich, Ameryka miała dostarczyć żywności. Niestety władze niemieckie sprzeciwiły się temu kategorycznie. Zostanie jednak pamięć pięknego pomysłu, idealnego przedsięwzięcia zrodzonego na tej ziemi sprawiedliwości międzynarodowej i zasad humanitarnych.

AMERYKA PÓLN. I POŁUD.-NIOWA

Liczne organizacje dobroczynne w skupiskach polskich na terenie Brazylii, Argentyny i Peru zasilają stale Fundusz dziecka polskiego drogą rozmaitych imprez artystycznych, koncertów propagandowych. W Stanach Zjednoczonych zawsze ofiarą Radach Polonii Amerykańskiej zbiera fundusze.

W roku zeszłym zorganizowano specjalne Towarzystwo Opieki Nad Dzieckiem Polskim.

Z. Leszczyc.

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

[obecnie zaś możesz] regenerować gruczoły]

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego - do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz fizyczne i umysłowe właściwości, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od tych t.zw. ENDOKRYNYCH gruczołów, czyli gruczołów o WĘWNETRZ-NYM WYDZIALENIU. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich, krążąc razem z obiegami krwi, rządzą wszystkimi objawami twojej energii - umysłowej, fizycznej, nerwowej i płodowej. Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły . . . Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twojej energii najwyższą podłożem tylko wiedzy, gdy gruczoły twe funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Lecz i to i tamto może być uleczone zapomocą hormonoterapii.

Cierpisz na przedwczesne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, nerwowość, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrost twój się psuje, lisyjeasz? Stwierdzasz u siebie nerastętnę, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostateku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPIA jest nauką, o odmiadnaniu przez odradzanie gruczołów. Działła w sposób odwrotny niż lekarstwa - odbudowuje nanow, zamiast tylko podniecać energię życiową. Dociera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płodowych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraconą skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.

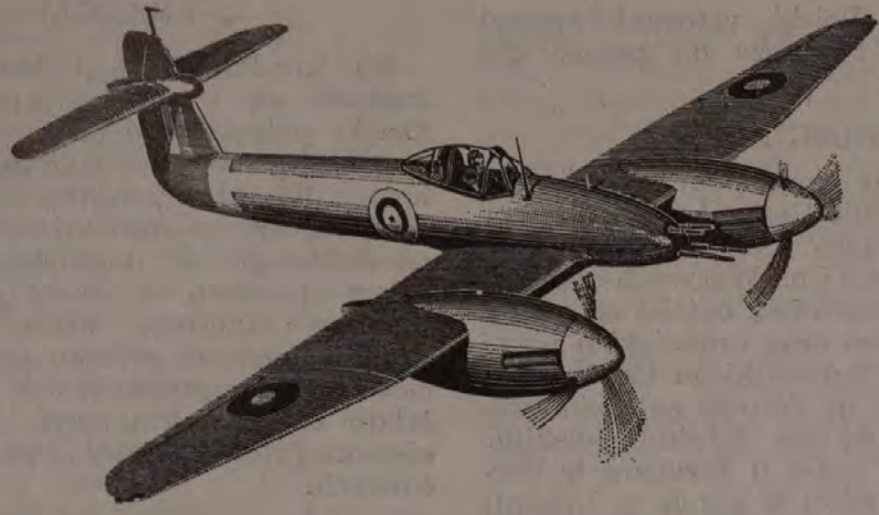
Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

Do "British Glandular Products Limited" (P.A.F. W 225, 35 Albemarle Street, London, W.I.

Proszę nadesłać mi broszurę Panów "Istota życia" (załączam znaczki pocztowe na 2d.), lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki "TESTRONES" (męskie), albo 100 tabletek marki "OVERONES" (żeńskie), albo na załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO

ADRES



THE WHIRLWIND FIGHTER-BOMBER



Designed and Constructed by

WESTLAND AIRCRAFT LTD.

UŻYCIE ARMATY 75 mm. W LOTNICTWIE

Logicznym, choć trzeba przyznać dość nagłym, krokiem w kierunku rozwoju uzbrojenia lotniczego, jest włączenie armaty 75 mm. do uzbrojenia zaczepnego samolotu Mitchel 25-B.

Działo to nie jest nowością dla żołnierzy wojska amerykańskiego, gdyż znalazło ono w nim szerokie zastosowanie i zdążyło sobie zdobyć duże uznanie. Żołnierze brytyjscy z broni pancerniej mieli też sposobność zapoznać się z nim na czołgach Grand i Sherman.

Armaty 75 mm. jest najcięższym kalibrem zastosowanym na samolotach. Będzie ona „a heavy piece of ordnance”, jak brzmi swoiste wyrażenie R.A.F.-u. Dla wyjaśnienia podać należy, że owa nazwa „a piece of ordnance” obejmuje wszystkie działka o kalibrze przekraczającym 1 cal. 75 mm. odpowiada w przybliżeniu 3 calom.

Trzeba będzie dokonać wiele przeobrażeń, aby umożliwić samo zamontowanie i obsługę takiego działka na samolocie. Będą to jednak w większości przeróbki pocisków, zaś armata pozostanie bez zmian lub ulegnie bardzo małym zmianom.

Niewiele można wywnioskować z dotychczas opublikowanych fotografii, wydaje się jednak, że uzyskanie większych ruchów poprzecznych armaty, będzie zależało od bocznych ruchów (skretów) samolotu.

Załogi ciężkich bombowców zapewne pierwsze będą miały sposobność zapoznania się z tą artylerią powietrzną.

Głównym zagadnieniem jest sprawa użycia i obsługi armaty.

(a) Jaki wpływ tak duże działko będzie wywierało na stosowany obecnie system sterowania samolotu?

(b) Czy będzie ono wymagać specjalnej obsługi?

(c) Czy obsługa będzie musiała przechodzić specjalne szkolenie?

Postaramy się na te pytania częściowo chociaż odpowiedzieć.

Na podstawie doświadczeń wojennych ustalono już dosyć wcześnie, iż system kierowania ogniem wszystkich stanowisk ogniowych jednocześnie jest wydajniejszy niż pojedyncze wysiłki poszczególnych strzelców i to zarówno jeśli chodzi o formację, jak też o pojedynczy samolot.

Wspaniałe zastosowanie powyższego twierdzenia widzimy w amerykańskich bombowcach dziennych, gdzie jeden członek z pomocą radia kieruje ogniem całego zespołu strzelców, dzięki czemu można zachować lot w formacji, oraz skuteczniej odpierać ataki myśliwców z każdego położenia.

Podobną taktykę widzimy w czołgach, gdzie stosuje się działka o tych lub zbliżonych kalibrach. Akcja bojowa wymaga bardzo szybkiej obsługi tych działek. Strzelec używający jako celownika teleskopu o siatce ze skrzyżowanych nitów, jest zdany całkowicie na dowódcę czołgu: dowódca ma o wiele lepsze pole widzenia i może bez błędów rozpoznać cel. Taka praca zespołowa daje lepsze wyniki w strzelaniu i co najważniejsze zysk na szybkości.

Przechodzimy do załogi: z ilu ludzi się składa i czego się od niej wymaga?

Obsługa armaty 75 mm. składa się co najmniej z dwóch ludzi; strzelca i ładowniczego. W załodze czołgu ładowanie należy do obowiązków radio-telegrafisty, gdyż brak miejsca nie pozwolił na dodanie jeszcze jednego członka załogi. Jest to najlepsze wyjście, gdyż w chwili nawiązania styczności bojowej z nieprzyjacielem, radio musi być wyłączone, a praca radio-telegrafisty jako ładowniczego nie obniża wydajności pracy załogi czołgu podczas starcia z przeciwnikiem.

Tego sposobu nie można jednak stosować w lotnictwie, gdyż nie ma nakazu wyłączania radia w chwili walki powietrznej. Praktyka dopiero okaże, czy pewne inne względy nie pozwolą na powierzenie ładowania jako drugiej czynności któremuś z członków załogi. Jest też bardzo możliwe, że personel latający otrzyma ładowniczego jako osobnego członka załogi.

Pewne jest jedno — człowiek, który będzie kierował ogniem działka, musi być doskonałym strzelcem samolotowym.

Przed wejściem do operacji powinien on przejść specjalny kurs teoretyczny i praktyczny. Ten ostatni musi obejmować dużą ilość strzelania na ziemi i w powietrzu, współpracę w ładowniczym i strzelcem (który będzie jego pierwszym instruktorem): co w ten sposób osiągnie się sprawność w pracy zespołowej.

Najprawdopodobniej szkolenie odbywać się będzie na sprzęcie specjalnie do tego przystosowanym, który R.A.F. wyposażył do broni pancerniej. Przyrząd armaty 75 mm. da uzbrojenia zaczepnego samolotu Mitchel 25-B. W przedmowie autor (anonimowy) mówi:

„Kraje ich opanowywane były jeden po drugim, wolność ich niszczone, rządy ich zmuszone do emigracji lub też podporządkowane; jednak ani umizgi ani też prześladowania Niemców nie zdołały złamać ducha narodu. Duch ten natychmiast bohaterskich mężczyzn tych narodów do włożenia wszystkiego w sprawę swobody i wolności, za którą my walczymy. Polacy, Czesi, Norwegowie, Holendrzy, Belgowie, Walczący Francuzi, Grecy i Jugosłowianie walczyli w powietrzu z bezprzykładnym męstwem przeciwko potęgę Luftwaffe. Z baz Wielkiej Brytanii, Afryki Północnej i innych udowodnili oni, że są towarzyskami walki Lotnictwa Królewskiego i godnymi kontynuatorami wzniosłych tradycji swych krajów rodzinnych.

...Nie można czytać tych (opowiadań) bez świadomości bohaterstwa i poświęcenia się służbie tych walecznych mężczyzn. Musimy przyznać wszystkim nadludzką odwagę tym, którzy wygnani z domów rodzinnych i od rodzin, podjęli jednak walkę ze wspólnym naszym wrogiem...”

Przechodząc do opisu udziału lotnictwa sprzymierzonych w wojnie powietrznej autor rozpoczyna od opisu walk w Polsce, podkreślając ewakuację żołnierzy polskich, lotników, wojska i marynarki, która nie ma równej sobie w historii, przez...

„jej wielkość oraz przez zwycięstwo nad trudnościami i przeszkodami”. Lepiej niż słowa oddaje, wielkość wysiłku i trudu, reprodukowana mapa znajdująca się w pokoju odpraw bojowych Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej. Dla nas mapa ta, to nie tylko droga krzyżowa z myślą, że jeszcze nie wszystko stracone, że żołnierz polski bije się i walczy o Polskę, lecz przede wszystkim świadectwo odwetu, który znaczy drogę powrotu do swoich, do rodzin i do kraju.

Po opisie ucieczek z krajów zajmowanych przez wroga, autor przechodzi do opisu udziału lotników sprzymierzonych w Walce o Wielką Brytanię, w wyprawach bombowych na Niemcy, w walce o wolność dróg morskich oraz, w walce o zniszczenie potęgi lotnictwa niemieckiego w zagonach myśliwskich.

Książka pisana dla Brytyjczyków i przez Brytyjczyka jest wyrazem uznania dla wysiłku tych, którzy przybyli z różnych krajów.

Można by wysuwać zastrzeżenia do „równomierności traktowania wszystkich narodów” bez podkreślania wielkości poszczególnych wysiłków, jednak przyznać trzeba, że książka daje czytelnikowi brytyjskiemu obraz wkładu, wkładu wielkością swą przerastającego istniejące możliwości malej garstki tych, którzy zdołali wywodzić się z okupowanych przez wroga krajów rodzinnych.

Życzyć należałoby sobie, by wydana została historia wkładu lotnictwa polskiego do tej wojny, wkładu który, w pewnych okresach, decydował o przeżyciu danej fazy.

OBRAZ WOJNY POWIETRZNEJ

W audycji radiowej w dniu 24 lutego major John Strachey podał dobrą analizę stanu, czy może lepiej to nazwać, obraz wojny powietrznej „rok 1944”. Wydaje mi się, że warto zapoznać czytelników z wywodami prelegenta.

Na stan wojny powietrznej i jej rozwój najwłaściwszy wpływ ma szybkość rozwoju technicznego, co powoduje, że prawda dnia dzisiejszego przyjęta za pewnik okazuje się zgnubną w dniu następnym. Przykładem najlepszym jest tutaj samolot myśliwski. Zasada dotychczas była, że samolot myśliwski zdobył jest zapewnił obronę pewnej przestrzeni, w granicy swego zasięgu. Rozwój myśliwców amerykańskich dał zasięg, który pozwala na osłonę ciężkich bombowców na całym prawie promieniu działania.

Bombowce niszcza produkcję samolotów w zakładach fabryk, a jednocześnie myśliwce osłony zapisują na swoje konto wynik wyrażający się stosunkiem 3 do 1.

A natychmiast, skoncentrowane na pewnych celach, osłabiają obronę na ziemi i powietrzną, co znowu wpływa na zmniejszanie się strat podczas nalotów dziennych. Ta ciągłość i przeplatanie nalotów nocnych z dziennymi oto tajemnica liczby strat, która waha się od ciężkich do minimalnych po stronie sprzymierzonych. Straty zaś po stronie niemieckiej, szczególnie jeśli weźmiemy pod

Thum Z. Nar.

OD REDAKCJI

W związku z artykułem p. H. Tomaszewskiej p.t. „Polki w służbie Lotnictwa” redakcja wyjaśnia, że dzięki niedopatrzeniu korekty ominięty został ustęp mówiący o pracy podoficerów WAAF.

Za omyłkę bardzo przepraszamy Autorkę artykułu.

★

★ ★

Następny numer Skrzydła ukaze się w dniu 1 maja 1944 r.

II wydanie I

II wydanie I

Czy posiadasz już książeczkę inż. Maciejowskiego p.t.:

“ABC” ELEKTROTECHNIKI I AKUMULATORÓW

str. 52 rys. 30, cena 3sh.

Książeczka którą powinien posiadać każdy lotnik, żołnierz marynarz, junak czy ochotniczka.

Książeczka omawia w sposób przystępny zasady elektrotechniki prądów stałych, jak również ładowanie i konserwację akumulatorów.

Zawiera szereg praktycznych wzorów i przepisów, szereg przykładów i zadań z rozwiązaniami.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i kioskach, lub pod adresem „ABC” Polish Forces P/42. Przy zamówieniach listowych należy załączyć Postal Order.

ROZMAITOŚCI LOTNICZE

THERE'S FREEDOM IN THE AIR

Długa seria broszur poświęconych opisowi działalności lotnictwa sprzymierzonych, działającego z terenu Wysp Brytyjskich, została zakończona opisem wkładu lotnictwa narodów europejskich, które znalazły się pod okupacją wroga.

W przedmowie autor (anonimowy) mówi:

„Kraje ich opanowywane były jeden po drugim, wolność ich niszczone, rządy ich zmuszone do emigracji lub też podporządkowane; jednak ani umizgi ani też prześladowania Niemców nie zdołały złamać ducha narodu. Duch ten natychmiast bohaterskich mężczyzn tych narodów do włożenia wszystkiego w sprawę swobody i wolności, za którą my walczymy. Polacy, Czesi, Norwegowie, Holendrzy, Belgowie, Walczący Francuzi, Grecy i Jugosłowianie walczyli w powietrzu z bezprzykładnym męstwem przeciwko potęgę Luftwaffe. Z baz Wielkiej Brytanii, Afryki Północnej i innych udowodnili oni, że są towarzyskami walki Lotnictwa Królewskiego i godnymi kontynuatorami wzniosłych tradycji swych krajów rodzinnych.

...Nie można czytać tych (opowiadań) bez świadomości bohaterstwa i poświęcenia się służbie tych walecznych mężczyzn. Musimy przyznać wszystkim nadludzką odwagę tym, którzy wygnani z domów rodzinnych i od rodzin, podjęli jednak walkę ze wspólnym naszym wrogiem...”

Przechodząc do opisu udziału lotnictwa sprzymierzonych w wojnie powietrznej autor rozpoczyna od opisu walk w Polsce, podkreślając ewakuację żołnierzy polskich, lotników, wojska i marynarki, która nie ma równej sobie w historii, przez...

„jej wielkość oraz przez zwycięstwo nad trudnościami i przeszkodami”. Lepiej niż słowa oddaje, wielkość wysiłku i trudu, reprodukowana mapa znajdująca się w pokoju odpraw bojowych Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej. Dla nas mapa ta, to nie tylko droga krzyżowa z myślą, że jeszcze nie wszystko stracone, że żołnierz polski bije się i walczy o Polskę, lecz przede wszystkim świadectwo odwetu, który znaczy drogę powrotu do swoich, do rodzin i do kraju.

Po opisie ucieczek z krajów zajmowanych przez wroga, autor przechodzi do opisu udziału lotników sprzymierzonych w Walce o Wielką Brytanię, w wyprawach bombowych na Niemcy, w walce o wolność dróg morskich oraz, w walce o zniszczenie potęgi lotnictwa niemieckiego w zagonach myśliwskich.

Książka pisana dla Brytyjczyków i przez Brytyjczyka jest wyrazem uznania dla wysiłku tych, którzy przybyli z różnych krajów.

Można by wysuwać zastrzeżenia do „równomierności traktowania wszystkich narodów” bez podkreślania wielkości poszczególnych wysiłków, jednak przyznać trzeba, że książka daje czytelnikowi brytyjskiemu obraz wkładu, wkładu wielkością swą przerastającego istniejące możliwości malej garstki tych, którzy zdołali wywodzić się z okupowanych przez wroga krajów rodzinnych.

Życzyć należałoby sobie, by wydana została historia wkładu lotnictwa polskiego do tej wojny, wkładu który, w pewnych okresach, decydował o przeżyciu danej fazy.

OBRAZ WOJNY POWIETRZNEJ

W audycji radiowej w dniu 24 lutego major John Strachey podał dobrą analizę stanu, czy może lepiej to nazwać, obraz wojny powietrznej „rok 1944”. Wydaje mi się, że warto zapoznać czytelników z wywodami prelegenta.

Na stan wojny powietrznej i jej rozwój najwłaściwszy wpływ ma szybkość rozwoju technicznego, co powoduje, że prawda dnia dzisiejszego przyjęta za pewnik okazuje się zgnubną w dniu następnym. Przykładem najlepszym jest tutaj samolot myśliwski. Zasada dotychczas była, że samolot myśliwski zdobył jest zapewnił obronę pewnej przestrzeni, w granicy swego zasięgu. Rozwój myśliwców amerykańskich dał zasięg, który pozwala na osłonę ciężkich bombowców na całym prawie promieniu działania.

Bombowce niszcza produkcję samolotów w zakładach fabryk, a jednocześnie myśliwce osłony zapisują na swoje konto wynik wyrażający się stosunkiem 3 do 1.

A natychmiast, skoncentrowane na pewnych celach, osłabiają obronę na ziemi i powietrzną, co znowu wpływa na zmniejszanie się strat podczas nalotów dziennych. Ta ciągłość i przeplatanie nalotów nocnych z dziennymi oto tajemnica liczby strat, która waha się od ciężkich do minimalnych po stronie sprzymierzonych. Straty zaś po stronie niemieckiej, szczególnie jeśli weźmiemy pod

uwagę cyfry łączne strat w walkach powietrznych i strat w zmniejszonej produkcji, są duże.

Porównajmy teraz niemieckie naloty na Londyn — te z ostatnich tygodni — z nalotami sprzymierzonych, biorąc pod uwagę ich wyniki cyfrowe.

Dwa z nich były dość silne, w porównaniu z nalotami ostatnich dwu lat. Są one jednak stosunkowo skromne, jeśli rozpatrujemy je na tle nalotów sprzymierzonych na Niemcy. My wysyłamy około 600 do 1000 samolotów w dzień (Amerykanie) i taką samą ilość w nocy (R.A.F.), gdy Niemcy użyli tylko około 100 do 200 samolotów.

Co osiągnęli Niemcy w tych nalotach? Sytuacja wojenna nakazywałaby raczej oszczędzanie samolotów dla potrzeb frontu rosyjskiego, śródziemnomorskiego czy też jako odwód na wypadek inwazji sprzymierzonych. Bombardowanie więc Londynu to luksus. Osobowo może nam nie odpowiadać nalot, który czasami jest bolesny indywidualnie, jednak naloty te, z punktu widzenia wojny, są korzystne dla nas. Pod uwagę brać musimy nie tylko ilość zestrzeleń, lecz przede wszystkim zużycie sprzętu oraz personelu, stawiającego czoło huraganowi zapór ognia. To zdzieranie lotnictwa bombowego wspomaga wojska naziemne na frontach, jak również zmniejsza straty wrogiem...”

Przechodząc do opisu udziału lotnictwa sprzymierzonych w wojnie powietrznej autor rozpoczyna od opisu walk w Polsce, podkreślając ewakuację żołnierzy polskich, lotników, wojska i marynarki, która nie ma równej sobie w historii, przez...

„jej wielkość oraz przez zwycięstwo nad trudnościami i przeszkodami”. Lepiej niż słowa oddaje, wielkość wysiłku i trudu, reprodukowana mapa znajdująca się w pokoju odpraw bojowych Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej. Dla nas mapa ta, to nie tylko droga krzyżowa z myślą, że jeszcze nie wszystko stracone, że żołnierz polski bije się i walczy o Polskę, lecz przede wszystkim świadectwo odwetu, który znaczy drogę powrotu do swoich, do rodzin i do kraju.

Po opisie ucieczek z krajów zajmowanych przez wroga, autor przechodzi do opisu udziału lotników sprzymierzonych w Walce o Wielką Brytanię, w wyprawach bombowych na Niemcy, w walce o wolność dróg morskich oraz, w walce o zniszczenie potęgi lotnictwa niemieckiego w zagonach myśliwskich.

Książka pisana dla Brytyjczyków i przez Brytyjczyka jest wyrazem uznania dla wysiłku tych, którzy przybyli z różnych krajów.

Można by wysuwać zastrzeżenia do „równomierności traktowania wszystkich narodów” bez podkreślania wielkości poszczególnych wysiłków, jednak przyznać trzeba, że książka daje czytelnikowi brytyjskiemu obraz wkładu, wkładu wielkością swą przerastającego istniejące możliwości malej garstki tych, którzy zdołali wywodzić się z okupowanych przez wroga krajów rodzinnych.

Życzyć należałoby sobie, by wydana została historia wkładu lotnictwa polskiego do tej wojny, wkładu który, w pewnych okresach, decydował o przeżyciu danej fazy.

GRIFON

Wolno obecnie dać opis nowego silnika Rolls-Royce, będącego na wyekwipowaniu lotnictwa królewskiego. Griffon jest dwunastopięciowym silnikiem, o kształcie „V”, chłodzeniu powietrznym i o mocy w granicach 2000 H.P.

Konstruowany jest to nowoczesny silnik typu „R”, który był budowany specjalnie na zawody o puchar Schneidera w roku 1931.

Na podkreślenie zasługuje zwartość silnika, który posiada dwustopniową sprężarkę, o napędzie mechanicznym.

Ciekawym szczegółem jest rozdzielony napęd, przez specjalny zestaw trybowy, urządzeń pomocniczych, jak podwozie, hamulce, klapy i urządzenia elektro.

Potężny ten silnik, skupiający w sobie wszystkie doświadczenia firmy Rolls-Royce, dał Spitfire'owi duże polepszenie wyników i to na wszystkich pułapach.

LATAJĄCE MONSTRUM HE. 711

Przestępny dzień lotugo przyniósł w prasie brytyjskiej opis prawdziwego potwora samolotowego — wciągarkę szybowcową Heinkla. Dwa samoloty He. 111 połączone zostały ze sobą za pomocą piątego silnika zamontowanego w miejscu złączenia. Tak więc samolot, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei, zamieniony został na wyciągarkę szybowcową, jednak w sposób naprawdę specyficzny. Szkoda tylko, że wiadomość ta nie poparta jest szczegółowymi danymi technicznymi jak zachowują się, ci bracia sjańscy, aerodynamicznie. Porównać warto tutaj brytyjski samolot Albemarle, służący do tego samego celu z jego niemieckim odpowiednikiem. Staruszek Ju. 52 już dobił do kresu swego, a wojna trwa jeszcze, trzeba więc szukać rozwiązań improvisując i latając jak można.

Wiadomość ta i brak danych o nowych typach maszyn niemieckich wskazuje na brak planowania długo dystansowego, czy może tylko na pewność szybkiej wygranej, która jakoś nie doszła do skutku.

ROZWÓJ LOTNICTWA AMERY. KAŃSKIEGO

General Henryk H. Arnold, dowódca lotnictwa amerykańskiego, ogłosił raport o zakończeniu organizacji i rozbudowy U.S.A.A.F. Tygodnik amerykański LIFE (Tom 16, Nr 3 z dnia 17.1.1944) podaje wyciąg z tych ciekawych danych (w doskonałym opracowaniu graficznym), zaczynając artykuł cytując gen. Arnold'a, że „jest dla nas obecnie faktem, że ząbkowanie się skończyło; dla wrogów naszych rozpoczął się okres przegrzania. Lot-

nictwo jest już na drodze do wypełnienia historycznej i decydującej misji”.

Poniżej przytoczone dane najlepiej tworzą rozwój lotnictwa.

W roku 1938 lotnictwo amerykańskie stało na siódmym miejscu w świecie, obecnie jest na pierwszym. We wrześniu 1939 r. produkowano w U.S. 117 samolotów wojskowych, zaś we wrześniu 1943 wyprodukowano 7598. Stany liczebne w r. 1938 obejmowały 21125 personelu (oficerów i szeregowych), w dniu 1.1.1944 osiągnięto stan 2.385.000 ludzi, którzy do końca października 1943 r. wykonali przeszło ćwierć miliona lotów bojowych, zużywając ponad 40 milionów pocisków oraz wypalając około 2 miliardy galonów paliwa. Wynik liczebny zamknięcia się w 8478 samolotów wroga zniszczonych, 2555 prawdopodobnie zniszczonych i 2834 uszkodzonych.

Z grafikonu wynika, że na wyszkolenie brygady bombowej (tak personel ziemny jak i latający) potrzeba 25 miesięcy czasu. Wymownym jest rozwój wojkowego transportu powietrznego, który ze stanu 2 oficerów i 1 kielnisty wzrósł do siły 85.000 ludzi, przewożąc wojska, zaopatrzenie i ewakuując rannych. Mapa drog transportowych podaje również rozmieszczenie 15 armii powietrznych. Zaznaczyć muszę tutaj, że 9 armia, wykazana w Egipcie, jest obecnie stacjonowana w Anglii.

BOMBA — ROZBIJAJĄC FABRYK

Władze wojskowe zezwoliły na publikowanie w prasie wiadomości o użyciu

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgniarstwie pracowały i te, które zawodu tego dopiero się uczą. Będzie to dla nich zarazem zapewnieniem pracy na przyszłość, gdy wrócą w strony ojczyste.

Najbliższą placówką konsularną poinformujcie Was o warunkach pracy w grupie służby zdrowia P.S.W.K.

Zgłaszajcie się jak najliczniej do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet, by zgodnie z tradycją i największym obowiązkiem znaleźć się w szeregach POLSKI WALCZĄCEJ.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ (—) Kukiel Gen. dyw.

Wesliśmy w końcowy okres wojny. Już teraz nie wolno czekać beczynnie namocności powrotu do Polski. Trzeba na ten powrót zastrzeżać. Trzeba w walce o ten Kraj upragniony czynnie pomóc, aby móc z podniesionym czołem stanąć wobec tych, którzy w niesłychanej niedoli trwali, cierpieli, walczyli.

Wzywam te, które dawniej w zawodzie pielęgn

PROSTA ODPOWIEDŹ

— Panie drogi, niech mi pan powie, dlaczego Amerykanie latają na bombardowanie Berlina w dzień ?
 — Ponieważ w nocy muszą być na Picadilly !...

"PROROK..."

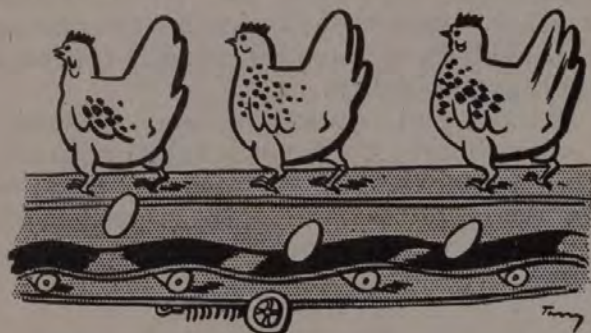
— Mam wrażenie, że to będą ostatnie święta !...
 — Co też pan plecie, że też pan jeszcze wierzy w koniec świata...

ZAWÓD

— Nie rozumiem, pan jest lotnikiem a tak się boi nalotów !
 — No właśnie. Podobnie jest z panem. Pan jest doktorem medycyny a przypuszczam, że boi się pan cholery.

PLANY ŚWIĄTECZNE

— Jakie pan porucznik ma plany na święta ?
 — Bajeczne. W pierwszy dzień polecimy nad Francję, w drugi dzień zrobimy "śmigus" Niemcom.

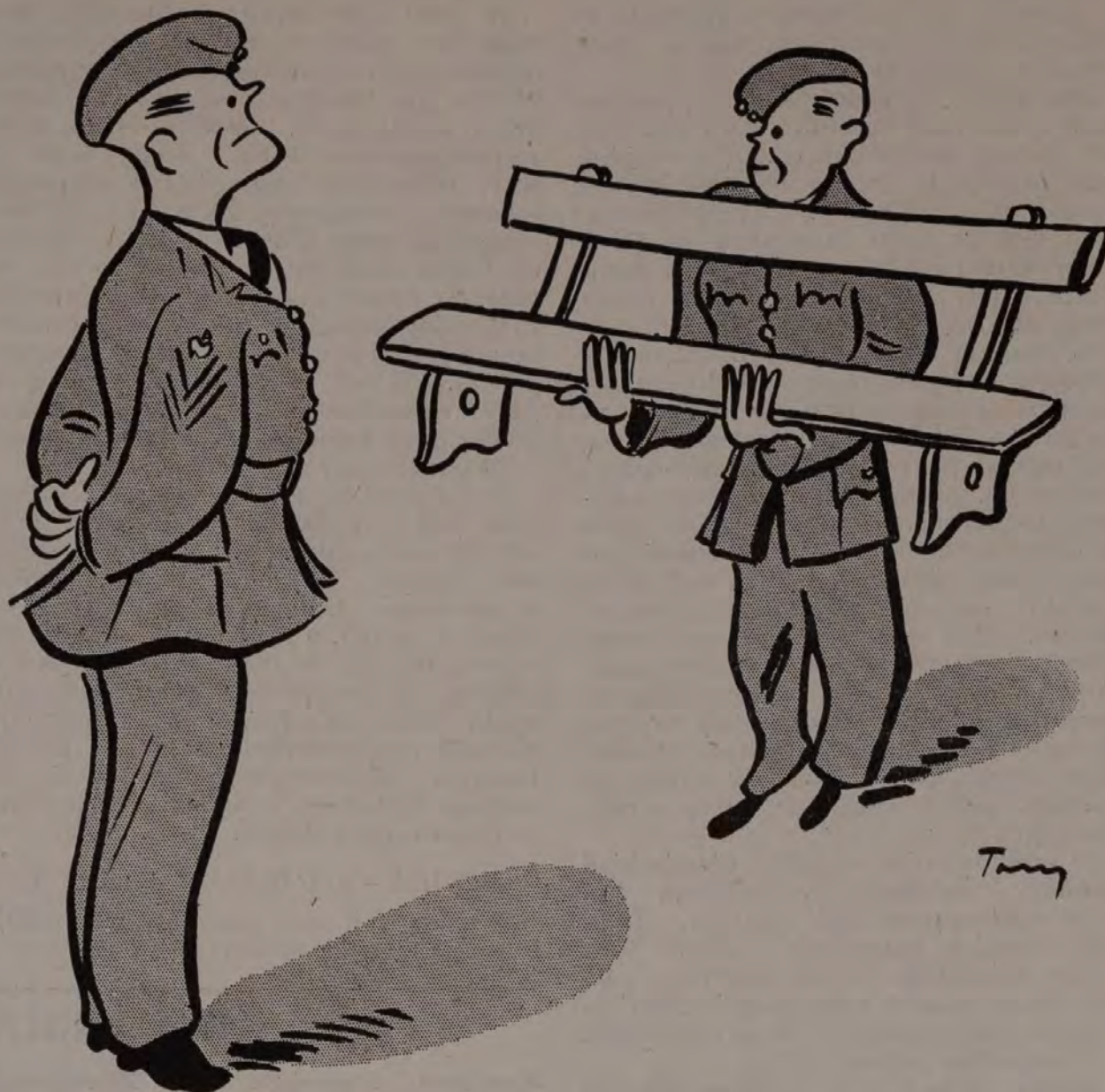


Jajka wielkanocne systemem Taylora.

PO NALOTACH NA LONDYN

— Jak pan znosi naloty ?
 — Dziękuję ! Już zniosłem sufit sąsiada z III piętra, następnie szafę i kawałek muru...

HUMOR NA ŚMIGLE

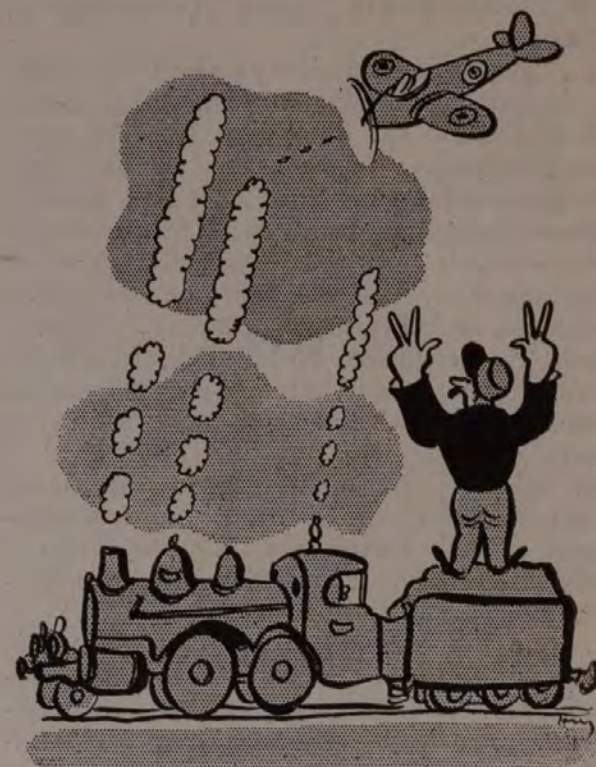


Czyście oszaleli, mówilem wam, byście przyprowadzili WAAF'kę.

W POLSKIEJ EMIGRACYJNEJ RODZINCE

Mama :—Musimy teraz bardzo oszczędzać, ja przyrzekłam sobie, że już nie będę paliła papierosów, ojciec obiecał, że nie będzie pił whisky — a ty Zygmysiu w jaki sposób chcesz oszczędzać ?

— Ja mogę przestać chodzić do szkoły !...

A ja mu nadaję znak.
V for victory.

MIŁA KORESPONDENCJA

— Feluś, widzę, że dostałeś długi list ! Od kogo ?
 — Od Bety. Piszę aż na 14 stronach !
 — A co pisze ?
 — Piszę, że chce mi wszystko oświadczyć opowiedzieć. Na razie tylko opisuje pogodę !...

WIEMY !...

Nad Szwajcarią przelatuje eskadra bombowców R.A.F. Po chwili jeden z samolotów otrzymuje meldunek z ziemi :

— Czy wiecie gdzie znajdujecie się ?
 — Wiemy — odpowiada obserwator — nad Szwajcarią !
 — Jeżeli nie zboczycie z drogi, otworzymy ogień !
 — Wiemy — odpowiadają z góry !
 W chwilę później artyleria szwajcarska strzela.
 — Źle strzelacie — odpowiada obserwator — o 1000 stóp za nisko !
 — Wiemy — nadają Szwajcarzy...

NOWE OKREŚLENIE

Mówią, że drugi blitz na Londyn powinien się nazywać — *pic* na Londyn...

OBIEKTY WOJSKOWE

— A ja pani mówię, że ostatni nalot na Londyn miał znaczenie wybitnie strategiczne. Bombardowali same obiekty wojskowe.
 — Co pan mówi !
 — No tak ! Trafili w mieszkanie chorążego Wyrwalskiego, następnie w pokój plutonowego Trzęsikiewicza i we flat ppor. Bojaniwskiego...

"CWANIAK"

Do pewnego żołnierskiego pisma potrzebny jest goniec. Kierownik redakcji zwraca się do dowódcy o odkomenderowanie jednego z żołnierzy.

Na drugi dzień melduje się u dowódcy pewien żołnierz, znany z lenistwa i z głupoty :

— Czy chcecie pracować w redakcji ?
 — Owszem, tylko nie wiem o jakie artykuły chodzi panu kapitanowi ?

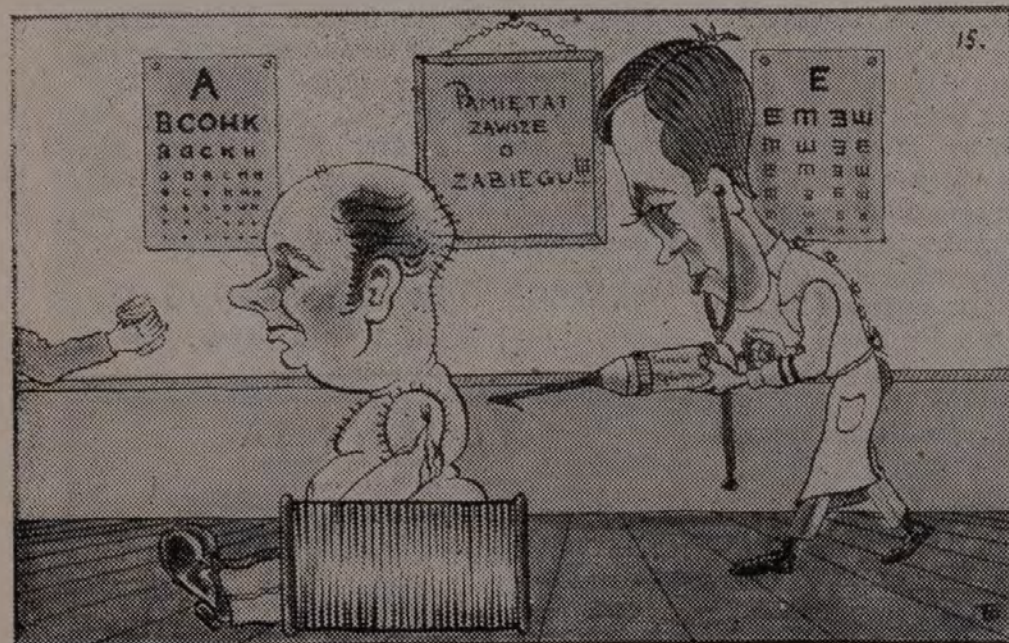
WBREW TRADYCJI

Podobno we wszystkich dywizjonach ma być skasowany drugi dzień świąt — "oblewany poniedziałek" z powodu braku — whisky...

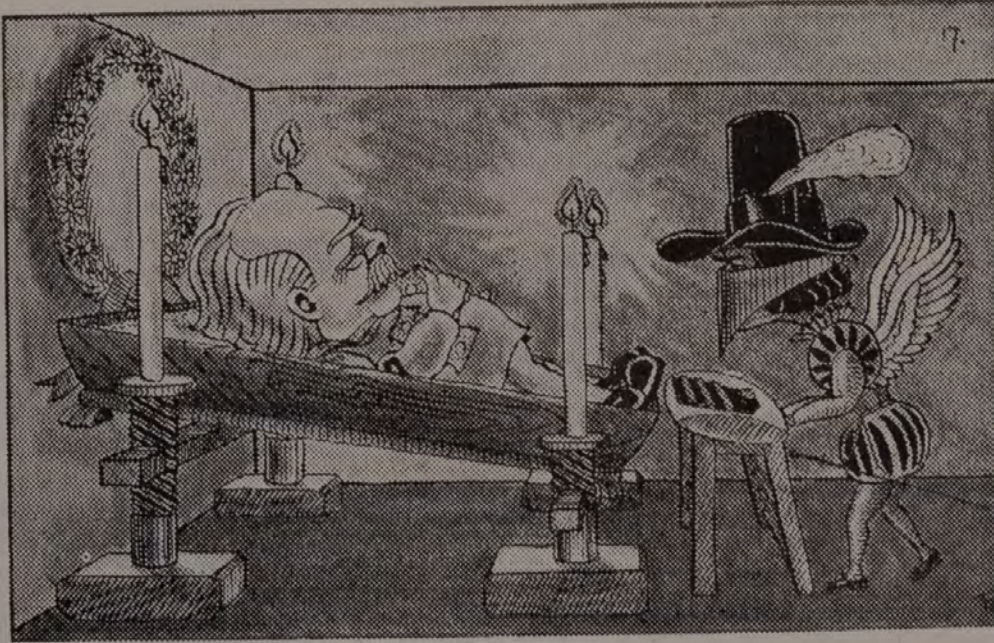
SEN DYWIZJONU

Tekst i rysunki — Tad. Karwowski

(Dokończenie)



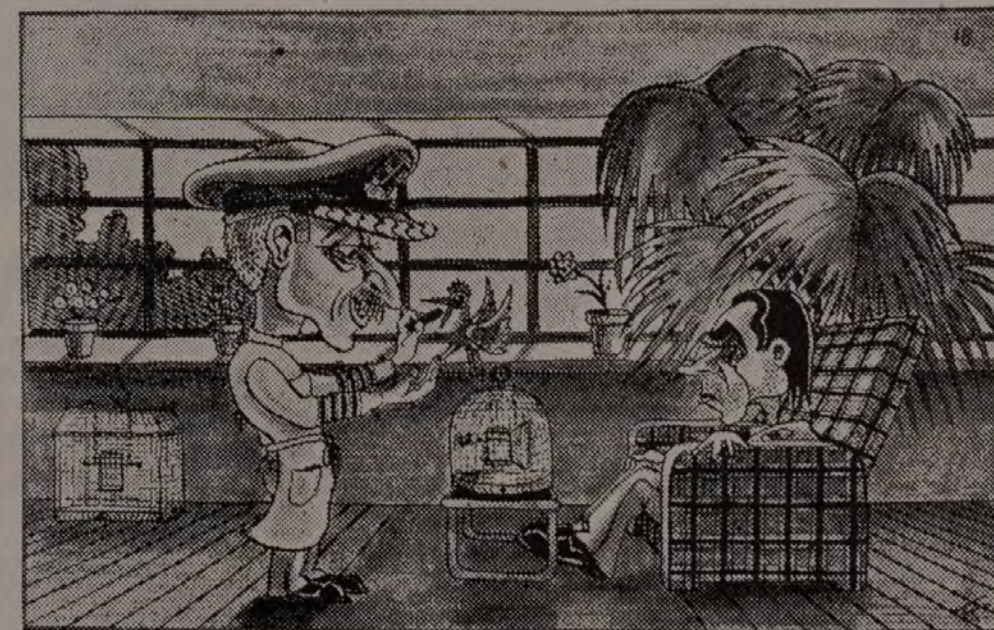
Co go boli ? niech tu siada !!
 Dać mu wody ! niechaj gada !
 Jak się czuje ! boli jego ?
 Może odejść ! nic wielkiego !



A mechanik ! moje dzieci !
 W wyższy stopień zaraz leci !
 Przedtem musi "wykitować"
 Potem można awansować.



Szef lotnictwa dekorował,
 Za odwagę gratulował.
 Za bohaterstwo i męstwo,
 Do "Virtuti" masz pierwszeństwo.



Więc u "Dziadka" na urlopie,
 Odpoczywa sobie chłopię
 Myśl przewodnia — to warunek
 Na zmartwienie, dobry trunek !

Dwutygodnik wydawany przez Wydział Kultury i Oświaty Inspektoratu Lotnictwa

Prenumerata kwartalnie z przesyłką pocztową sh. 3/6

Redakcja i administracja (Editorial and Business Offices) : Chantrey House, Eccleston Street, London, S.W. 1. 'Phone : SLOan 9764.

Advertising Offices : The Carlton Berry Co., 437 Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C. 2. Phone : ABBey 5108.

Printed in Great Britain for Welfare Department of the Polish Air Force by Oliver and Boyd Ltd., Printers, Publishers and Bookbinders, 14 High Street, Edinburgh.